

Diana Palmer

Romans poza kontrolą

Tajny agent Aleksander Cobb nigdy nie przypuszczał, że w ważnym śledztwie może mu pomóc przyjaciółka z lat dziecińczych, Jodie Clayburn. Mało tego, odniósł dzięki niej wielki sukces!

Ale łączą ich nie tylko sprawy zawodowe.

Przed laty wzgardził jej młodzieńczym uczuciem, jednak przekorny los sprawił, że obecnie role się odwróciły.

Jak to możliwe, że niepozorna i mało atrakcyjna dziewczyna wydaje mu się teraz boginią?

Diana Palmer

Romans poza kontrolą

PROLOG

Aleksander Tyrell Cobb, starszy agent Wydziału do Spraw Narkotyków policji w Houston, popatrzył na swoje biurko i niespodziewanie ogarnęła go irytacja. Jedyнным świadectwem emocjonalnych związków z innymi ludźmi była samotna fotografia oprawiona w kosztowną ramkę i przedstawiająca urodziwą kobietę w balowej sukni. Ten milutki gadżet, podobnie jak strój noszony przez Aleksandra w pracy, którym był nieodmiennie tradycyjny garnitur, nie dawał żadnej wskazówki co do jego osobowości.

Zdjęcie pięknej kobiety stanowiło fałszywy trop. Aleksander był do niej szczególnie przywiązany. Spotykali się niezobowiązująco, kiedy między kolejnymi zleceniami miał trochę wolnego czasu. Dostał od niej zdjęcie z ramką. Sam nigdy by się nie zdobył na oprawienie fotki jakiejś panny. No, może z wyjątkiem Jodie Clayburn, która od lat była najlepszą przyjaciółką jego siostry Margie i była na większości ich rodzinnych zdjęć. Wszyscy troje nie mieli łatwego życia, wcześniej potracili najbliższych i zostali sami na świecie, więc trzymali się razem, chociaż wiele ich dzieliło.

Jodie podkochiwała się w Aleksandrze. Wiedział o tym, ale udawał ślepego i głuchego. Nie nadawał się dla niej. Małżeństwo i rodzina to nie jego klimaty. Wolał uni-

kać takich zobowiązań, ale gdyby nagle zapragnął mieć rodzinę, Jodie byłaby pierwsza na liście potencjalnych narzeczonych. Posiadała zadatki na wspaniałą żonę i matkę. Rzecz jasna, nie zamierzał jej o tym wspominać. Dawniej okazywała mu uwielbienie tak wielkie, że czuł się zakłopotany, więc trzymał ją na dystans i nie chciał tego zmieniać. Dla niego liczyła się tylko praca.

Jodie zatrudniła się w firmie handlującej paliwami, której infrastrukturę handlarze narkotyków prawdopodobnie wykorzystywali do robienia lewych interesów. Aleksander był tego niemal pewny, ale na razie nie miał dowodów. Żeby je zdobyć, musiałby, nie wzbudzając podejrzeń, trochę poobserwować jednego ze współpracowników Jodie.

Wszystko w swoim czasie. Na razie musiał odłożyć śledztwo i pojechać do teksańskiego Jacobsville. Niedaleko miasta leżała rodzinna posiadłość Cobbów. Jego siostra Margie postanowiła tam urządzić wielkie przyjęcie. Był wściekły, bo nie znosił takich imprez. Margie na pewno zaprosiła Jodie, bo ich gosposia Jessie odmówiła pracy w ten weekend. Jodie świetnie gotowała i robiła doskonałe przekąski. Urodziwa panna z fotografii imieniem Kirry także była zaproszona. Margie, początkująca, bardzo zdolna projektantka mody, szukała kontaktów w branży odzieżowej, a Kirry była szefowa zaopatrzenia renomowanej sieci sklepów. Ładna, utalentowana dziewczyna, lecz dla Aleksandra znaczyła niewiele: lubił jej towarzystwo, nic więcej. Ich związek od początku był dość luźny i właśnie się wypalał. Kirry zbyt wiele żądała, a on miał przecież odpowiedzialną pracę.

Położy! ramkę na blacie fotografią w dół, przysunął bliżej

akta sprawy i otworzył je na zdjęciu mężczyzny podejrzanego o przemyt narkotyków, który działał w Houston...

Aleksander czuł się w swojej pracy jak ryba w wodzie. Szkoda, że musi wyrwać się z biura na to kretyńskie przyjęcie. Margie zmusiła go, żeby się pojawił, bo gdyby odmówił, Kirry też nie raczyłyby przyjechać. Wolał unikać siostrzanych wymówek, którym nie byłoby końca. Przystał myśleć o niechcianej imprezie i skupił się na dochodzeniu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie ma wyjścia. Fatalnie, że Margie Cobb zaprosiła mnie na przyjęcie, zżymała się Jodie Clayburn. Trzeba będzie pojechać do rodzinnej posiadłości Cobbów niedaleko teksańskiego Jacobsville. Na nic wszelkie próby wykręcenia się od wątpliwej atrakcji. Daremnie przekonywała Margie, że Aleksander Tyrell Cobb, starszy z rodzeństwa, najchętniej rzuciłby ją koniom na pożarcie, gdyby, rzecz jasna, jak mityczne rumaki Diomedesa żywiły się ludzkim mięsem. Daremnie snuła krwawe opowieści, bo Margie puszczała je mimo uszu. Uparła się i tyle.

- Litości! Twój brat mnie nie cierpi - jęczała Jodie błagalnie do słuchawki w swoim mieszkaniu w teksańskim Houston. - Doskonale o tym wiesz, Byłby uszczęśliwiony, gdybym trzymała się z dala od niego.

- Nieprawda! - oburzyła się Margie. - W gruncie rzeczy Leks cię lubi - ciągnęła bez przekonania.

Mówiąc o starszym bracie, używała charakterystycznego zdrobnienia, które brzmiało jak łacińskie słowo *lex* oznaczające prawo lub ustawę. Świetnie pasowało do pracowitego i bardzo zasadniczego policjanta. Mało komu pozwalał tak się do siebie zwracać. Jodie nie było w tym gronie.

- Naturalnie! - ironizowała. - Jestem mu ogromnie

bliska, ale to prawdziwy twardziel, więc się na mnie wyżywa, żeby ukryć szczerą sympatię.

- No właśnie - usłyszała w odpowiedzi.

Usadowiła się na kanapie z bezprzewodową słuchawką przy uchu i odgarnęła długie, jasne włosy. Powinna je trochę skrócić, ale nie spieszyła się z tym, ponieważ ogromnie lubiła taką fryzurę. Szare oczy pojaśniały, gdy wspomniała, jak często Brody Vance komplementował ją z powodu długich włosów. Strasznie mu się podobały. Oboje pracowali w houstońskiej filii Ritter Oil Corporation. Brody był kierownikiem w dziale kadr i miał wkrótce awansować, a Jodie pracowała jako osobista asystentka. Gdyby poszedł w górę, mogłaby wskoczyć na jego miejsce. Bardzo się lubili. Brody miał dziewczynę, szefową działu sprzedaży jednego z dużych houstońskich przedsiębiorstw, która często wyjeżdżała w delegację. Czuł się samotny i zaniedbywany, więc często chodził z Jodie na obiad. Próbowwała ze wszystkich sił zakochać się w miłym szefie. On również sprawiał wrażenie, jakby zaczynał się nią interesować. Aleksander zarzucił jej, że chce awansować przez łożko...

Zaprzeczyła stanowczo, gdy pewnego dnia wszedł do jej biura i bezceremonialnie postawił taki zarzut. Przyszedł rzekomo odwiedzić jednego z prezesów, który był jego znajomym. Poczowała się kompletnie wytracona z równowagi, bo niespodziewanie ujrzała go w miejscu, gdzie nie spodziewała się takiego spotkania. Nerwy miała w strzępach, serce kołatało niespokojnie, ale robiła, co w jej mocy, żeby nie okazać, jak bardzo jest przejęta i rozemocjonowana.

- Proszę? - dobiegł ją niepewny głos Margie.
- Chyba mamrotałam coś do siebie. Przepraszam. Tak sobie głośno myślę - odparła. - Aleksander ma podobno kumpla w mojej firmie. Wiesz może coś na ten temat?
- Jak się nazywa ten facet? - zapytała Margie po dłuższej chwili.
- Jasper Duncan, dyrektor działu kadr naszej filii.
- Ach tak! Jasper. Oczywiście. Skąd wiesz, że się znają?
- Duncan przyprowadził Aleksandra do mojego biura, kiedy rozmawiałam ze znajomym... to znaczy z szefem.
- Aha. Leks uważa, że z nim sypiasz.
- Margie! - zachnęła się Jodie. Nerwowy śmiech świadczył o zakłopotaniu rozmówczynie.
- Przepraszam. Wiem, że nic między wami nie ma, ale Leks zawsze podejrzewa ludzi o najgorsze. Wiesz, co było z Rachel.
- Wszyscy wiedzą - burknęła Jodie. - Minęło sześć lat, a on wciąż nas obwinia.
- I słusznie. My ich sobie przedstawiłyśmy - Margie stanęła w obronie brata.
- Skąd miałyśmy wiedzieć, że to interesowny bab-sztyl? Szukała dobrej partii i tyle. Gdyby miała trochę oleju w głowie, od razu poznałaby, że Aleksander nie da się nabrać na jej sztuczki.
- Dobrze go znasz, prawda? - mruknęła niespodziewanie Margie.
- Wyrośliśmy razem w Jacobsville - przypomniała Jodie i poprawiła się natychmiast: - W pewnym sensie. Twój brat był przecież osiem lat starszy i zaraz po studiach zaczął pracować w Houston.

- Mówisz tak, jakby różnica wieku już nie istniała. Nadal jest starym koniem, a my szalonymi panienkami.

- Margie zachichotała. - Stara, nie daj się prosić! Będziesz wściekła, jeśli ominie cię moja superimpreza. Zaprosiłam mnóstwo ludzi. Derek do nas przyjedzie - kusiła.

Derek, daleki kuzyn Cobbów, był przystojny jak marzenie, ale miał osobliwe zainteresowania i dziwne poczucie humoru. Jodie była jego fanką. Wyglępiali się razem jak dwoje rozdokazywanych bachorów. Aleksander tego nie pochwalał.

- Nie bądź taka! - ciągnęła Margie. - Daj się uprosić! Będę ci mogła wreszcie pokazać moją kolekcję. Uszyłam niesamowitą kieckę. W sam raz dla ciebie. Musisz ją przymierzyć. Szczerze mówiąc, ubierasz się fatalnie. Aż szkoda takiej pięknej figury!

- Ty jesteś elegancka za nas obie. Zrobisz karierę w świecie mody. Ja mam zadatki na businesswoman, dlatego muszę wyglądać nobliwie.

- Bzdura! A kto nosi kostiumy z krótką spódnicą? Czyżbyś paradowała z odkrytymi kolankami w nadziei, że szef weźmie z ciebie przykład i zamieni spodnie na spódniczkę? - kpiła Margie.

Wyobraźnia natychmiast podsunęła Jodie obraz... Aleksandra w seksownym kostiumiku. Dół króciutki, mocne, owłosione nogi, wielkie stopy w czółenkach. Omal nie zawyła z radości.

Natychmiast wyznała Margie, co jej przyszło do głowy. Obie długo chichotały, nie mogąc ochłonać.

- Dobra - ustąpiła w końcu. - Przyjadę, ale nie wiń

mnie, jeśli w gniewie skręcę kark twojemu braciszкови. Pamiętaj, że uprzedziłam.

- Przysięgam, że w razie czego nie będę robić ci wymówek.

- A więc do zobaczenia w piątek około czwartej - dodała zrezygnowana Jodie. - Wynajmę auto i przyjadę...

- Kochanie...

- Dobra, dobra - jęknęła. - Złapię samolot do Jacobsville, a ty wyjedziesz po mnie na lotnisko.

- Świetnie!

- Tyle hałasu o dwie stłuczki - naburmuszyła się Jodie.

- Aha! Skasowałaś dwa samochody. Po ostatniej kraksie Leks musiał cię wyciągać z aresztu!

- Musiałam przyłożyć tamtemu chamowi! Nazwał mnie... Zresztą mniejsza z tym - przerwała oburzona. - Sam się o to prosił.

. Margie ledwie powstrzymała śmiech.

- To była drobna kolizja, a gdy sędzia usłyszał, co się wydarzyło, stanął po mojej stronie - perorowała dalej Jodie, puszczając mimo uszu nieśmiałe przypomnienie Margie, że wcześniej Aleksander odbył z nim rozmowę w cztery oczy. - Oczywiście twój brat stale mi wypomina tamten incydent. Co z tego, że pracuje w policji? To mu nie daje prawa do nieustannych połajanek!

- Kochanie, chcemy tylko, żebyś dotarła tu cała i zdrowa - skarciła ją łagodnie Margie. - Wrzuć do walizki kilka ciuchów, powiedz szefowi, że musisz odwiedzić chorą kuzynkę, i urwij się wcześniej z pracy. W piątek po południu wyjedziemy po ciebie... to znaczy ja po ciebie

przyjadę na lotnisko. Zadzwoń do mnie i podaj numer lotu, dobrze?

- Zgoda - odparła Jodie, nie zwracając uwagi na drobne przejęzyczenie.

- W takim razie do zobaczenia. Będziesz się dobrze bawić.

- Na pewno - odparła, lecz gdy odłożyła słuchawkę, zwymyślała się od kretynek.

Dlaczego dała się tak wmanewrować? Aleksander będzie wściekły, gdy ją zobaczy. Nigdy jej nie lubił, ale odkąd przeniosła się do Houston, gdzie pracował, było coraz gorzej. Z dobrą zabawą Margie trochę przesadziła, bo zwykle było tak, że Jodie tyrała w kuchni, gotując dla gości Cobbów. Ich gosposia Jessie unikała Aleksandra i znikwała na parę dni, ilekroć zapowiadał swój przyjazd. Margie nie miała pojęcia o gotowaniu, więc Jodie, chcąc nie chcąc, na czas wizyty zostawała szefem kuchni. Nie buntowała się przeciwko takiemu układowi, ale niekiedy czuła się wykorzystywana.

Z drugiej strony jednak kiedy Margie o coś prosiła, nie mogła odmówić. Wiele zawdzięczała rodzinie Cobbów. Kiedy jej rodzice, właściciele niewielkiego kawałka ziemi pod Jacobsville, utonęli w czasie turystycznej wyprawy na Florydę, to Aleksander zaopiekował się serdecznie pogrążoną w rozpacz osieroconą siedemnastolatką, a podczas jej studiów płacił chesne. Postanowił, że mimo trudności finansowych musi zdobyć gruntowne wykształcenie, i sam zapisał ją na uczelnię. Wakacje co roku spędzała z Margie, a po śmierci pana Cobba seniora wyjeżdżała z nią na wszystkie ferie do posiadłości odziedziczonej

wspólnie przez rodzeństwo. Losy całej trójki były tak ze sobą splecione, że Jodie nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez tamtych dwojga.

Aleksander od początku sprawiał wrażenie, jakby nie mógł się zdecydować, czy ją lubi, czy nie. Bywał opryskliwy lub serdeczny - na swój gburowaty sposób. W ciągu ostatniego roku ilekroć spotykali się, okazywał jawne niezadowolenie i stale jej dokuczał.

Wstała z kanapy i zaczęła pakować walizkę, starając się nie myśleć o jego wrogości. Nie warto roztrząsać nieporozumień. Aleksander Cobb przypominał nieposkromiony żywioł: skoro nie można go okiełznać, należy pogodzić się z kapryсами.

W piątkowe popołudnie na lotnisku w Jacobsville było dość tłoczno. Daremnie szukała wzrokiem wysokiej brunetki, ubranej jak zwykle w oryginalny strój własnego pomysłu. Zamarła w bezruchu, gdy ujrzała wysokiego, barczystego, ciemnowłosego mężczyznę w tradycyjnym garniturze. Odwrócił się, dostrzegł Jodie, a chłodne, zielone oczy zabłyśły groźnie. On również wydawał się niebezpieczny.

Jodie stała nieruchomo, jakby miała przed sobą jadowitą kobrę. Czekwała, aż Cobb do niej podejdzie. Szedł zdecydowanym krokiem i zbliżał się szybko. Podniosła głowę i wyprostowała się, pomna na długie lata przykrych sporów i kłótni. Odetchnęła głęboko i przyglądała mu się, gotowa do walki.

Aleksander Tyrell Cobb miał trzydzieści trzy lata i był starszym agentem Wydziału do Spraw Narkotyków. Jego

praca wiązała się z częstymi wyjazdami, ale teraz miał tydzień urlopu, więc przyjechał do rodzinnej posiadłości pod Jacobsville, gdzie spędził dzieciństwo. Po rozwodzie matka zabrała jego i Margie do Houston. Dopiero gdy umarła, wrócili do domu, by zamieszkać z ojcem, który bardzo ich kochał i cierpiał, gdy była żona odsunęła go od dzieci.

Aleksander miał w Houston własne mieszkanie, ale chętnie wpadał do siostry, która osiadła na dobre w starej rezydencji Cobbów i sprawnie zarządzała posiadłością, gdy brat uganiał się po całym świecie, tropiąc handlarzy narkotyków.

Jodie miała piętnaście lat, gdy zakochała się w nim na zabój. Pisała miłosne wiersze. Gdy mu je ofiarowała, jak zawsze konkretny i rzeczowy, poprawił błędy ortograficzne, gramatyczne oraz składniowe, a następnie dał autorce słownik języka angielskiego, radząc popracować nad poetyckim warsztatem. Jodie przeżyła straszliwe upokorzenie i zamknęła się w sobie.

Rzadko się widywali, odkąd zaczęła studia i zamieszkała w Houston. Kiedy odwiedzała Margie, zwykle nie było go w posiadłości. Zjawiał się tylko na Boże Narodzenie. Miała wrażenie, że jej unika, aż tu nagle ni stąd, ni zowąd przyszedł do biura pod pretekstem odwiedzin u Jaspiera. Nic dziwnego, że była zbita z tropu. Wmawiała sobie dotąd, że dawno przezwyciężyła młodzieńcze zauroczenie, a tymczasem ręce jej się trzęsły i serce biło jak u zadurzonej nastolatki. Odkryła nagle, że jest gorzej niż na początku. Jakie to szczęście, że obracają się w różnych sferach, a Houston jest dużym miastem. Im mniej takich

spotkań, tym lepiej dla skołatanych nerwów i zbolałego serca. Nie pytała, nie chciała wiedzieć, gdzie Aleksander mieszka i pracuje.

Zatrzymał się przed Jodie i popatrzył na nią z góry. Oczy miał przejrzyste i zielone jak woda, z ciemniejszymi obwódkami wokół tęczówek, dzięki którym spojrzenie wydawało się jeszcze bardziej przenikliwe. Gęste, ciemne rzęsy oraz brwi miały ten sam odcień co przystrzyżone krótko, czarne, proste włosy.

- Spóźniłaś się - powiedział niskim, ponurym głosem, jakby postanowił od razu rzucić jej rękawicę. Był zirytowany i niezadowolony, więc chciał się na kimś wyładować.

- Nie mam licencji pilota, a zatem w kwestii tempa musiałam zdać się na panów lotników - odparła z przekąsem.

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem i odwrócił się, rzucając przez ramię:

- Samochód jest na parkingu. Chodźmy.

- Margie obiecała po mnie wyjechać - mruknęła, ciągnąc walizkę na kółkach.

- Wiedziała, że muszę tu być, więc poprosiła, żebym na ciebie poczekał - padła wymijająca odpowiedź. - Jak wiadomo, nie ma punktualnych kobiet. Wszystkie się spóźniają.

Walizka na rozchwianych kółkach po raz kolejny przewróciła się na bok, więc Jodie, mamrocząc pod nosem, chwyciła rączkę i podniosła z trudem spory bagaż.

- Mógłbyś mi pomóc - powiedziała, zerkając na rozmówcę.

- Miałbym wyręczyć kobietę w noszeniu ciężarów? - Kpiąco uniósł brwi. - Na miłość boską, chcesz, żeby mnie

obnażono, publicznie wychłostano i nazwano męską szowinistyczną świnia?

- Dobre maniery nadal są w modzie - odcięła się rozłoszczona i popatrzyła na niego z ukosa.

- Niestety, dobre wychowanie nie było nigdy moim atutem. - Z jawną złośliwością obserwował, jak próbuje zapanować nad walizką.

- Nienawidzę cię - wyszczała przez zaciśnięte zęby.

- Kobieta zmienną jest... - zanucił, sięgając do kieszeni po kluczyki.

Ochroniarz natychmiast zauważył pistolet ukryty pod marynarką i podszedł, gotowy do akcji. Aleksander ostrożnie, powoli sięgnął do wewnętrznej kieszeni po odznakę i legitymację policyjną. Pokazał obie, nim ochroniarz się zatrzymał, a ten wziął je, poprosił o chwilę cierpliwości, odszedł na bok i wyjął telefon, żeby skontaktować się z centralą i sprawdzić podejrzanego.

- Oby wyszło na jaw, że gliny ścigają cię listem gończym - szepnęła Jodie. - Zaraz trafisz do pułka.

- Gdyby mnie zamknęli - odparł nonszalanckim tonem - ten ochroniarz błyskawicznie straci robotę i będzie musiał szukać innego zajęcia.

Mówił poważnie. Jodie od razu wyczuła, że nie rzuca słów na wiatr. Wiadomo było, że jest mściwy i potrafi długo chować urazę. Wśród funkcjonariuszy mówiło się, że gotów jest iść za wrogiem do samego piekła, żeby się z nim policzyć. Jodie przez wiele lat niełatwej znajomości doskonale poznała go od tej strony.

Ochroniarz wrócił po chwili i oddał Aleksandrowi jego własność.

- Przepraszam pana, ale płacą mi za to, żebyśmy byli podejrzliwi.

- W takim razie czemu nie sprawdził pan tamtego faceta w jedwabnym garniturze? Kapelusz ma dziwnie zdefasonowany i poci się ze strachu, że go namierzycie.

Ochroniarz zerknął na eleganckiego mężczyznę, który rozluźniał kołnierzyk koszuli.

- Dzięki za podpowiedź - mruknął i ruszył w jego stronę.

- Trzeba mu było pożyczyć broń - mruknęła Jodie, gdy znowu ruszyli.

- Ma swoją - odparł, z pogardą myśląc o pistolecie z rękojeścią wykładaną masą perłową pod ramieniem ochroniarza.

- Faceci lubią pistolety, co? - spytała drwiąco.

- Na szczęście ty nie potrzebujesz broni. Wystarczy ci ostry język, żeby człowieka załatwić.

Chciała kopnąć go w kostkę, ale chybiła i straciła równowagę.

- Napaść na funkcjonariusza to przestępstwo - oznajmił, idąc dalej.

Uniknęła cudem upadku i bez słowa ruszyła za nim. Gdy wyszli przed budynek, pomyślała, że gdyby powróciło stare dobre prawo krwawej wendety, doskonale wiedziałyby, na kogo zapolować.

Gdy dotarli do luksusowego białego jaguara, Aleksander zapakował walizkę do bagażnika, lecz ani myślał otworzyć drzwi przed Jodie. Wcale się nie dziwiła, że mimo skromnej pensji agenta federalnego stać go na taki

samochód. On i Margie pochodzili z zamożnej rodziny, a matka zostawiła im spory majątek. Aleksander w przeciwieństwie do siostry, uwielbiającej rozmaite imprezy, nie lubił prózniczego życia, wcześniej podjął pracę i utrzymywał się z pensji, tylko od czasu do czasu pozwalając sobie na pewne luksusy. Była to jedna z wielu cech, za które Jodie go podziwiała.

Szybko zapomniała o zachwycie, bo ponownie ją zaczepił.

- Jak twój kochaś? - spytał, włączając się do ruchu.
- Nie mam żadnego kochasia! - zaprotestowała, ocierając spocone czoło. Sierpień był wyjątkowo gorący, nawet jak na upalne południe Teksasu.
- Naprawdę? Ale chciałybyś mieć, prawda?
- On jest moim szefem, to wszystko.
- Współczuję. Kiedy cię odwiedziłem, nie mogłaś oczuć od niego oderwać.
- Bo jest przystojny - odparła z wymowną intonacją.
- W Wydziale do Spraw Narkotyków nie awansuje się za urodę - odparł.
- Wiesz lepiej. Przepracowałeś tam pół życia.
- Przesada. Jakie pół? Mam dopiero trzydzieści trzy lata.
- Czyli jedną nogą jesteś w grobie.
- Ty skończyłaś dwadzieścia pięć, jeśli dobrze pamiętam. Naprawdę ani razu nie byłaś zaręczona?

Wiedział, co ją boli. Odwróciła wzrok i spojrzała w okno. Do niedawna miała ponad dwadzieścia kilo nadwagi, prawie się nie malowała i była fatalnie ubrana. Wciąż nosiła luźne ciuchy ukrywające zgrabną figurę. Obronnym gestem założyła ramiona na piersi.

- To ponad moje siły! - rzuciła przez zaciśnięte zęby.
- Trzy dni w twoim towarzystwie i będę musiała pójść na terapię!

Aleksander skwitował jej skargę szczerym uśmiechem.

- Warto się pomęczyć, skoro dzięki temu wylądujesz na kozetce u psychoanalityka.

Skrzyżowała kostki pod szeroką, długą spódnicą i długo wpatrywała się w jezdnię. Popatrzyła na deskę rozdzielczą i kierownicę wykładaną prawdziwym klonowym drewnem.

- Margie obiecała po mnie wyjechać - mruknęła, wiedząc, że się powtarza.

- Twierdziła, że ucieszysz się na mój widok - odparł.

- Nadal jesteś we mnie zadurzona, co? - spytał ironicznie.

- Nieprawda! Margie robi ci wodę z mózgu. Wcale nie powiedziałam, że cieszę się na spotkanie z tobą! - krzyknęła. - Przyleciałam, bo obiecała, że sama odbierze mnie z lotniska. A proponowałam, że wynajmę samochód!

Zmrużył zielone oczy i popatrzył na jej zarumienioną twarz.

- To byłoby samobójstwo - odparł. - Zamierzałaś targnąć się na życie?

- Umiem prowadzić!

- Aha. Byłabyś doskonała w filmowych scenach samochodowej demolki. Masz do tego smykałkę. - Dodał gazu, żeby wyprzedzić jadące powoli auto.

Silnik jaguara mruczał na wysokich obrotach jak zadowolony kot. Jodie zerknęła na Aleksandra i ujrzała na jego twarzy wyraz chełpliwego zadowolenia, gdy jaguar skoczył do przodu. Ten drań lubił szybkie maszyny. Plotkowano, że jego kobiety równie szybko zmierzają do celu,

lecz nie znała go od tej strony. Miała wrażenie, że dawno temu poszła w odstawkę, i nic nie wskazywało, że sytuacja się zmieni.

- Ja przynajmniej nie upokarzam współużytkowników drogi, wyprzedzając ich z prędkością odrzutowca! - odcięła się ze złością, ale miała świadomość, że plecie głupstwa. Wystarczyło dziesięć minut, żeby wyprowadził ją z równowagi. Okropnie rozżłoszczona odwróciła głowę i utkwiała wzrok w bocznej szybie, żeby na niego nie patrzeć.

- To nie był żaden popis. Nie przekroczyłem limitu prędkości. - Zerknął na wskaźniki, uśmiechnął się lekko i zwolnił. Ukradkiem popatrzył na Jodie. - Bardzo schudłaś. Ledwie cię poznałem, gdy przyszedłem do Jaspera.

- Racja. Jako grubas wyglądałam zupełnie inaczej.

- Wcale nie byłaś gruba, tylko uroczo zaokrąglona. To ogromna różnica.

- Byłam okropnym tłuściochem - upierała się, zerkając na niego.

- Myślisz, że faceci lubią dotykać sterczących kości?

- Nie mam pojęcia. - Wierciła się niespokojnie.

- Twoim problemem jest zaniżona samoocena. Nadal nie potrafisz siebie docenić. Wierz mi, jesteś w porządku, choć masz ostry język - dodał.

- I kto to mówi!

: - Muszę wrzeszczeć, bo inaczej nikt mnie nie słucha.

- Nigdy nie wrzeszczysz - poprawiła go. - Wystarczy, że patrzysz na ludzi, a oni zaraz pędzą do schronu. Zabi-
jasz wzrokiem.

- Ćwiczę w łazience - odparł z łobuzerskim uśmiechem. Dowcipkował! Nie wierzyła własnym uszom.

- Wymyśl fajne przebranie - powiedział cicho, wchodząc w zakręt.

- Po co? Chcesz mnie wynająć jako błazna? Mam zabawiać gości na przyjęciach i odpalać ci dołę?

- W przyszłym miesiącu jak zwykle będzie u nas maskarada - odparł skrzywiony. - Margie zaprosiła już pół Jacobsville. Goście mają nosić idiotyczne kostiumy oraz maski i brać udział w głupich konkursach, żeby wygrać kandyzowane jabłka.

- Za kogo się przebierzesz?

- Za agenta federalnego biura do spraw narkotyków - odparł beztrąsko. Zniecierpliwiona Jodie wzniosła oczy do góry, więc dodał: - Na pewno wypadnę w tej roli bardzo prawdziwie.

- Na to zgoda - przyznała niechętnie. Zmieniła temat. - Słyszałam, że Manuel Lopez w tajemniczych okolicznościach zginął niedawno na Wyspach Bahama, ale nikt jeszcze nie zajął jego miejsca. Macie coś wspólnego z tym nagłym zejściem?

- Agenci federalni nie likwidują narkotykowych mafiosów, nawet jeśli to indywidua pokroju Lopeza.

- Ale ktoś go sprzątnął.

- Słuszna uwaga. - Popatrzył na nią z lekkim uśmiechem.

- Słyszałam, że zrobił to najemnik z Jacobsville. Sporo ich się tam kręci.

- Micah Steele przebywał na Bahamach, kiedy Lopez zniknął, ale nikt go nie łączył z tą śmiercią.

- Wrócił i osiadł tutaj. Wiesz, że ożenił się z Callie Kirby? Mają córeczkę.

Aleksander kiwnął głową.

- Zatrudnił się w miejscowym szpitalu i ma nadzieję zacząć własną praktykę. Musi tylko dokończyć studia, został mu jeden semestr.

- Callie jest szczęściarą - mruknęła z roztargnieniem.

- Zawsze chciała wyjść za mąż i mieć dzieci, a Micah to jej idol. Kocha się w nim od lat.

- Ty również chciałaś wyjąć za mąż, prawda? - Zerknęła na nią z ciekawością.

Nie odpowiedziała.

- Skoro Lopeza diabli wzięli, nie masz teraz nic do roboty, zgadłam?

Aleksander wybuchnął śmiechem.

- Pojawił się jego następca, Peruwiańczyk zamieszkały w Meksyku. Dostał wielokrotną wizę. Ma kumpli w Houston, którzy pomagają mu przemycać towar do Stanów.

- Wiesz, co to za ludzie? - wypytywała podekscytowana.

- Nie łudź się, że usłyszysz ode mnie ich nazwiska - uprzedził, obrzucając ją zimnym spojrzeniem.

- Przestań być taki uszczypliwy, Cobb - odparła lodowatym tonem.

Uniósł krzaczaste brwi.

- Poza pracą jedynie ty mówisz do mnie po nazwisku.

- Ty również nie używasz mojego imienia.

- Naprawdę? - odparł wyraźnie zdziwiony. - Pewnie dlatego, że nie wyglądasz mi na Jordaneę.

- Znów masz rację - przyznała z westchnieniem. - Moja mama uwielbiała oryginalne imiona. Nadawała je nawet kotom. - Jodie posmutniała na wspomnienie rodziców.

- Była urocza. Szkoda, że tak wcześnie ją straciłaś. Ojca również.

- Tata był przemiłym facetem - odparła.

- Wypada się dziwić, że nie odziedziczyłaś po nich przyjemnego usposobienia - odparł ironicznie. - Żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie nazwałby cię miłą osóbką.

- Dość tego, Cobb - rzuciła ostrzegawczym tonem, ponownie zwracając się do niego po nazwisku. Czułaby się nieswojo, mówiąc do niego tak jak Margie. - Ja również mogłabym to i owo powiedzieć o tobie.

- Czyżby? Zapewne usłyszałbym, że jestem elegancki oraz inteligentny, więc wszystkie panny na mnie lecą. - Wydał wargi i zerknął na nią z ukosa, a następnie skreślił w drogę prowadzącą do posiadłości. - Co mi przypomina, jaki był początek tej rozmowy. Sypiasz z tym swoim przygłupim szefem?

- Nie rób z niego kretyna! - zachnęła się, urażona.

- Żre tofu i kiełki, jeździ czerwonym kabrioletem nie wiadomego rocznika, gra w tenisa i nie potrafi wgrać programu, żeby nie rozwalić systemu operacyjnego.

Z pewnością nie znalazł tych informacji w aktach personalnych. Jodie zmrużyła oczy.

- Sprawdziłeś go! - oskarżyła z niezłomną pewnością. Uśmiechnął się, ale nie wyglądał sympatycznie.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie masz prawa grzebać w prywatnym życiu innych ludzi - zaperzyła się Jodie.

- Prześwietlałem wpływowego dyrektora, który pracuje dla nowego szefa houstonńskiej mafii narkotykowej - wyjaśnił spokojnie Aleksander. - Przy okazji sprawdziłem wszystkich, którzy mogą być zamieszani w tę sprawę. - Lekko odwrócił głowę. - Nawet ciebie.

- Mnie?! - wykrzyknęła.

- Mogłem to sobie darować. Gdybym wiódł życie tak samotne jak ty, wstąpiłbym do zakonu.

- Aha, już cię widzę w habitcie...

- Użyłem metafory - obruszył się, skręcając w boczną drogę prowadzącą do rezydencji Cobbów. - Od dwóch lat nie byłaś na randce. Zdumiewające, jeśli wziąć pod uwagę, ilu wolnych facetów pracuje w waszym biurówcu, nie mówiąc już o całym Houston. - Rzucił jej badawcze spojrzenie. - Już się we mnie nie kochasz, prawda?

- Ależ skąd! - mruknęła, wzdychając z irytacją. - Czyżbyś uważał, że przyjechałam tu, żeby robić do ciebie słodkie oczy i kombinować, jakby struć wszystkie twoje kobiety?

- Dobra, dobra. Wszystko jasne. - Zachichotał mimo woli.

- Kto z ludzi pracujących w moim biurówcu wydaje ci się podejrzany? - nie dawała za wygraną.

Zawahał się i zmarszczył brwi, gdy u wylotu długiej polnej drogi ukazał się stary dom.

- Nie mogę ci powiedzieć - odparł. - Na razie to jedynie podejrzenia.

- Mogłabym pomóc złapać drania - zaproponowała.
- Rzecz jasna, o ile dasz mi spluwę. Bez broni nie ruszę palcem.

- Jodie, strzelasz równie źle, jak prowadzisz.

- Doszłabym do wprawy w strzelaniu, gdybym regularnie ćwiczyła, ale nie mam warunków. Czy to moja wina, że właściciel mieszkania, które wynajmuję, nie zgadza się na zamontowanie tarczy strzelniczej? - prychnęła gniewnie.

- Poproś Margie, żeby cię do nas zaprosiła. Byłaby równie dobrym instruktorem jak ja.

- Tyle potrafisz, ale ani razu nie zaproponowałeś, że mnie czegoś nauczysz - odparła z goryczą.

- Ostatnio rzeczywiście mi się to nie zdarza - przyznał, zatrzymując się przed domem.

Margie usłyszała warkot silnika i wybiegła na werandę. Była wysoka jak Aleksander, oczy też miała zielone, ale ciemne włosy połyskiwały rudo. W przeciwieństwie do niezbyt urodziwej Jodie uchodziła za prawdziwą piękność. Cechowała ją wrodzona elegancja. Sama projektowała i szyła swoje piękne ubrania.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś! - Roześmiana podbiegła do Jodie i uścisnęła ją serdecznie.

- Obiecałaś, że wyjedziesz po mnie na lotnisko - padła uszczypliwa odpowiedź.

- O Boże! Naprawdę? - Margie wydawała się zbita ! z tropu. - Straciłam poczucie czasu, bo musiałam dokończyć projekty, a zresztą Leks i tak pojechał wcześniej po Kirry. Nie mogła złapać go przez komórkę, więc zadzwoniła do mnie, by uprzedzić, że coś jej wypadło i przyjedzie później. Skoro był już na lotnisku, zatelefonowałam do niego i powiedziałam, że ma cię przywieźć do domu.

Kirry, dziewczyna Aleksandra, szefowa działu sprzedaży sieci sklepów z konfekcją, wróciła niedawno z Paryża. Margie nie przyszło do głowy, że dla Jodie jazda w takim towarzystwie byłaby prawdziwą męką. Na usprawiedliwienie panny Cobb trzeba dodać, że nie zdawała sobie sprawy, co przyjaciółka czuje do jej brata.

- Kirry przyjedzie jutro - ciągnęła spokojnie - żeby obejrzeć moje projekty. - Oczywiście weźmie udział w przyjęciu, które urządzamy z Aleksandrem na jej cześć. Jest strasznie zajęta, ale obiecała znaleźć czas.

Jodie była zdruzgotana, lecz tego nie okazała. Czekał ją weekend z Kirry Dane, czulącą się do Aleksandra, który zapewne też będzie się kleić do narzeczonej. Trzeba było się postawić i zdecydowanie odrzucić zaproszenie!

- Mam do wykonania kilka pilnych telefonów - oznajmił Aleksander, spoglądając na zegarek.

- Niepotrzebnie ściągnęłaś mnie tutaj, skoro Kirry też ma być - powiedziała zmartwiona Jodie, gdy wyszedł. - Będę wam tylko zawadzać. Nic dziwnego, że Aleksander jest wściekły.

- To również mój dom, więc mogę zapraszać, kogo

chcę - obruszyła się Margie. Z jej zapalczego tonu Jodie wywnioskowała, że rodzeństwo posprzeczało się wcześniej. Natychmiast posmutniała, ale Margie paplała dalej, nie zwracając na to uwagi. - Kirry jest taka mądra i obyta w świecie. Uważa nas za prowincjuszy, więc czuję się przy niej dość nieswojo, ale potrzebuję pomocy, żeby wejść do świata mody i wystartować jako projektantka. Kirry może ułatwić mi debiut. Boję się, ale przy tobie mi raźniej. - Wzięła Jodie pod rękę i dodała: - Kirry i Leks jako para są dla mnie denerwujący.

A co z moimi nerwami, pomyślała Jodie. Nikt się nie martwi o moje serce, choć przez cały weekend będę musiała patrzeć na tamtych dwoje. Była przygnębiona, ale udawała, że wszystko jest w porządku. Zdobyła się na uśmiech, bo Margie była jej przyjaciółką i wiele dla niej zrobiła.

Już miały wejść do domu, gdy Margie stanęła nagle jak wryta. Sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

- Mam nadzieję, że nie kochasz się w moim bracie! Kilka lat temu straciłaś dla niego głowę, prawda? - spytała pośpiesznie.

- Oboje gadacie te same bzdury! - westchnęła Jodie. - Wierz mi, jestem za stara na takie młodzieńcze zauroczenie - kłamała w żywe oczy. - Nawiasem mówiąc, mam w pracy fantastycznego kolegę. Bardzo go lubię, ale jest z inną.

- Moje biedactwo. - Margie skrzywiła twarz. - Ciągłe masz takie problemy, co?

- Proszę bardzo, nie krępuj się, dowal mi - burknęła Jodie.

- Jestem świnia - skarciła się Margie i dodała pospiesznie: - Wybacz, kochana! Nie wiem, co się ze mną dzieje. Mam tu urwanie głowy. Rano przyjechał niespodziewanie kuzyn Derek. Jessie od dawna straszy, że wrzuci go do kotła z wrzątkiem, a jeden z naszych pracowników tak przed nim zwiewał, że rozwalił autem płot. Jessie zażądała wolnego weekendu. Ma do tego prawo, więc natychmiast spakowała manatki i pojechała do Dallas, żeby odwiedzić brata. Jutro wieczorem wydajemy przyjęcie, a ja zostałam bez kucharki!

- Na szczęście masz mnie - powiedziała Jodie z ciężkim sercem. Nic dziwnego, że Margie tak nalegała i nie dała się zbyć. W przeciwnym razie nie byłoby co podać gościom, ponieważ nie umiała gotować.

- Nie masz chyba nic przeciwko temu, żeby trochę pokucharzyć? - dopytywała się Margie. - Twoje kanapki to mistrzostwo świata. Gotujesz fantastycznie. Nawet Jessie prosi cię o przepisy.

- Wszystko w porządku. Naprawdę mam ochotę upichcić coś fajnego - skłamała Jodie.

- Pomożesz mi utrzymać Dereka z dala od Aleksandra?

- Jasne. - Od razu poweselała, bo strasznie lubiła pochodzącego z Oklahomy niesfornego kuzyna Cobbów, którego żywiołem było rodeo.

Podczas zawodów zgarniał wszystkie możliwe nagrody. Wysoki, przystojny, urodziwy i cudownie umięśniony byłby prawdziwym ideałem, gdyby nie oryginalne poczucie humoru. Gosposię Cobbów oraz innych ludzi zatrudnionych w posiadłości doprowadzał do szału. Aleksander

z trudem znosił jego obecność. Derek stał się za to ulubionym krewnym Margie. Właściwie byli tylko spowinowaceni, o czym nie wiedziała, bo zwierzył się tylko Jodie, ale poprosił, żeby zachowała to dla siebie. Dotrzymała słowa, choć nie miała pojęcia, dlaczego mu na tym zależało.

O wilku mowa, a wilk tuż, pomyślała, gdy nagle pojawił się na werandzie. Miał chytrą minę, więc na pewno coś knuł. Margie natychmiast chwyciła go za rękaw i pociągnęła z powrotem do domu, żeby udaremnić kolejny wygłup.

- Chodźmy na kawę - zaproponowała pospiesznie. - Opowiesz nam o swoich najnowszych trofeach. - Zrezygnowana Jodie powlokła się za nimi. Miała przecucie, że czekają paskudny weekend.

Po kawie wymówiła się zmęczeniem i wymknęła z domu. Na spotkanie wyszedł jej ogrodnik Johnny, najstarszy z pracowników zatrudnionych w posiadłości, szczerbaty, w przybrudzonym ziemią roboczym ubraniu, lecz jak zawsze pogodny i uśmiechnięty. Miał złote serce, a Jodie bardzo go lubiła. Aleksander przerwał im miłą pogawędkę.

- Nie masz co robić, Johnny? - rzucił ostrym tonem.

- Właśnie szedłem posprzątać w stajni, szefie. - Johnny wyprostował się natychmiast. - Chciałem tylko przywitać się z panną Jodie.

- Miło cię było znowu zobaczyć - wtrąciła.

- Ja też się cieszę, że nas pani odwiedziła. - Uchylił; kapelusza i powlókł się do stajni.

- Przestań bałamucić moich pracowników - rzucił ostro Aleksander.

Był od niej znacznie wyższy, więc żeby spojrzeć mu w oczy, musiała zadzierać głowę.

Mój ojciec przyjaźnił się z Johnnym - wyjaśniła rzeczowo. - Uprzejmość nakazywała zamienić z nim kilka słów.

Odwróciła się i pomaszerowała w stronę domu.

- Uciekasz?

Zatrzymała się i stanęła z nim twarzą w twarz.

- Nie będę twoim chłopcem do bicia - odparła.

- Mylisz rodzaje. - Kpiąco uniósł brew.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi. Wściekasz się, że Derek tu jest, a Kirry nie raczyła przyjechać, więc próbujesz się na kimś wyładować.

- Przestań. - Zakłopotany przestąpił niepewnie z nogi na nogę i jeszcze bardziej spochmurniał. Zawsze potrafiła go przejrzeć, a kiedy miał napady złego humoru, od razu wiedziała, co je spowodowało. Rodzona siostra nie była tak przenikliwa.

- Derek wyjedzie rano, a Kirry zjawi się po południu - ciągnęła. - Nocą twój kuzyn nie zdoła wiele nabroić. Poza tym dobrze wiesz, że Margie jest do niego bardzo przywiązana.

- Jak dla niej, zbyt wielki z niego lekkoduch - wymamrotał.

- Mnie stawiasz od lat ten sam zarzut. Podobno jestem lekkomyślna. Pewnie dlatego strasznie się czepiałeś, gdy przed trzema laty Derek chciał się ze mną umówić - przypomniała.

Długo patrzył na nią spode łba.

- Naprawdę tak powiedziałem?

Kiwnęła głową i odwróciła się do niego plecami.

- Muszę pomóc Margie przygotować obiad - mruknęła. - Gdyby sama miała się tym zająć, byłby tylko indyk na zimno, smażony bekon i woda mineralna.

- A ty co podasz? - zapytał rozbawiony.

- Pieczone kurczaki, tłuczone ziemniaki z czosnkiem i szczypiorkiem, sałatki, domowe pieczywo, ciemny sos, gotowane szparagi, a na deser ciasto czekoladowe - odparła z roztargnieniem.

- Umiesz gotować? - Aleksander osłupiał.

- Dziwne, że dotąd tego nie zauważyłeś. - Popatrzyła na niego przez ramię. - A co jesz, kiedy przyjeżdżam do was na weekend? Margie obchodzi wtedy kuchnię szerokim łukiem.

Nie odpowiedział, tylko zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

Jodie przygotowała znakomity posiłek. Gdy podawała do stołu, twarz miała czerwoną od żaru bijącego z pieca, a włosy w nieładzie, lecz efekty jej starań były pierwsza klasa.

Po każdym daniu Margie rozplýwała się w pochwałach, a Derek jej wtórował. Aleksander był dziwnie milczący. Gdy dopił drugą filiżankę kawy i zjadł spory kawałek czekoladowego ciasta, z ponurą miną popatrzył na siostrę.

- Twierdziłaś, że sama gotujesz, gdy Jodie przyjeżdżała tu pod nieobecność Jessie.

Margie zarumieniła się i odłożyła widelec, unikając wzroku zaskoczonej przyjaciółki.

- Zawsze wściekałeś się, gdy opowiadałam ci o tych

wizytach - oburzyła się, nieświadoma, że pogarsza sytuację.

Aleksander zacisnął usta, widząc minę Jodie. Rzucił serwetkę na stół i wstał, hałaśliwie odsuwając krzesło.

- Nie masz za grosz wrażliwości, Margie - oznajmił ze złością.

- I kto to mówi? - odcięła się, unosząc brwi. - Ciagle narzekasz, kiedy zapraszam tu Jodie, choć poza nami nie ma nikogo bliskiego. O Boże!

Jodie zerwała się na równe nogi i pospiesznie zbierała naczynia. Bez słowa przysłuchiwała się nieprzyjemnej wymianie zdań, która sprawiła jej wielką przykrość. Okazało się, że przez te wszystkie lata Aleksander ledwie tolerował wizyty Jodie, a Margie przypisywała sobie autorstwo wszystkich jej kulinarnych arcydzieł. Jedno i drugie stanowiło bolesny zawód.

- Pomogę ci, skarbie - zaproponował Derek, obrzucając Cobbów spojrzeniem pełnym dezaprobaty. - Oboje jesteście wyjątkowo gruboskórni. Znęćacie się nad tą biedną dziewczyną i zupełnie nie zdajecie sobie sprawy, jak źle ją potraktowaliście. Ładna mi przyszywana rodzinka, nie ma co!

Przepuścił Jodie w drzwiach kuchni i zamknął je za sobą. Zwykle był na luzie, ale teraz wydawał się mocno poirytowany.

Pomagał Jodie zmywać naczynia, starając się ją rozśmieszyć. Stali obok zlewu ramię przy ramieniu. Jodie wytarła ręce i z wdzięczności pogłaskała Dereka po policzku. W tej samej chwili do kuchni wpadł Aleksander. Popatrzył na nich wrogo.

- Margie źle się wyraziła - mruknął.

- Trzeba przyznać, że często gada, co jej ślina na język przyniesie, nie zdając sobie sprawy, że może kogoś zranić. Jest tak zajęta sobą i własnymi sprawami, że na nic innego nie zwraca uwagi. Wykorzystuje ludzi do swoich celów. Teraz zaprosiła Jodie, bo ktoś musi przygotować smakołyki dla jej gości. Doskonale o tym wiesz. - Derek popatrzył na Aleksandra oskarżycielskim wzrokiem.

Skruszona i smutna Margie wysunęła się za postawne go brata.

- Jestem okropna - wyznała samokrytycznie. - Zawsze coś palnę bez zastanowienia, ale nie jest moją intencją ranić innych. Uwielbiam Jodie i ona doskonale o tym wie, choć ty masz wątpliwości.

- Marnie jej to okazujesz - odparł Derek nieco łagodniej. - Bierz się do roboty i pomóż najlepszej przyjaciółce zmyć naczynia - zaproponował i dodał kpiąco: - A może boisz się o swoje białe rączki?

- Mamy zmywarkę - wtrącił chłodno Aleksander.

- Wielkie nieba! Wiesz, do czego ona służy? Jestem pod wrażeniem! - drwił z niego Derek.

Aleksander zaklął paskudnie i wyszedł.

- Pozbyliśmy się jednego natręta. Teraz ją trzeba stąd wykurzyć - mruknął Derek.

- Przestań się zgrywać, bo pokażą ci drzwi, a ja przez cały weekend będę zdana na towarzystwo Kirry - mruknęła Jodie.

- Zaprosiłaś tę kretynekę? - spytał z niedowierzaniem Derek, spoglądając na Margie, która zacisnęła dłonie i wymamrotała niewyraźnie:

- Będzie honorowym gościem.

- Boże, ty widzisz i nie grzmisz? - Derek ruszył ku drzwiom. - Wybacz, kochanie, nie jestem masochistą, więc zmywam się stąd.

.- Przecież dopiero przyjechałeś! -jęknęła Margie.

- Powinnaś mnie uprzedzić, kto będzie na przyjęciu - rzucił na odchodnym. - Zostałbym w San Antonio. Jedziesz ze mną, Jodie? Zapraszam na fiestę.

- To moja przyjaciółka! - Margie obrzuciła go wrogim spojrzeniem.

- Głupie gadanie! Masz ją za nic. W przeciwnym razie nie kazałabyś jej spędzać weekendu w towarzystwie Kirry.

- Proponuję chwilowe zawieszenie broni. - Jodie z wymuszonym uśmiechem podniosła ręce do góry i wycofała się w stronę jadalni. - Chcę zejść z linii ognia.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, Derek podszedł do Margie.

- Nie próbuj mi wmówić, że nie wiesz, co ona czuje do twojego brata.

- Dawniej podkochiwała się w nim, ale to już przeszłość. Sama mi mówiła.

- Kłamała - odparł krótko. - Ta miłość trwa i przybiera na sile, ale ty jesteś ślepa.

Zakłopotana Margie przygryzła wargę.

- Przecież mówiła...

- Pogratulować domyślności.

Niespodziewanie pochylił się i pocałował ją w usta. Wstrzymała oddech, kompletnie zbita z tropu.

- Zaskoczyłem cię, prawda? Do głowy ci nie przyszło, że mógłbym się w tobie zadurzyć.

- Jesteśmy... spokrewnieni - wykrztusiła.

- Niezbyt blisko. Twój brat mnie nie znosi, ale pewnego dnia zabiorę cię stąd jak swoją i on nic na to nie poradzi. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Zobaczysz, kochanie.

Odwrocił się i wyszedł. Margie patrzyła za nim szeroko otwartymi oczyma. Dotknęła ręką ust.

Do kuchni weszła Jodie z kolejnym stosem naczyń.

- Co ci jest? - zapytała.

- Derek mnie pocałował - wykrztusiła Margie.

- Często dostajesz od niego całusy.

- Ale nie takie - szepnęła.

- Najwyższy czas, żeby się odważył. - Jodie uśmiechnęła się tajemniczo.

- Na co?

- Nieważne - mruknęła Jodie. - Otwórz zmywarę. Sama nie dam rady. I nie martw się tym, co wygaduje o mnie Derek. Lubię wam pomagać. Mam wobec was dług wdzięczności...

- Nieprawda! - przerwała Margie. - Nie mam prawa tak cię wykorzystywać. Powinnaś sprzeciwić się i walczyć o swoje. Nie potrafisz się innym postawić.

- Wiem. Dlatego w firmie omijają mnie awanse - przyznała Jodie. - Unikam sporów i konfrontacji.

- Za dużo ich miałaś w dzieciństwie - odparła domyślnie Margie, a Jodie poczerwieniała.

- Ale kochałam rodziców. Naprawdę!

- Problem w tym, że często się kłócili. Nasi również. Matka nienawidziła ojca nawet wtedy, kiedy umarł. Piła na umór, próbując o nim zapomnieć. Przez nią mój brat

jest taki nieufny wobec kobiet. Kiedy skończył sześć lat, zaczęła się na nim wyżywać, a potem było coraz gorzej. W szkole średniej stał się bardzo zakompleksiony.

- Czyżby? Najwyraźniej mu przeszło - mruknęła kąśliwie Jodie.

- Niezupełnie. - Margie pokręciła głową. - Gdybyś miała rację, nie prowadzałby się z taką Kirry.

- Myślałam, że ją lubisz!

- Trochę, ale nie za bardzo - odparła zakłopotana. - Kirry to ważna figura. Mogłaby ułatwić mi wejście do wiodących sklepów z konfekcją.

- Oj, Margie, Margie! - Wyraźnie zde gustowana Jodie pokiwała głową.

- To prawda, że wykorzystuję ludzi - padła rozbrajająco szczerą odpowiedź - ale staram się być wobec nich sympatyczna, a w zamian za przysługę wysyłam kwiaty, kupuję prezenty i tak dalej.

- Wiem, wiem. - Jodie roześmiała się bezradnie. - Pomóż mi teraz załadować zmywarę, a potem omówimy menu na jutro.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jodie wstała o świcie, żeby upiec ciasta i domowy chleb. Korzystając z chwili przerwy, szykowała śniadanie, gdy do kuchni wszedł Aleksander ubrany w dżinsy, wysokie buty i płócienną koszulę z długimi rękawami. Był świeżo ogolony, a włosy miał wilgotne.

- Zaraz będzie jajecznica - powiedziała, omijając wzrokiem jego postać. Rzadko widywała go w obcisłych spodniach i z rozpiętym kołnierzykiem, więc czuła się oneśmielona. Walczyła z pokusą, żeby mu się rzucić na szyję.

- Jest kawa? - mruknął.

- W dzbanku.

Napełnił kubek, podziwiając, jak zręcznie smaruje kromki chleba i wbija jajka na patelnię. Zdażyła wcześniej podsmażyć bekon i kiełbaski.

- Jadłaś? - zapytał, siadając przy stole.

- Nie mam czasu - odparła i położyła na blasze domowe bułeczki. - Większość gości przyjeżdża na obiad, więc prawie wszystko muszę przygotować teraz, bo potem będę miała urwanie głowy.

- Derek działa mi na nerwy, ale tym razem muszę przyznać mu rację. Nie pozwalaj, żeby Margie tak cię wykorzystywała. - Aleksander zacisnął usta.

- Twoja siostra i ty pomogliście mi, gdy nikt inny nie interesował się moim losem - odparła, unikając jego wzroku. Nie spostrzegła, że twarz drga mu nerwowo. - Margie ma prawo żądać wszystkiego, co jestem w stanie dla niej zrobić.

- Nisko się cenisz.

- Chętnie korzystam z pomocy innych, więc i sama próbuję być użyteczna - odparła, wstawiając bułeczki do rozgrzanego piekarnika. Odgarnęła kosmyk mokrych od potu włosów, który wymknął się z końskiego ogona.

Aleksander zmierzył ją taksującym spojrzeniem. Miała na sobie workowate spodnie i luźny T-shirt.

- Ubierasz się jak ostatnia dziadówka - mruknął.

- W pracy jestem zawsze bardzo elegancka. - Spojrzała na niego, wyraźnie zaskoczona.

- Aha, w stylu szacownej wdowy - mruknął. - Schudłaś, lecz wciąż nosisz workowate ciuchy jak wtedy, gdy miałaś sporą nadwagę. Powinnaś kupić kilka fajnych dopasowanych rzeczy.

Popatrzyła na niego, zaskoczona, że poświęcił jej dość uwagi, by spostrzec, co włożyła.

- A po co? Wystarczy, że Margie jest śliczna i wygląda jak top-modelka. Jej z tym do twarzy, a do mnie nie pasują modne ciuchy. Jestem zwyczajna.

Aleksander spochmurniał, ponieważ doszedł do wniosku, że Jodie jest potwornie zakompleksiona. Niemal bez dyskusji przyjmowała za pewnik wszystkie nieprzyjemne uwagi, jakby uważała, że na nie zasługuje. Był zdziwiony, że tak się tym przejął, choć mało się nią interesował, bo nie była w jego typie.

- Kirry przylatuje dziś przed południem - dodał. - Muszę odebrać ją z lotniska.

- Margie chce wejść na rynek ze swoją kolekcją i liczy na jej pomoc. - Jodie uśmiechnęła się lekko.

- Owszem. Będzie próbowała urobić Kirry - przyznał ostrożnie, a potem dodał: - Zjedz śniadanie. Nie możesz przez cały dzień tyrać bez jedzenia.

- Nie mam czasu - powtórzyła, układając na blasze kolejne bułeczki - chyba że wyreczysz mnie i wyrobisz ciasto. - Podsunęła mu miskę z zaczynem i uśmiechnęła się kpiąco.

Mimo woli mrugnął do niej z czułością.

- Serdeczne dzięki.

- Tak myślałam.

Obawiał się, że Jodie nie przypadną do gustu dzisiejsi goście Margie. Większość z nich to znajomi Kirry. Banda pozerów i snobów. Sam czuł się wśród nich fatalnie.

- Nie spodobają ci się ludzie zaproszeni przez Margie - powiedział na głos.

Spojrzała na niego badawczo.

- Na szczęście nie będę miała z nimi wiele do czynienia. Zajmę się kuchnią i podawaniem do stołu.

- Jesteś gościem, a nie służącą! - Sprawiał wrażenie rozzłoszczonego.

- Przesadzasz - odparła roztargniona. - Tak będzie lepiej. Nie mam nawet sukienki odpowiedniej na takie przyjęcie. Tylko bym was skompromitowała.

Zmienił się na twarzy i odstawił kubek.

- W takim razie dlaczego tu przyjechałaś, do jasnej cholery?

- Bo Margie na tym zależało - odparła szczerze.

Aleksander wstał i wyszedł bez słowa. Jodie pożałuje, że dała się namówić. Byłoby lepiej, gdyby Margie tak nie nalegała.

Po udanym obiedzie Jodie prawie nie wychodziła z kuchni. Przed rozpoczęciem wieczornego przyjęcia włożyła eleganckie pantofle na wysokich obcasach i ładną małą czarną, ale zakryła ją obszernym fartuchem. Podgrzewała dania, układała je na półmiskach, myła naczynia i kryształowe kieliszki. Dopiero przed dziesiątą mogła zdjąć fartuch i przyłączyć się do gości. Margie nie zwracała na nią uwagi, ponieważ nie odstępowała Kirry uczezionej ramienia jej brata. Jodie nie ośmieliła się im przeszkadzać.

Aleksander spostrzegł, że stoi w rogu sama jak palec. Chciał do niej podejść, lecz Kirry mocno trzymała go za rękaw, a Margie tokowała o swojej kolekcji, którą zamierzała jej wkrótce pokazać. Kirry okazała się wobec Aleksandra bardzo zaborcza, choć niewiele ich łączyło, podobnie jak w innych jego związkach. Być może dla smukłej blondynki sama myśl, że w jej obecności mógłby się zajmować inną kobietą, była nie do zniesienia. Aleksander z różnych powodów miał jej dość, między innymi dlatego, że z pogardliwą wyższością odnosiła się do jego kolegów z pracy spotykanych czasem podczas randek. Oczywiście nie miała pojęcia, czym się zajmował. Nie musiał pracować, bo pochodził z bogatej rodziny. Ludzie z jego sfery byli przekonani, że zajmuje się wyłącznie zarządzaniem posiadłością i lokowaniem kapitału. Poinstruował Jodie i Margie, aby nikomu nie wspominały, że jest zatrudniony

w policyjnym Wydziale do Spraw Narkotyków, gdzie był tajnym agentem. Na wszelkie pytania miały odpowiadać, że interesują go kwestie związane z bezpieczeństwem.

Osamotniona Jodie odkryła uroki szampana. Do tej pory na przyjęciach u Cobbów nie brała do ust alkoholu, ale dziś nie oparła się bąbelkom, cudownemu bukietowi i wspianemu smakowi szlachetnego trunku. Wypiła trzy kieliszki jeden po drugim i nagle przestała się przejmować, że goście Margie i Aleksandra traktują ją jak służącą, która próbuje wedrzeć się do ich zakłętą kręgą.

Zdała sobie sprawę, że jest mocno wstawiona, gdy podeszła do drzwi, wpadła na nie i uderzyła się w głowę. Zachichotała cichutko. Nie dbała o to, że z koka upiętego na czubku głowy wymknęło się parę kosmyków. Wyjęła okrągły grzebień podtrzymujący fryzurę i potrząsnęła głową. Gęste, falujące włosy spływały na ramiona.

Zauważył to stojący w pobliżu mężczyzna - znudzony kierowca rajdowy, który przyjrzał się Jodie i uznał, że jest interesująca, choć marnie ubrana. Podeszedł bliżej i oparł się o drzwi, które tak niespodziewanie stanęły jej na drodze.

- Uderzyłaś się? - zapytał miłym, niskim głosem, w którym pobrzmiwał obcy akcent.

Jodie z ciekawością popatrzyła na nieznanego i uśmiechnęła się lekko. Wydał jej się bardzo przystojny: czarne kręcone włosy, lśniące czarne oczy, oliwkowa cera, sportowa sylwetka.

- Walnęłam się w głowę, ale nic mi nie będzie - odparła, wybuchając śmiechem. - Jak ci na imię?

- Francisco - odparł wolno. - Uniósł kieliszek, jakby chciał wznieść toast. - Ty pierwsza dziś o to spytałaś.

- Pochylił głowę i spojrzał jej w oczy. - Wiesz, jestem tu obcy.

- Naprawdę?

Oczarowała go. Roześmiał się, wyraźnie zainteresowany.

- Pochodzę z Madrytu. Jestem kierowcą rajdowym.

- Ach tak! Kirry wspomniała, że przyjedziesz.

- Kirry. - Skrzywił się wymownie, popatrzył w głąb salonu i napotkał gniewne spojrzenie zielonych oczu. - Byłem z nią w ubiegłym sezonie - mruknął. - Chciała pokazać się w Monako. Jej obecny chłopak mnie nie lubi - mruknął obojętnie, obrzucił Aleksandra lodowatym spojrzeniem i uniósł kieliszek.

Jodie obejrzała się. Kirry odwróciła głowę, patrząc za Aleksandrem idącym w stronę drzwi. Francisco skrzywił twarz.

- Z takim facetem lepiej nie zaczynać - mruknął szczerze. - Coś was łączy?

- Nie! - Jodie roześmiała się zbyt głośno. - Jestem kucharką.

- Proszę? - spytał Francisco.

W tej samej chwili Aleksander stanął przed Jodie, wyjął jej z dłoni wysoki kieliszek i ostrożnie postawił na tacy.

- Nie stłukłabym, słowo daję - mruknęła. - Wiem, że to cenny kryształ.

- Ile wypiałś? - zapytał.

- Nie podoba mi się twój ton - odparła bełkotliwie. Zrobiła krok, ale zachwiała się, a Francisco musiał ją objąć i podtrzymać. - Trzy kieliszki. Szampan nie jest mocny, więc się nie upiłam.

- Głupie gadanie - wymamrotał Aleksander. Chwycił

ją za ramię i dość brutalnie wyrwał z uścisku Hiszpana.

- Zaopiekuję się nią, a ty lepiej poszukaj żony.

Francisco rzucił Jodie tęskne spojrzenie.

- Mówi się trudno. Bardzo miłe spotkanie. Jak masz na imię?

- Jordana - odparła z uwodzicielskim uśmiechem - ale wszyscy mówią na mnie Jodie. Mnie również było przyjemnie z tobą pogadać. Do tej pory nie znałam żadnego kierowcy rajdowego.

Francisco zamierzał odpowiedzieć, lecz Aleksander otworzył drzwi i pociągnął ją do holu.

- Przestań się tak szarogęścić! Nie jestem twoją własnością! - zawołała oburzona, potykając się.

Zaprowadził ją do biblioteki wyłożonej ciemną boazerią i starannie zamknął drzwi. Puścił jej ramię i spojrzał groźnie.

- Przestań uganiać się za żonatymi facetami, dobrze? - burknął. - Gomez i jego żona są już na okładkach połowy teksańskich brukowców.

- Dlaczego?

- Jej ojciec niedawno zmarł. Odziedziczyła po nim zakłady samochodowe. Próbowwała je sprzedać, ale Gomez udaremnił transakcję i teraz sprawa jest w sądzie.

- Nadal są małżeństwem?

- Teoretycznie. Ona jest w ciąży, ale to nie jego dziecko.

- Ładnych macie znajomych - odparła lodowatym tonem.

- W ogóle do nich nie pasujesz - oznajmił.

- No i dobrze - stwierdziła. - Ludzie, wśród których się obracam, pobierają się i tworzą prawdziwą rodzinę.

Tamci... - Ruchem głowy wskazała drzwi. - Nie zrozumieliby, o co mi chodzi, nawet gdybym tłumaczyła im to godzinami.

- Jesteś wstawiona. - Zmrużył zielone oczy. - Powinnaś iść do łóżka.

- Chodź ze mną. - Uniosła głowę i spojrzała zalotnie.

Gdyby była trzeźwa, na widok jego miny wybuchnęłaby śmiechem. Osłupiał i gapił się na nią.

Przysunęła się bliżej i objęła go w pasie jak Kirry. Przesunęła kolanem po jego udzie i poczuła, że cały zeszywniał. Włożyła ręce pod smoking i przez koszulę głąskała tors, czując drżenie mięśni. Chwycił ją za ramiona, ale nie odepchnął.

- Patrysz na mnie, jakbym była niewidzialna - mruknęła, dotykając wargami jego szyi. Poczuła zapach drogiej wody po goleniu. - Nie jestem ładna ani seksowna, ale mogłabym umrzeć dla ciebie.

Zamknął jej usta zachłannym pocałunkiem, gwałtownym jak letnia burza. Gdy znalazła się w jego objęciach, przestał nad sobą panować. Dał się porwać chwili i zapomniał o konsekwencjach. Między pocałunkami szeptał słowa, których nie była w stanie zrozumieć. Wziął ją na ręce i zaniósł na skórzaną kanapę. Przesunął dłońią po jej ciele i poczuł, że zaczęła rozpinać guziki jego koszuli. Zrobiło się niebezpiecznie. Istne szaleństwo. Nie potrafił tego przerwać. Gdy uporała się z guzikami i dotknęła jego torsu, jęknął, drżąc z pożądania. Objął dłońmi jej biodra i przyciągnął, żeby wiedziała, na co się zanoszi.

Była oszołomiona i zachwycona. Spełniały się nareszcie marzenia o miłości. Aleksander jej pragnał. Czują to!

Całował tak, jakby od dawna pragnął wziąć ją w ramiona. Jaki żar namiętności! Uradowana odprężyła się, wybuchnęła śmiechem i z zapalem oddawała pocałunki. Czuła, że płonie w jego uścisku, chłonąc niezbrane doznania. Uniosła biodra i westchnęła niecierpliwie.

Aleksander podniósł głowę i spojrzał na nią. Jego twarz przypominała kamienną maskę. Tylko wpatrzone w Jodie zielone oczy miały w sobie życie. Zapadła cisza. Słychać było jedynie krótkie, urywane oddechy.

- Nie przerywaj - szepnęła błagalnie i znowu poruszyła biodrami.

Może dałby się skusić... Poznała to po jego minie. Ale żelazna wola nie pozwoliła mu na taką lekkomyślność. Jodie przesadziła z szampanem i była pijana. Podejrzewał, że w sprawach męsko-damskich zupełnie brakowało jej doświadczenia. Zmysły natrętnie zachęcały go, żeby machnął na to ręką i zaspokoił długo tłumioną żądzę, ale nie uległ podszeptom. Miał silną wolę. Zawsze kontrolował sytuację. Musiał chronić Jodie nawet przed samym sobą.

- Jesteś nietrzeźwa - powiedział. Głos mu drżał, ale był opanowany i mocny.

- To bez znaczenia - odparła leniwie.

- Nie bądź śmieszna.

Odsunął się, wstał i popatrzył na nią. Zmięta sukienka i zachęcająca poza sprawiły, że wahał się przez moment. Pożądał Jodie do bólu, ale nie mógł zaspokoić pragnień, ponieważ nie wiedziała, co robi.

Westchnęła zawiedziona; w jego ramionach czuła się cudownie. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się, ogarnięta rozmarzeniem. Czyżby śniła?

- Wstań, na litość boską! - warknął.

Gdy otworzyła oczy, zmusił ją, żeby podniosła się z kanapy.

- Marsz do łóżka, i to już, nim ponownie zrobisz z siebie idiotkę!

- Nie mogę. - Zamrugała i popatrzyła na niego. - Kto za mnie pozmywa?

- Jodie!

Zachichotała, usiłując przytulić się do niego. Odsunął ją, wziął za ramię i poprowadził ku drzwiom.

- Powiedziałam Francisco, że jestem kucharką. I to prawda - paplała radośnie. - Zadajesz się z kucharką, pomywaczką, najlepszą przyjaciółką i domową niewolnicą w jednej osobie. - Wybuchnęła głośnym śmiechem. Na szczęście zagłuszyła go muzyka dobiegająca z salonu.

Aleksander odprowadził Jodie pod same drzwi gościnnego pokoju i wepchnął ją do środka.

- Marsz do łóżka - powtórzył przez zaciśnięte zęby.

Mocno zmieszana, oparła się o framugę i mruknęła znacząco:

- Może wejdiesz. Miejsca jest dosyć.

- Wielkie dzięki. Połóż się. Tego ci potrzeba.

- Stale mnie pouczasz - westchnęła. - Nie było ci dobrze, kiedy się całowaliśmy? Nie chcesz powtórki?

- Rano byłabyś na sobie wściekła - zapewnił.

Ziewnęła szeroko. Kręciło jej się w głowie, nie mogła zebrać myśli.

- Powinnam się położyć.

- Świetny pomysł. - Gdy odwrócił się i zamierzał odejść, dodała kpiąco: - Niech Francisco przyjdzie tu do

mnie. Położymy się do łóżka i będziemy dyskutować o wyścigach samochodowych.

Wyszedł i trzasnął drzwiami, bo stracił nagle cierpliwość, panowanie nad sobą i poczucie taktu. Odczekał chwilę, chcąc sprawdzić, czy Jodie nie ucieknie z pokoju. Usłyszał chwiejne kroki, a potem głuchy odgłos ciała padającego na posłanie. Uchylił drzwi i zerknął przez szparę. Jodie leżała na brzuchu w poprzek łóżka. Zasnęła tak, jak stała. Wycofał się cichutko, obiecując sobie, że na przyszłość będzie się od niej trzymać z daleka. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się zapomniał i uległ jej kusicielskim sztuczkom. Czuł się winny, bo przestał nad sobą panować i dlatego po powrocie do salonu okazywał Kirry znacznie więcej względów niż na co dzień. Po zakończeniu przyjęcia odprowadził ją do pokoju i namiętnie pocałował na dobranoc, ale nagle stracił zainteresowanie.

- Jesteś zmęczony - tłumaczyła z pobłażliwym uśmiechem. Nie musimy się spieszyć. Przed nami mnóstwo czasu. Śpij dobrze.

- Jasne. Ty również.

Zszedł na dół, rozwścieczony niespodziewaną i zagadkową impotencją. Wydawało się, że chwila przyjemności z Kirry pomoże mu wrócić do równowagi. Sądził, że będzie im razem dobrze. Wbrew ogólnemu mniemaniu nie byli kochankami, choć kilka razy omal nie doszło do zbliżenia. Od czasu do czasu lubił spędzić z nią trochę czasu, pokazać się w modnych miejscach. Traktował ją niczym efektowną dekorację. Czemu podniecała go naiwna Jodie, a przy doświadczonej Kirry sromotnie zawiódł? Może to wiek daje znać o sobie? Cóż, lata lecą...

Z kuchni dobiegł głośny hałas, więc zajął tam i ujrzał zdesperowaną Margie, która próbowała upchnąć naczynia w zmywarce.

- Coś nie tak? - mruknął, z chmurną miną patrząc na beładne stosy talerzy, misek i kieliszków wrzuconych byle jak do szuflad. - Potłuczesz kryształ.

- Nie mam pojęcia o zmywaniu! - krzyknęła, patrząc na niego z wściekłością. - To robota Jessie!

- Jesteś zła? - Przechylił głowę na bok.

Zniecierpliwiona odgarnęła ciemne włosy o rudawym połysku.

- Tak. Nawet bardzo! Kirry powiedziała, że jej zdaniem moja kolekcja nie spełnia oczekiwań klientów, więc nie mam co marzyć o pokazie. Zresztą sieć sklepów, dla której pracuje, zamknęła już plan zakupów na najbliższy rok, więc nie mam szans na współpracę.

- Niepotrzebnie się podlizywałeś. Jodie też harowała w kuchni na darmo - odparł kąśliwie.

- Gdzie ona jest? - zreflektowała się Margie. - Od dwóch godzin się nie pokazuje, a ja zostałam sama z tą kretyńską robotą.

Stanął w otwartych drzwiach, oparty o framugę, i popatrzył na siostrę.

- Upiła się, poszła do sypialni i zasnęła w ubraniu - mruknął. - Wcześniej próbowała uwieść znanego kierowcę rajdowego, a potem mnie.

- Ciebie?

- Chciałbym ci uświadomić, jak bardzo męcząca jest dla mnie ciągła obecność tej dziewczyny w naszym domu. Nie może się bez niej odbyć żadne przyjęcie czy święto.

Plącze się tu nawet w moje urodziny! Powinnaś zatrudnić kucharkę, a nie narzucać mi towarzystwo żałosnej przyjaciółeczki sprzed lat.

- Myślałam, że ją lubisz... trochę - wyjąkała.

- Jodie należy do innego świata. Musi ciężko pracować na kawałek chleba. Szczerze mówiąc, to prostaczka - tłumaczył, wciąż zły na siebie, bo zapomniał się na kilka chwil i jej przypisywał całą winę za tamten incydent. - Nie dopasuje się nigdy do naszych znajomych, choćbyś ze wszystkich sił próbowała wprowadzić ją do tej sfery. Dziś przedstawiała się ludziom jako kucharka, i trafiła w sedno. Jej miejsce jest w kuchni, bo nie potrafi zachować się w towarzystwie. Nie ma pojęcia o naszym stylu życia, nie umie prowadzić sensownej rozmowy, ubiera się fatalnie. Wstyd mi, że taka osoba bywa w naszym domu.

Margie westchnęła żałośnie.

- Leks, mam nadzieję, że nie powiedziałaś jej tego w oczy - mruknęła zaniepokojona. - To prosta dziewczyna, ale ma dobre serce, jest miła i nie lubi plotkować. Nie mam poza nią żadnej przyjaciółki. Zawsze była mi oddana, choć na mnie raczej nie mogła liczyć - dodała smutno.

- Powinnaś znaleźć sobie przyjaciółki wywodzące się z naszego kręgu - poradził oschle. - Nie życzę sobie, żebyś zapraszała tutaj Jodie - dodał stanowczo i uciszył siostrę wymownym gestem, gdy próbowała zaprotestować. - Mówię poważnie. Znajdź jakąś wymówkę, ale niech ten obdartus przestanie się u nas plątać. Uchowaj Boże, żeby przyjechała na moje urodziny! Jeśli chcesz ją zobaczyć, pofatyguj się do Houston, ale nigdy więcej nie sprowadzaj jej do naszego domu.

- Naprawdę próbowała cię uwieść? - spytała z niedowierzaniem Margie.

- Wolałbym nie poruszać tego tematu - mruknął wymijająco.

- Jak się obudzi, będzie przerażona, gdy przypomni sobie, co zaszło. Jak daleko się posunęliście? - Margie próbowała coś z niego wyciągnąć.

- Miną miesiące, nim się z tego otrząsnę. Spotykam się tylko z Kirry - odparł z naciskiem. - Nie ma mowy o skokach w bok i Jodie musi to przyjąć do wiadomości, choć moim zdaniem stały związek nie jest dla niej żadną przeszkodą. Najpierw uwzięła się na tego kierowcę, a potem na mnie.

- Zapomniała się, bo szumiało jej w głowie - przekonywała ostrożnie Margie. - O ile wiem, ona nie pije. Z pewnością nie jest podobna do naszej matki.

Aleksander zamknął się w sobie. Zachowanie Jodie obudziło bolesne wspomnienia. Ich matka piła na umór, wprawiając w zakłopotanie wszystkich gości. Szczególną przyjemność sprawiało jej upokarzanie syna. Idiotyczny postępek Jodie sprawił, że tamten koszmar nagle powrócił.

- Pijana kobieta to odrażający widok. Dla mnie nie ma nic gorszego. Czuję wtedy obrzydzenie.

Margie zamknęła zmywarę i uruchomiła program. Dobiegł ich przenikliwy dźwięk tłuczonego szkła. No i po kryształach! Zmarszczyła brwi.

- Nie zamierzam się tym przejmować. Nie jestem gospożą, tylko projektantką mody. Nie umiem zmywać.

- Powinnaś zatrudnić kogoś do pomocy. Jedna Jessie to za mało.

- Dobrze - odparła zrezygnowana. - Nie będę zapraszać Jodie, ale jak mam jej to powiedzieć, Leks? Nie zrozumie, w czym rzecz, i będzie cierpiała.

Zdawał sobie z tego sprawę i z trudem znosił tę świadomość.

- Nie chcę jej widywać. Reszta mnie nie interesuje - odparł z ponurą miną.

- Coś wymyślę - odparła bez przekonania Margie.

Stojąca w holu i blada jak ściana Jodie cichutko wbiegła po schodach. Obudziła się przed chwilą i zeszła do kuchni, żeby pozmywać. Minęło dobrych parę godzin, lecz nadal drżała, wspominając zachłanne pocałunki i namiętne pieszczoty Aleksandra. Krótko łudziła się, że mu na niej zależy. Teraz wiedziała, że go kompromituje, więc jej noga nie postanie już w tym domu.

Miał rację. Dowiodła bezprzykładnej głupoty i musi za to zapłacić. Przyszywana rodzina słusznie się jej wyrzekła.

Jodie wróciła do pokoju, cicho zamknęła drzwi i sięgnęła po słuchawkę. Zadzwoiła na lotnisko, prosząc o zmianę rezerwacji. Postanowiła lecieć pierwszym porannym samolotem.

Następnego ranka o świcie weszła do pokoju Margie. Tej nocy nie zmrzyła oka. Była już spakowana i gotowa do drogi.

- Odwieszysz mnie na lotnisko? - zapytała senną przyjaciółkę. - A może wolisz, żebym poprosiła o pomoc Johnny'ego?

Margie usiadła na łóżku, zamrugła. Nagle przypomniała sobie, co wczoraj wygadawał Leks. Czuła się win-

na wobec najlepszej przyjaciółki, więc poczerwieniała na twarzy.

- Zaraz będę gotowa - odparła skwapliwie. - Nie chcesz wyjechać po śniadaniu? - Zarumieniła się jeszcze bardziej, bo uświadomiła sobie, że Jodie musiałaby sama je przygotować.

- Nie jestem głodna. W lodówce macie kiełbaski, bekon i domowe pieczywo. Wystarczy odgrzać. Aleksander potrafi usmażyć jajecznicę - dodała i omal się nie udławiła, wypowiadając jego imię.

- Jesteś przygnębiona - rzuciła niepewnie Margie, zżerana poczuciem winy.

Jodie starała się zachować spokój, choć przyszło jej to z wielkim trudem.

- Wczoraj za dużo wypiałam i... zachowałam się jak ostatnia idiotka - odparła wymijająco. - Chcę po prostu wrócić do domu. Zgoda?

Margie z trudem stłumiła westchnienie ulgi. Jakie to szczęście, że Jodie postanowiła wyjechać. Ixks będzie zadowolony, a ją ominęła przykra rozmowa.

- Dobra - odparła z uśmiechem. - Zaraz się ubiorę i jedziemy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ucieczka wydawała się jedynym rozsądnym wyjściem z paskudnej sytuacji, trudno jednak było urzeczywistnić ten zamiar. Jodie przekonała się o tym, gdy zeszła z walizką do holu. Kompletnie zbита z tropu popatrzyła na sprawcę swej przedwczesnej rejterady. Zaciśnęła zęby i postanowiła milczeć. Aleksander stał przy schodach i opierał się ramieniem o poręcz. Gdy ujrzał jej bladą buzię i spuchnięte od płaczu powieki, sprawiał wrażenie zakłopotanego, a także zatroskanego.

- Po południu odwożę Kirry do Houston - oznajmił i wyprostował się, zerkając na jej walizkę. - Możesz się z nami zabrać.

Uśmiechnęła się lekko, unikając jego wzroku.

- Dzięki za propozycję. Mam już wykupiony bilet na samolot.

- W takim razie zawiozę cię na lotnisko - nie dawał za wygraną.

- Nie trzeba - odparła z kamienną twarzą. - Margie właśnie się ubiera. Obiecała mnie podrzucić. Dobrze się składa, bo mamy do omówienia kilka spraw - dodała, uprzedzając ewentualny protest.

Obserwował ją z niepokojem. Przypominała uciekinie-

rów ściganych przez policję. Spojrzenie rozbiegane, uporczywe zachowywanie dystansu, stała gotowość, by umknąć. Przez całą noc wyrzucał sobie haniebne postępowanie. Nadal uważał, że Jodie go sprowokowała, lecz gotów był przyznać, że zareagował nazbyt gwałtownie. Wiedział, że dawniej podkochała się w nim, a podobno stara miłość nie rdzewieje. Niepotrzebnie odepchnął ją tak brutalnie. Wypiła za dużo, nie była sobą. Przyznał w duchu, że trudno uznać ją za winną całego zamieszania, a jednak nadal miał do niej pretensje. Gdy zobaczył bladą, wymizerowaną twarz, sumienie nie dawało mu spokoju. To przez niego tak wyglądała.

Nim zdążył powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie, Margie zbiegła po schodach.

- Dobra, jestem gotowa. Jedziemy - powiedziała do Jodie.

- Już idę. Żegnaj, Aleksandrze - mruknęła wpatrzona w ostatni guzik jego koszuli.

Nie odpowiedział, ale patrzył za nią, aż zamknęła za sobą wejściowe drzwi. Nie potrafił nazwać sprzecznych uczuć, ale wiedział, że mimo wybuchów złego humoru i napastliwych tyrad jest do niej bardzo przywiązany i nie chce, aby cierpiała.

Gdy jechały na lotnisko, Jodie zapowiedziała stanowczo, że z powodu wczorajszej kompromitacji przez jakiś czas woli unikać Aleksandra, a zatem nie przyjedzie w tym roku na jego urodziny. Margie z trudem ukryła zadowolenie. Wszystko układało się po jej myśli. Uniknęła kłamstw i przykrej rozmowy, a Leks i tak będzie

zadowolony. Radość trwała krótko. Gdy zaparkowały przed halą odlotów, Jodie pożegnała się chłodno, a na pytanie, kiedy się zobaczą, odparła wymijająco i odeszła tak szybko, że zaskoczona Margie nie zdążyła spytać, co się dzieje.

Podczas lotu do Houston Jodie z trudem wstrzymywała łzy, wspominając rzucone przez Aleksandra inwektywy. Uważał ją za obdartusa. Mdliło go na jej widok. Uważał, że znajomość z nią jest dla Cobbów kompromitująca. Po wylądowaniu doznała olśnienia i doszła do wniosku, że nie warto się dłużej umartwiać. Aleksander jej nie chce? Trudno, jego strata. Postanowiła o nim zapomnieć i zacząć nowe życie.

Aleksander siedział samotnie w bibliotece, gdy usłyszał w holu kroki siostry wracającej z lotniska. Wyszedł jej na spotkanie.

- Coś mówiła? - zapytał bez żadnych wstępów.

- O czym? - zawahała się, zaskoczona jego pytaniem.

Wydawał się zaniepokojony.

- Wyjaśniła, dlaczego tak nagle postanowiła wyjechać? Jestem pewny, że miała rezerwację na popołudniowy samolot, więc musiała ją zmienić.

- Powiedziała tylko, że jej wstyd i nie śmie spojrzeć ci w oczy - odparła Margie.

- To wszystko? - niecierpliwiał się Aleksander.

- Mniej więcej. - Margie poczuła się nieswojo. -

Znasz Jodie. Zawsze była okropnie nieśmiała. Trudno skłonić ją do zwierzeń. Upiła się, więc jest zdruzgotana. Przez jakiś czas będzie cię unikać, ale z czasem odzyska

równowagę i przestanie się w końcu przejmować tym incydentem.

- Naprawdę tak myślisz? - spytał bez przekonania.

- Co wy tu robicie? Takie z was ranne ptaszki? - wypytywała Kirry głosem rozkapryśzonej pannicy, tłumiąc ziewanie. Miała na sobie czerwoną koszulę nocną z jedwabiu i szlafrok z czarnej satyny oraz ranne pantofelki. Długie jasne włosy opadały na ramiona. - Czuję się tak, jakbym nie zmrużyła oka. Śniadanie gotowe?

- Nie ma Jessie - zaczęła niepewnie Margie.

- A gdzie ta chuda, mała kucharka, która wczoraj kręciła się w salonie? - rzuciła niedbale Kirry. - Dość leniuchowania, niech weźmie się do roboty.

- Jodie nie jest kucharką - odparł Aleksander lodowatym tonem. - To najlepsza przyjaciółka Margie. Gotowała dla nas z czystej uprzejmości.

- Wygląda mi na pijaczkę - rzuciła mściwie Kirry, unosząc brwi. - Ludzie, którzy mają słabą głowę, nie powinni sięgać po alkohol. I co? Tak się ululała, że nie jest w stanie usmażyć jajecznicy? Ma kaca, zgadłam?

- Pojechała do domu - odparła Margie zirytowana drwiącymi uwagami.

- Kto mi poda grzanki i kawę? - awanturowała się Kirry. - Muszę zacząć dzień od porządnego śniadania!

- Z grzankami jakoś sobie poradzę - odparła naburmuszona Margie i poszła do kuchni. Liczyła na pomoc tej głupiej zołzy, chcąc wypromować swoją kolekcję, ale teraz straciła do niej resztki sympatii.

- Idę się ubrać. Pomożesz mi, Leks? Sama nie poradzę i sobie z suwakiem - powiedziała zalotnie Kirry.

- Innym razem. Trzeba zaparzyć kawę. - Poszedł do kuchni w ślad za siostrą.

Kirry popatrzyła na niego ze zdumieniem. Po raz pierwszy odezwał się do niej tak opryskliwie. Margie była arogancka. No tak, oboje za dużo wypili, a teraz mają kaca i pretensje do całego świata, pomyślała, idąc na górę.

Solenne postanowienie Jodie, żeby zapomnieć o Aleksandrze i na nowo urządzić sobie świat bez niego, zaczęło nabierać realnych kształtów. Po jednym ze spotkań, które protokołowała, Brody, szef działu kadr i jej bezpośredni przełożony, rozgadał się i oznajmił, że szykuje mu się awans. Miał zostać przeniesiony do centrali, a na swoje stanowisko postanowił zarekomendować dotychczasową asystentkę, czyli Jodie. Wypytywał, jak ona się na to zapatruje, ostrzegając, że do obowiązków szefa działu kadr należy nie tylko przyjmowanie pracowników i udzielanie im pochwał, lecz także zwalnianie oraz wpisywanie nagan do akt. Jodie uznała po namyśle, że po odpowiednim przeszkoleniu podołała tym wyzwaniom, ale...

- Skończyłam ekonomię i zarządzanie, ale podczas studiów najlepsza byłam z informatyki. Mam zadatki na niezłego hakera - wspominała z uśmiechem. - Żaden program komputerowy mi się nie oprze. - Zamyślona popatrzyła na Brody'ego. - Może zamiast tkwić w dziale kadr powinnam szukać posady informatyka?

- A jednak kadry na coś się przydadzą - odparł pogodnie jej szef. - Opisz mi zakres obowiązków, który najbarziej ci odpowiada, a ja znajdę odpowiednie stanowisko.

- Chyba żartujesz!

- Ależ skąd! Do odważnych świat należy! Sam tak zrobiłem i proszę! Od razu dostałem wymarzoną pracę.

- Nic dziwnego. Jesteś świetny. Znakomicie radzisz sobie z ludźmi.

- Naprawdę tak myślisz? - spytał i z wyraźną niecierpliwością czekał na odpowiedź.

- Owszem. To nie są czcze komplementy.

- Dzięki - odparł z uśmiechem. - Obawiam się, że Cara uważa mnie za nieudacznika. Stale pnie się w górę, ciągle dostaje premie i podwyżki, więc moje sukcesy wypadają dość blado. Cara dużo podróżuje, uwielbia włóczyć się po świecie. Przed tygodniem była w Meksyku, wcześniej odwiedziła Peru. Masz pojęcie? Chciałbym wyrwać się do Meksyku i zobaczyć zabytki Chichen Itza. - Westchnął tęsknie.

- Ja również. Interesujesz się archeologią? - zapytała.

- To moje hobby - przyznał z uśmiechem. - A ty?

- O tak! Bardzo.

- W muzeum sztuki jest teraz wystawa ceramiki Majów - ciągnął uradowany. - Carę śmiertelnie nudzą takie rzeczy. Nie poszłabyś ze mną na wystawę? Może w sobotę?

Wtedy wypadają urodziny Aleksandra. Od pamiętnego bankietu u Cobbów minęły dwa tygodnie. Jodie nadal była przygnębiona i lizała rany, ale doszła do wniosku, że czas się z tego otrząsnąć. Rozpoczęła przecież nowe życie. I tak nie dostanie zaproszenia na urodzinowe przyjęcie. Zresztą nawet gdyby Aleksander zmienił zdanie, na pewno by nie pojechała.

- Chętnie wybiorę się z tobą do muzeum - odparła

rozpromieniona. - Ciekawe tylko, co na to powie twoja dziewczyna.

- Sam nie wiem... - Brody spochmurniał, a potem mrugnął do niej porozumiewawczo. - Nie musimy tego rozgłaszać, prawda?

Przyznała mu rację. Czuła się nieswojo, planując spotkanie z mężczyzną, który miał kogoś, lecz tamci dwoje nie byli przecież małżeństwem, nawet nie mieszkali razem. Poza tym Cara pomiałała Brodym, więc może biedny chłopak pójdzie po rozum do głowy i uzna, że czas na zmianę. Jodie zawsze była mu życzliwa.

- Zgoda. To będzie nasz sekret - uznała po namyśle.
- Cieszę się na spotkanie.

- Świetnie! - Brody uśmiechnął się szeroko. - Zadzwoń do ciebie w piątek wieczorem, żeby ustalić, gdzie i o której się zobaczymy, dobrze?

- Oczywiście.

Jodie naprawdę czuła, że zmienia się wewnątrz. Chodziła regularnie do literackiej kawiarenki w stylu retro, gdzie podawano pyszną kawę, a stali bywalcy czytali swoje wiersze albo grali na gitarach folkową muzykę. Czuła się doskonale w kręgu artystycznej cyganerii. Pewnego wieczoru odważyła się nawet wyjść na scenę i przeczytać wiersz o nieszczęśliwej miłości zainspirowany niechęcią Aleksandra. Wszyscy klaskali z wielkim zapałem, nawet Johnny, właściciel lokalu, nie szczędził słów uznania. Gdy pierwsze lody zostały przełamane, Jodie nabrała pewności siebie i coraz częściej recytowała swoje wiersze, bez obaw czekając na reakcję audytorium. Czuła się jak

nowo narodzona, a ta odmieniona Jodie gotowa była zawojować świat. Na dodatek Brody zaprosił ją na randkę. Była w siódmym niebie.

Euforia trwała dokładnie dwie godziny i ulotniła się jak poranna mgła, gdy po powrocie z obiadu Jodie zastała w swoim kubiku Aleksandra Cobba, który wypatrywał jej, siedząc na biurku.

- Czemu tkwisz tutaj beczynnie? Nie masz co robić? - mruknęła skrzywiona. - Wybacz, ale mam sporo pracy.

- Jak sobie życzysz. Skoro teraz brak ci czasu, spotkaj się ze mną po piątej. W holu jest kawiarnia. Byle nie za późno, bo wieczorem mam randkę - dodał złośliwie.

Jasne. Z Kirry. Nadal z nią chodzi. Jodie gotowa była utopić tę zołzę w łyżce wody. Jego też, ale uśmiechnęła się dla niepoznaki.

- W porządku. Do widzenia. - Włączyła komputer i przeglądała spis rzeczy do zrobienia. Udawała, że nie widzi Aleksandra, który obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem i wyszedł.

Pięć po piątej stanęła na progu kawiarenki. Aleksander siedział przy stoliku i czekał. Zamówił jej ulubione włoskie cappuccino z wanilią oraz czekoladowe ciasteczka.

Zdziwiła się, że pamięta, co jej smakuje. Rzuciła płaszcz na wolne krzesło i usiadła. Wieczorami w kawiarence przesiadywał tłum gości, lecz o tej porze nie mieli powodów do narzekania, bo stoliki wokół były puste, więc mogli rozmawiać swobodnie.

- Nie spóźniłaś się. - Aleksander zerknął na swój kosztowny zegarek.

- Staram się być punktualna - odparła z roztargnieniem i upiła łyk cappuccino. - Pyszne - dodała z lekkim uśmiechem.

- Często tu przychodzisz?

- Nie stać mnie na takie luksusy - odparła szczerze.

- Masz dobrą pensję - mruknął, wyraźnie zdziwiony.

- I mnóstwo wydatków. Wynajęcie mieszkania w bezpiecznej dzielnicy sporo kosztuje - tłumaczyła. - Muszę kupować eleganckie ubrania, żeby w pracy dobrze wyglądać, a to spora inwestycja. Dodaj opłaty, jedzenie i bilet miesięczny. Na przyjemności zostaje mi niewiele. Mało kto ma takie dochody jak ty - dodała bez zawiści.

Zamyślony Aleksander popatrzył na swoje cappuccino i upił łyk.

- Nie twierdziłem nigdy, że należymy do różnych sfer.

- Czyżby? - Na własne uszy słyszała, jak w rozmowie z siostrą oznajmił, że uważa Jodie za prostą dziewczynę, ciężko pracującą na chleb i obcą w ich towarzyskim kręgu.

- Coś ci leży na sercu - mruknął i wyprostował się. - Jesteś inna. To się zaczęło po przyjęciu.

Przybrała obojętny wyraz twarzy. Nie mogła przyznać się, że słyszała jego tyradę. To była kropla, która przepełniła czarę goryczy.

- Powinnaś ze mną o tym porozmawiać. Czemu się wzbranasz? - nalegał.

- Równie dobrze mogłabym gadać do ściany - odparła z goryczą. Na jej twarzy malowało się poczucie zawodu, urażona duma oraz jawna irytacja. - Nie przyszedłeś tutaj

bez powodu. Na pewno czegoś chcesz. Mów śmiało. O co chodzi?

- Był wyraźnie zdziwiony. Aby zyskać na czasie, upił łyk cappuccino i ostrożnie postawił filiżankę na spodku.

- Skąd pewność, że mam do ciebie jakąś sprawę?
Znudzona wzruszyła ramionami.

- Margie zaprasza mnie na przyjęcia, bo ktoś musi przygotować jedzenie i sprzątnąć po gościach, jeśli nie ma Jessie - wyjaśniła spokojnie. - Kiedy jest chora, też pomaga się mojemu przyjazdu, bo trzeba ją pielęgnować. Ty zjawiasz się, gdy masz tekst do przepisania, kiedy szwankuje program komputerowy albo szukasz danych w sieci. Żadne z was nie odzywa się do mnie bez wyraźnej potrzeby.

Aleksander wysłuchał jej, wstrzymując oddech, a potem wymamrotał:

- Jodie, wierz mi, to nie tak...

Bez emocji popatrzyła mu w oczy

- Jest, jak jest - powiedziała po dłuższej chwili i dodała pośpiesznie: - Nie narzekam. Strach pomyśleć, co by się ze mną stało, gdyby nie ty i Margie. Zrobiliście dla mnie tak wiele, że do końca życia wam się nie odpłacę. Nie zrozum mnie źle. Po prostu wiem, że skoro tu jesteś, masz dla mnie jakieś zadanie. I w porządku. A teraz powiedz, o co chodzi.

Na moment zacisnął powieki, jakby go coś zabolowało. Jodie miała rację. Oboje z Margie beczelnie ją wykorzystywali, nie zdając sobie sprawy, że ich przejrzała. Na samą myśl o tym ogarnęła go irytacja.

- Nie pora teraz na wyrzuty sumienia - dodała

z uśmiechem. - Zresztą to do ciebie nie pasuje. Mów śmiało, w czym rzecz.

- Wspomniałem ci, że namierzamy kartel narkotykowy. - Aleksander machinalnie kruszył ciastko.

Jodie bez słowa kiwnęła głową.

- Mają wtyczkę w twojej firmie - dodał.

- Twierdziłeś, że nie mogę ci pomóc w rozwikłaniu tej sprawy - przypomniała.

- Popełniłem błąd. Okazałaś się jedyną osobą zdolną wesprzeć mnie w tym śledztwie.

Dawniej natychmiast zaczęłaby sypać żartami, domagając się policyjnej odznaki i broni. Teraz siedziała bez ruchu i z kamienną twarzą czekała na odpowiedź. Czas docinków i przekomarzania się minął bezpowrotnie.

Popatrzył w oczy wyrażające nieme pytanie.

- Chcę, żebyśmy udawali, że mamy się ku sobie. Jeśli zostaniemy uznani za parę, będę mógł, nie wzbudzając podejrzeń, często odwiedzać cię w pracy - oznajmił.

Słuchała z kamienną twarzą. Żadnej reakcji. Miała swoją dumę. W każdej chwili mogła wylać pieniste cappuccino doprawione czekoladą na jego nieskazitelne spodnie. Zostałoby mnóstwo efektownych plam.

Uniósł brwi i popatrzył na nią.

- Zgadza się. Traktuję cię instrumentalnie, ale to jedyny sposób, żebym mógł u was spokojnie powęszyć. Byłoby podejrzane, gdybym kręcił się wokół Jaspera, sugerując, że jeden z jego ludzi wpadł mi w oko.

Tą uwagą zdołał wywołać uśmiech na jej twarzy.

- Dla jego żony takie sugestie byłyby z pewnością niemiłym zaskoczeniem.

- Zgodzisz się? - Aleksander wzruszył ramionami.

Wahała się, ale przewidział, że tak będzie. Położył na blacie stolika zdjęcie przedstawiające dwóch chłopców, pięcio- albo sześćioletnich. Obaj mieli gęste, ciemne włosy, czarne oczy i oliwkową karnację. Wyglądali na Latynosów. Jodie ze zdziwieniem popatrzyła na Aleksandra.

- Matka tych dzieciaków miała powyżej uszu narkomanów kręcących się po okolicy - opowiadał bez emocji. - Koczowali w opuszczonym domu na sąsiedniej posesji. Często dochodziło między nimi do awantur, zdarzały się bójki z użyciem broni. Dealer, który miał tam swoją kwaterę, chciał się wybić i zaczął kombinować za plecami nowego handlarza, który panoszył się tam, gdy podzielono dawny rewir Manuela Lopeza. Pani Garcia uważnie obserwowała, co się dzieje, i na bieżąco informowała policję. Niestety, popełniła błąd i zapowiedziała uciążliwemu sąsiadowi, że wkrótce go stąd wykurzy, a on poleciał z tym do swego dostawcy. Wypłynęła również kwestia sprzątnięcia nowego handlarza. Bossowie ustalili, że należy upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Załatwili konkurencję i rozprawili się z panią Garcia. Miguel i Juan dostali po dwadzieścia kul z broni automatycznej. Obaj nie żyją, a ich matka została ciężko ranna i nie będzie chodzić.

Przerażona Jodie wpatrywała się w roześmianych chłopców na fotografii. Obaj zginęli przez narkotyki,

Aleksander spostrzegł, że zmieniła się na twarzy, więc dodał, kiwając głową:

- Płatnych morderców nasłał lokalny boss, którego

próbuję namierzyć. Pracuje w tym budynku, w tej firmie, w tym oddziale. - Pochylił się nad stolikiem. Do tej pory nie widziała na jego twarzy podobnej zawziętości. - Postanowiłem go dopaść. Pomożesz mi?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jodie omal nie jęknęła. Bez słowa wpatrywała się w zdjęcie, przekonana, że nie pozwoli, aby dzieciobojcy pozostali bezkarni. Mniejsza o poświęcenie, którego wymagała od niej ta decyzja.

- Zgoda - powiedziała stłumionym głosem, oddając Aleksandrowi fotografię. - Kiedy zaczynamy?

- Jutro po południu. Zapraszam cię na obiad. Niech nas wszyscy zobaczą.

- Dobrze.

- Zgodziłaś się, ale jesteś zła - powiedział, mrużąc oczy.

- Dziwisz się? Tak się fatalnie składa, że Brody właśnie dzisiaj zaprosił mnie na randkę - oznajmiła, trochę koloryzując. Niech Aleksander nie myśli sobie, że jej na nim zależy.

- Sądziłem, że jest zaręczony. - Z jego twarzy nie sposób było cokolwiek wyczytać.

- Wygląda na to, że tamto uczucie już się wypaliło - z ponurą miną broniła swoich racji. - Jego dziewczyna jest ciągle w rozjazdach. Niedawno wróciła z Meksyku, była też w Peru, a gdy przebywa w Houston, rzadko widuje się z Brodym.

- Była w Peru? - mruknął zamyślony. Długo milczał,

nim odezwał się ponownie. - Tak czy inaczej nadal są zaręczeni.

Aha, znów mu podpadła, bo próbowała odbić chłopaka innej. Szczerze mówiąc, w związku z sobotnią randką miała coraz więcej wątpliwości i była niemal pewna, że ją odwoła, bo karcący ton Aleksandra wzbudził u niej wyrzuty sumienia.

- Masz rację - przyznała, wodząc palcem po brzegu porcelanowej filiżanki. - Problem w tym, że ona fatalnie go traktuje - dodała, uśmiechając się smutno. - Brody jest uroczym człowiekiem. W pracy nie szczędzi mi słów zachęty, namawia do zdobywania nowych kwalifikacji, wspomina o awansie.

- Do cholery, to nie powód, żebyś z nim romansowała!
- odparł rozzłoszczony. Ciskał się tak, bo sam ją ciągle dołował, a dzięki obcemu facetowi wyraźnie nabrała wiary w siebie.

- Wcale z nim nie romansuję! - syknęła.

- Ale gdyby ładnie poprosił, zgodziłabyś się na mały romansik. - Spojrzenie zielonych oczu było zimne jak lód.

Chciała zaprotestować, lecz zreflektowała się natychmiast. Po co wdawać się w niepotrzebny spór? Aleksander i tak nie zmieni zdania. Poza tym to jej życie, więc co mu do tego?

- Jak sobie wyobrażasz udawanie, że jesteśmy parą?
- zapytała cierpko. - Mam rzucić ci się w ramiona i całować zachłannie na oczach koleżanek i kolegów z pracy?

- Proszę? - Otworzył szeroko oczy.

- Mniejsza z tym - odparła naburmuszona. - Za-

mkniemy się w moim kubiku. Wystarczy trochę pocmokać i efekt będzie ten sam.

Wydaje się zmieniony, pomyślała, obserwując nietypowe dla niego wahanie. Po namyśle sięgnął do kieszeni, wyjął dyskietkę w plastikowym etui i podał ją Jodie.

- Kolejne zadanie - mruknął, rozglądając się ukradkiem, żeby sprawdzić, czy nie są obserwowani. - Sprawdź w internecie te strony i adresy mailowe tak, żeby nie zostawić śladów. Chcę wiedzieć, czy funkcjonują legalnie i do kogo należą. Są zabezpieczone hasłami i kodami dostępu.

- Spokojna głowa - odparła nonszalanckim tonem. - Dam sobie radę. Nie ma takich zabezpieczeń, których nie zdołałabym obejść.

- Starannie zatrzyj ślady - powtórzył z naciskiem. - Ludzie, którzy bez wahania zastrzelili dwoje dzieci, bez skrupułów zlikwidują i ciebie.

- Rozumiem, o co chodzi. Nie jestem kretynką. - Schowała dyskietkę do torebki i dopiła kawę. - Coś jeszcze?

- Tak. Margie prosiła, żebym cię przeprosił w jej imieniu.

- Za co? - spytała, unosząc brwi.

- Za wszystko. - Popatrzył jej w oczy. - A na przyszłość zapamiętaj, że niezależnie od długu wdzięczności nie mamy prawa się tobą wysługiwać.

- Wiem. - Jodie podniosła się z krzesła. - Dane przygotowuję na jutro.

Aleksander także wstał i uprzedził ją, błyskawicznie sięgając po rachunek.

- Miałem do ciebie sprawę, więc ja płacę za nas oboje - powiedział, wpatrując się w nią uporczywie. - Coś ukrywasz - dodał cichym, głębokim głosem.

- Nic ważnego - odparła zakłopotana, że tak mu łatwo ją przejrzeć.

Aleksander zmrużył oczy.

- Powiedz szczerze, Jodie: lubisz swoją pracę?

- Nie narzekam. Czemu pytasz? Kiedy skończyłam studia i zastanawiałam się, co dalej, gadałeś na okrągło, że zamiast się objąć, powinnam natychmiast pójść do pracy, więc zgodnie z twoim życzeniem zatrudniłam się w pierwszej firmie, która mnie chciała - mruknęła oskarżycielskim tonem. Nie zdawała sobie sprawy, że w jej głosie słychać ton goryczy i żalu.

Aleksander skrzywił się.

- Powiedziałem tylko, że musisz jasno i wyraźnie określić swoje priorytety - odparł. - Nie musiałaś brać posady, która ci nie odpowiadała.

- Brody jest w porządku. Lubię go.

- Do cholery, nie rozmawiamy o jego zaletach, tylko o twojej pracy - upierał się przy swoim. - Nie znosisz rutyny, a monotonia cię wykańcza.

Zdawała sobie z tego sprawę, ale nie zamierzała głośno przyznawać mu racji.

- Podobno masz randkę? - rzuciła ironicznie, zirytowana, że wtrąca się w jej prywatne sprawy.

- Tak. - Westchnął ciężko. - A ty nie?

- Nie warto zaprzącać sobie głowy facetami - oznajmiła z przemądrzałą miną i odwróciła się, ruszając do wyjścia.

- Czyżby? - wymamrotał drwiąco. - Można by pomyśleć, że dotąd randkowałeś jak szalona.

- Niech tylko Brody zerwie zaręczyny, wtedy zobaczysz - odparła ze złością, spoglądając na niego przez

Nie odpowiedział, ale gdy szli przez hol, obserwował ją uważnie.

W drodze do domu Jodie kipiała ze złości. Bezcelność Aleksandra doprowadzała ją do szału. Nie dość, że zatrzymał jej życie, to na domiar złego musiała jeszcze szukać dla niego danych w internecie, jakby nie miała innych zajęć.

Chwileczkę, zreflektowała się nagle, dotykając przez torebkę schowanej tam dyskietki. Miał przecież do dyspozycji najlepszych ekspertów zatrudnionych w agencjach rządowych. Czemu zwrócił się do niej? Była przecież tylko zdolną amatorką.

Po namyśle przypomniawszy sobie, że znajomi z Jacobsville, do których po przeprowadzce odzywała się dość często, wspominali o wtyczce Lopeza. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś przyczał się w policji stanowej i przekazuje informacje narkotykowym bossom. Na razie nie było wiadomo, kim jest zdrajca.

Pomysł Aleksandra okazał się całkiem sensowny. Dla dobra śledztwa należało szukać pomocy u cywilnych informatyków.

Ogarnęło ją wzruszenie, gdy uświadomiła sobie, że tak bardzo jej ufał. Dawniej nie chciał, żeby mu pomagała, ale teraz znalazł się w bardzo trudnej sytuacji, więc przy-

szedł z tym do niej. Docenił nie tylko jej umiejętności, lecz także zalety charakteru. Zgodził się, żeby miała pewien udział w jego życiu, a więc trochę mu na niej zależało.

Raczej na informatycznych talentach, którymi hojnie została obdarzona, podpowiedział głos rozsądku. Kto jak kto, ale facet, który płacił za studia Jodie, wiedział, na co ją stać, bo osobiście pomógł wykształcić błyskotliwego hakera w spódnicy.

Trochę zmarkotniała, ale po powrocie do domu natychmiast włączyła komputer i weszła do internetu. Gdy o drugiej w nocy kończyła zacierać ślady i drukować dane, ziewała szeroko, ale była z siebie bardzo zadowolona. Aleksander nie powinien narzekać, pomyślała, zasypiając.

Oniemiał z podziwu, gdy na parkingu przeglądał wydruk. Przyjechał po Jodie, żeby zabrać ją na obiad. Wręczyła mu dane, gdy wsiedli do auta.

- Genialne - mruknął w końcu.
- Racja. Potrafią się zabezpieczyć - przyznała.
- Nie o tym mówię! Fantastycznie się spisałaś! - wyjaśnił natychmiast. - To jest szczyt profesjonalizmu. Świetna robota. Żaden zawodowy informatyk nie zrobiłby tego lepiej.

- Dzięki.
- I ty robisz notatki dla Brody'ego Vance'a! - dodał z oburzeniem. - Ten głupek powinien ci sekretarzować.

Jodie zachichotała, bo wyobraziła sobie szefa w wąskiej spódnicy, z nogą założoną na nogę i notatnikiem w ręku.

- Nie dałby sobie rady.

- Marnujesz się w tej kretyńskiej firmie - przekonywał Aleksander. - Po zakończeniu śledztwa przekonam cię do zmiany zawodu. Każda agencja rządowa zajmująca się przestępstwami komputerowymi przyjmie cię z otwartymi ramionami.

- Pomyślę o tym - odparła z pozoru obojętnie, chociaż ucieszyła się nieoczekiwanymi pochwałami.

- Zrobię z tego dobry użytek - zapewnił, chowając zwinięty wydruk i dyskietkę do wewnętrznej kieszeni marynarki. - Dokąd chciałabyś pójść na obiad? - zapytał.

- Zwykle chodzę do baru w naszym biurowcu. Mają tanie zestawy...

- Gdzie jada twój szef?

- Brody? - Zamrugwała. - Jeśli Cara, jego dziewczyna, jest w mieście, spotykają się w meksykańskiej restauracji La Rancheria, trzy przecznice stąd, niedaleko zjazdu na północną obwodnicę.

- Wiem, gdzie to jest. Jak wygląda narzeczona Vance'a? Jodie wzruszyła ramionami.

- Brunetka, bardzo ładna, niezwykle elegancka. Jest w naszej firmie dyrektorem do spraw sprzedaży, podlega jej cały południowy zachód. Odpowiada za dystrybucję gazu i benzyny. Nie zapomnij, że handlujemy z całym światem, więc ma także zagranicznych klientów.

- Wspomniałaś, że ostatnio była w Meksyku i Peru - przypomniał, gdy jego jaguar włączył się do ruchu.

- Ma tam rodzinę - przytaknęła znudzona. - Jej matka przeniosła się ostatnio z jakiegoś peruwiańskiego miasta koło granicy z Kolumbią do stolicy Meksyku. Cara poma-

gała jej zorganizować przeprowadzkę. Tak przynajmniej mówił Brody. - Zamyśliła się. - To dziwne. Jakiś czas temu wspomniał chyba, że jej matka nie żyje. Słuchałam nieuważnie, na pewno coś pomyliłam. Widziałam Care zaledwie kilka razy. Wzięła Brody'ego pod pantofel. Brak mu stanowczości.

- Lubisz meksykańskie jedzenie?

- Świeże owszem, ale to z puszek do niczego się nie nadaje - westchnęła tęsknie.

- Racja.

- Zawsze uwielbiałeś jajecznicę po meksykańsku. Mogłeś ją codziennie jeść na śniadanie. - Ugryzła się w język. Nie powinna zdradzać, że zapamiętała jego kulinarne upodobania. Ten drań zaraz sobie pomyśli, że jest dla niej ważny.

- Tak. Usmażyłaś mi ją ranka, gdy tata zmarł. Jessie i Margie strasznie płakały. Inni jeszcze spali. Wróciłem z zagranicy. Spieszyłem się, byłem bez kolacji. Poszedłem do kuchni zjeść kanapkę. Usłyszałaś, że się tam kręcę, zesłałaś na dół, popatrzyłaś na mnie i szybko przygotowałaś śniadanie - wspominał z dziwnie łagodnym uśmiechem. - Bez słowa postawiłaś przede mną talerz, naląłaś kawy i wyszłaś. Nawet gdyby od tego zależało moje życie, wtedy nie zdołałbym wykrztusić słowa. Nie mogłem przeboleć śmierci taty. Byłaś tego świadoma. Szósty zmysł?

- Bo ja wiem? - odparła bezradnie ze wzrokiem utkzionym w szybie.

Dzień był chłodny i dżdżysty, miasto zasnuwane mgłą i spalinami. Jak zwykle.

- Co ci się tak podoba u Vance'a? - spytał nagle Aleksander.

- Brody jest sympatyczny i otwarty, stara się dostrzegać w ludziach same zalety. Lubię jego towarzystwo. Czuję się przy nim... wyluzowana.

- Wyluzowana! - W jego ustach to określenie zabrzmiało jak obelga. Zaparkował przed meksykańską restauracją.

- Zadałaś pytanie, więc odpowiedziałam.

- Uchowaj Boże, żeby kiedykolwiek jakaś kobieta uznała mnie za słodkiego misiaczka, przy którym może być na pełnym luzie! - mruknął, wyłączył silnik i popatrzył na Jodie.

- Nie ma obawy. Musiałby stać się cud - zapewniła uprzejmie i odpięła pasy.

Aleksander parsknął śmiechem.

Gdy weszli do restauracji, rozejrzał się po sali. Był chyba trochę zawiedziony, że nie zastał tam Brody'ego Vance'a i Cary. Rozchmurzył się, gdy usiedli przy stoliku, choć zerkał ukradkiem na wchodzących gości. Nadal wypytywał Jodie o jej pracę i codzienne zajęcia.

- Kennedy! - zawołał nagle na widok nieco starszego mężczyzny, który stanął na progu.

Tamten zawahał się, wyraźnie speszony, a potem przywołał na twarz szeroki uśmiech i podszedł do stolika.

- Cześć, Cobb! Miło cię widzieć - przywitał się.

- Myślałem, że jesteś w Nowym Orleanie - powiedział Aleksander.

- Byłem, ale sprawy poszły szybciej, niż zaplanowałem. Przedstawisz mnie tej miłej pani? - spytał Kennedy.

- Jodie, poznaj agenta Kennedy'ego z mojego oddziału Jodie to moja dziewczyna - oznajmił bez zająknięcia Aleksander.

Kennedy z ciekawością wypytywał o szczegóły śledztwa dotyczącego handlarzy narkotyków. Pożegnał się wkrótce i usiadł przy wolnym stoliku.

Podczas posiłku Aleksander rozgadał się i opowiedział Jodie, skąd wzięło się początkowe skrępowanie podwładnego, który jakiś czas temu bardzo mu podpadł.

- Sądzę, że gorzko żałował swojej niesubordynacji - mruknęła ironicznie.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że Aleksander stara się być miły i w ogóle nie patrzy na zegarek. Co dziwniejsze, zebrało mu się na zwierzenia. Wspominał ojca, z ponurą miną mówił o matce alkoholiczce, która zrobiła wszystko, aby podczas rozprawy rozwodowej przekonać sąd, że jej należy przyznać opiekę nad dziećmi, bo mąż romansujący z młodszą kobietą jest wyzuty z poczucia odpowiedzialności. Dopięła swego, wróciła do picia i przez wiele lat odgrywała się na synu i córce za winy ich ojca.

Jodie spochmurniała. Aleksander natychmiast to spostrzegł.

- Nie waż się tak myśleć - powiedział stanowczo, biorąc ją za rękę. Miała wrażenie, że widzi ją na wylot. - Byłaś zmęczona, więc szampan uderzył ci do głowy. Wcale nie porównuję cię do mojej matki, więc nie chowaj do mnie urazy.

- Zgoda-odparła zakłopotana-ale muszę już wracać do biura. Mam sporo pracy. - Uśmiechnęła się przeprasza-jąco.

Gdy wychodzili, Kennedy pomachał im, więc Aleksander odwzajemnił ten gest i objął ją w talii, lecz wkrótce cofnął ramię. Wszystko na pokaz, uznała ponuro.

Podwiózł ją pod same drzwi biurowca i na pożegnanie obrzucił zagadkowym, przeciągłym spojrzeniem, które nie dawało jej spokoju.

Następnego dnia rano pisała w pośpiechu, gdy zadzwonił telefon. Machinalnie podniosła słuchawkę.

- Nadal lubisz muzykę poważną? - usłyszała niski, znajomy głos.

Aleksander! Musiała skasować kilka słów, bo zrobiła mnóstwo błędów.

- Aha - wymamrotała.

- Jutro wieczorem w filharmonii grają Debussy'ego.

- Czytałam o tym koncercie w dodatku kulturalnym do gazety. Będzie *Popołudnie fauna* i *La mer*, moje ulubione utwory.

- Wiem. - Aleksander zachichotał.

- Chciałabym pójść - westchnęła tęsknie.

- Mam bilety. Przyjadę po ciebie o siódmej. Zdasz wcześniej zjeść kolację? - zapytał.

No tak, chciał jej dać do zrozumienia, że idą razem na koncert, lecz o wspólnej wyprawie do restauracji nie ma mowy.

- Naturalnie - odparła z godnością.

- Jestem zavalony robotą. - Niespodziewanie zaczął się tłumaczyć. Mówił cichym, łagodnym głosem. - Gdyby nie to, poszlibyśmy także na kolację.

- Nie martw się. Mam w domu mnóstwo jedzenia. Nie umrę z głodu - zapewniła żartobliwie.

- Do zobaczenia jutro o siódmej.

- O siódmej - powtórzyła, odkładając słuchawkę.

Drżały jej ręce, zimne jak lód. Była wstrząśnięta. Aleksander zaprosił ją na koncert! W myśli dokonała przeglądu swojej garderoby. Miała jedną wieczorową suknię; prostą, czarną. Może być. Włożyła do niej pojedynczy sznur pereł, które dostała od Margie i Aleksandra po ukończeniu studiów. Włosy upnie wysoko.

Czuła się jak nastolatka przed pierwszą randką do chwili, gdy uświadomiła sobie, że idą na koncert, bo dla dobra śledztwa udają parę. Aleksander nie jest zakochany, tylko zastawia pułapkę na gangsterów z narkotykowej mafii. Ale czemu postanowił nagle iść z nią na koncert do filharmonii?

Wkrótce odkryła, w czym rzecz. Brody zajrzał do niej kilka minut po telefonie Aleksandra. Wydawał się zdenerwowany.

- Co jest? - zagadnęła przyjaźnie.

Westchnął głęboko i zaczął przyciszonym głosem:

- Chodzi o sobotę...

- Ach, prawda! Muszę zmienić plany - odparła bez namysłu.

Brody'emu najwyraźniej kamień spadł z serca.

- To się dobrze składa. Cara wcześniej będzie w domu i chce spędzić ze mną cały dzień.

- W sobotę wypadają urodziny Aleksandra - wyjaśniła i zrobiło jej się przykro, że nie pojedzie na przyjęcie. Nie dała tego po sobie poznać, bo udawali zakochanych, więc

całe biuro powinno sądzić, że Jodie będzie honorowym gościem.

- Nie jestem plotkarzem, ale trudno nie zauważyć, że często się widujecie. Wczoraj poszliście razem na obiad. Dawno się znacie?

- Kawał czasu - odparła zgodnie z prawdą. - Przed chwilą dzwonił, żeby zaprosić mnie na koncert. Grają Debussy'ego...

- No to się zobaczymy! - zawołał uradowany. - Cara i ja też wybieramy się do filharmonii. Fantastyczny zbieg okoliczności, prawda?

Wybuchnęła śmiechem, chcąc ukryć zmieszanie.

- Nie miałam pojęcia, że lubisz tego kompozytora.

- Szczerze mówiąc, nie przepadam za nim - wyznał skrzywiony - ale Cara go uwielbia.

Jodie uśmiechnęła się chytrze.

- Rozumiem. Moim zdaniem, Aleksandr także go nie lubi, ale udaje, żeby mi zrobić przyjemność.

- Wybacz, że mówię tak śmiało, ale ten facet chyba nie jest w twoim typie - zaczął powoli i zarumienił się nieco. - Twardziel z niego, prawda? Wydaje mi się, że wczoraj miał przy sobie broń. To wybrzuszenie pod marynarką.

- Jego branża to ochrona ludzi i obiektów - odparła wymijająco.

- Rozumiem! - Brody'emu wyraźnie ulżyło. - A już myślałem, że zadajesz się z gangsterem!

Jodie obiecała sobie, że powtórzy tę rozmowę Aleksandrowi.

Brody pożegnał się i wyszedł, a Jodie zaczęła analizo-

wać informacje. Interesujący zbieg okoliczności. Wybierał się na koncert ze swoją dziewczyną. Aleksandra wyraźnie interesowała ta para. Czyżby podejrzewał, że mają powiązania z mafią narkotykową? Pewne poszlaki mogły o tym świadczyć. No tak, Cara owszem... ale Brody? Czyżby z ich powodu Aleksander zamierzał dyskretnie obserwować, co się dzieje w siedzibie firmy?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jodie przez cały wieczór i sporą część następnego dnia zastanawiała się, czy Aleksander rzeczywiście podejrzewa jej szefa o kontakty z handlarzami narkotyków. To chyba niemożliwe! Brody był taki sympatyczny i przyjacielski.

W pewnym momencie uświadomiła sobie istotny szczegół: Aleksander przedstawił ją jako swoją dziewczynę także Kennedy'emu, który był jego podwładnym. Czyżby chciał zmylić czujność nie tylko pracowników Thorn Oil Corporation, lecz także swoich kolegów? No tak, wtyczka w policji. Trzeba to wziąć pod uwagę.

Zmęczona natłokiem pytań, na które nie знаła odpowiedzi, przestała się wreszcie nimi zadrećzać i myślała tylko o koncercie.

O szóstej była gotowa i czekała na Aleksandra. Zjawił się punktualnie. Gdy zadzwonił domofon, natychmiast wpuściła gościa.

Gdy otworzyła, zmierzył ją taksującym spojrzeniem. Nie był chyba zadowolony z tego, co zobaczył. Jodie sądziła, że wygląda ładnie w prostej czarnej sukni i szpilkach, z włosami upiętymi w kok. Najwyraźniej cechował ją przesadny optymizm. Aleksander prezentował się znakomicie w ciemnym garniturze, białej koszuli i błyszczących czarnych butach. Ciemny krawat był nieskazitelny.

- Nigdy nie rozpuszczasz włosów - gderał. - Trzeci raz widzę cię w tej samej sukience.

- Nie mam innej - odparła z irytacją i zarumieniła się.

- Margie chętnie by ci coś uszyła, gdybyś raczyła ją o to poprosić. - Zirytowany westchnął ciężko.

Wyszła z mieszkania i odwróciła się, żeby zamknąć drzwi na klucz. Dłonie miała zimne i oporne. Tak się cieszyła na ten wieczór, a ten drań wszystko zepsuł. Mógłby choć raz darować sobie krytyczne uwagi.

Wstrzymała oddech, gdy niespodziewanie odwrócił ją i pocałował z nieokiełznaną pasją. Nim zdążyła oddać pocałunek, było po wszystkim. Nogi się pod nią ugięły. Z trudem chwyciła oddech. Pobladła i spoglądała na niego wielkimi, zdumionymi oczyma pełnymi łez.

Czuła na sobie natarczywe spojrzenie.

- Nie daj mi się tak poniżać - rzucił niespodziewanie.
- Wiem, że jestem wobec ciebie przesadnie krytyczny, ale musisz się bronić. Nie pozwól, żeby ludzie wchodzili ci na głowę. - Nie odrywając wzroku od jej ust, wyjął z kieszeni chusteczkę. - Pewnie mam na twarzy różową szminkę. - Wcisnął jej chusteczkę do ręki. - Zrób z tym porządek.

- Ona... nie schodzi.

Zdziwiony przekrzywił głowę i czekał na wyjaśnienie,

- Tak piszą w reklamach. Wystarczy raz nałożyć i trzyma się przez cały dzień. Nie zostawia śladów na szklance. Można się całować... - Oddała mu chusteczkę.

Schował ją, ale nie odsunął się. Dotknął jej koka i nim zdążyła zaprotestować, wyjął grzebyk, który go podtrzymywał. Wijące się włosy spłynęły miękką falą na ramiona.

Aleksander wstrzymał oddech.

- Pięknie... - szepnął z roztargnieniem, trzymając w rękę zapomniany grzebyk.

- Tak się napracowałam, żeby je upiąć - protestowała słabo.

- Uwielbiam długie włosy - powiedział ze ściśniętym gardłem. Pochylił się i pocałował ją z osobliwą tkliwością.

- Niech tak zostaną.

Oddał jej grzebień i poczekał, aż schowa go do torebki. Dłonie jej drżały. Zauważył to i uśmiechnął się. Gdy popatrzyła na niego, wziął ją za rękę, ruszyli w głąb korytarza.

Publiczność dopisała. Wśród mieszkańców Houston sporo jest miłośników Debussy'ego, pomyślała złośliwie Jodie. Wiedziała, że Aleksander nie zalicza się do nich, więc była mu wdzięczna, że dla niej gotów jest na takie poświęcenie. Oczywiście zależało mu głównie na tym, żeby przyrzeć się Brody'emu i jego pannie, ale mógł to zrobić także w innych okolicznościach.

Gdy światła pogasły, znów ujął jej dłoń. Westchnęła z radości, rozkoszując się cudownym, elektryzującym dotknięciem. Gdy zabrzmiały pierwsze dźwięki, ścisnął mocniej jej palce i nie puścił aż do antraktu.

Sala pojaśniała.

- Chcesz się przejść? - zapytał, wstając.

- Bardzo chętnie - odparła.

Podniosła się z fotela i poszła za nim. Tym razem nie wziął jej za rękę. Ciekawe dlaczego, zastanawiała się, trochę zasmucona.

W foyer spostrzegli Carę i Brody'ego, który natychmiast do nich podszedł. Jodie z uznaniem przyglądała się ślicznej, eleganckiej, długonogiej brunetce. Wiele by dała, żeby być choć w połowie tak ładną jak ona. Wyrazista, południowa uroda. Prawdziwa piękność.

- Witajcie! - Brody naprawdę cieszył się z tego spotkania. - Kochanie, przedstawiam ci moją sekretarkę, Jodie Clayburn. Och, przepraszam - dodał speszony i uśmiechnął się przeproszająco. - Chciałem powiedzieć: moją asystentkę. Fatalne przejęzyczenie. A to jej narzeczony, pan... pan... - zająknął się znowu.

- Cobb - podpowiedział Aleksander.

- Pan Cobb - powtórzył Brody. - Oto moja dziewczyna, Cara Dominguez - dokończył prezentację.

- Miło mi państwa poznać - powiedziała znudzonym głosem.

- Cara jest handlowcem i zajmuje się zbytem naszych produktów - tokował Brody w nadziei, że rozmowa się rozkręci.

- A czym pan się zajmuje, panie Cobb? - Cara zwróciła się do Aleksandra, który obserwował ją bez słowa.

- Współpracuje z firmą ochroniarską - wtrącił Brody.

- Ach tak! - odparła machinalnie bez odrobiny zainteresowania.

- Dla kamuflażu. Pracuję w agencji do spraw narkotyków - powiedział Aleksander i uśmiechnął się lekko, kątem oka zerkając na zdumioną twarz Jodie. - Uczestniczę w tajnych operacjach i sporo czasu spędzam za granicą - dodał ze śmiertelną powagą. Jodie nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek był równie surowy i nadęty.



- Właściwie nie muszę pracować - dodał nonszalanckim tonem i uśmiechnął się wyniośle - ale lubię dreszczyk emocji i prestiż związany z pracą w służbach specjalnych.

Jodie spuściła oczy i próbowała zachować kamienną twarz, co nie było łatwe.

- Niesamowite - odparła Cara po dłuższej chwili, wyraźnie zbита z tropu jego szczerością. - Prowadzi pan teraz jakieś śledztwo?

- Owszem - przyznał niedbałym tonem. - Sprawdzamy dużą firmę, która ma siedzibę w Houston.

- Mam nadzieję, że nie chodzi o Thorn Oil Corporation.

Aleksander wybałuszył oczy, jakby miał na końcu języka uwagę, żeby na przyszłość w gronie ludzi myślących nie wrywała się z takimi idiotyzmami. Cara roześmiała się nerwowo.

- Krążą rozmaite plotki - usprawiedliwiła się szybko. - Proszę się nie obawiać. Zachowam dla siebie wszystko, co przed chwilą usłyszałam.

Aleksander wybuchnął śmiechem.

- Szczerze mówiąc, pracuję dla rozrywki - zwierzył się wylewnie. - Odziedzyczyłem po ojcu wielki majątek. Moja siostra i ja moglibyśmy żyć z procentów, ale to nudne.

Cara popatrzyła na niego z jawnym zainteresowaniem.

- Mieszka pan w Houston?

Aleksander kiwnął głową.

- Co myślicie o dzisiejszym koncercie? - wtrącił Brody, któremu nie podobały się zalotne spojrzenia rzucane przez Carę.

- Znakomity - odparła Jodie.
- Teatr baletowy przygotowuje *Dziadka do orzechów*. Mam nadzieję, że interesuje się pan tańcem klasycznym. Liczę na to, że spotkamy się na premierze.
- Bardzo prawdopodobne - odparł Aleksander. - Pani też jest z Houston?
 - Tak, ale sporo podróżuję. Mam kontakty handlowe na całym świecie.
 - Niedawno wróciła z Meksyku - wtrącił Brody.
 - Byłam tam prywatnie - wyjaśniła niechętnie Cara.
- Pomagałam matce doglądać przeprowadzki. Po śmierci ojca straciła dom i musiała szukać innego mieszkania.
 - Proszę przyjąć najszczerze kondolencje - powiedziała Jodie. - Straciłam rodziców wiele lat temu, ale do dziś pamiętam, jak to boli.
- Cara popatrzyła wymownie na Brody'ego.
 - Czas wracać do sali. Miło was było poznać - rzuciła z wymuszonym uśmiechem, chwyciła rękę narzeczonego i pociągnęła go za sobą. Ledwie miał czas się pożegnać.
 - Twój szef omal nie padł trupem, kiedy mu powiedziałem, czym się zajmuję. - Aleksander uważnie obserwował Jodie, która z niedowierzaniem kręciła głową.
 - Zapowiedziałeś mi, że nie wolno o tym wspominać, a sam wszystko im wypaplałeś!
 - Cara wie, kim jestem. Dla niej to żadna nowina - odparł zagadkowo i wziął ją za rękę. - Wracajmy na swoje miejsca.
 - Znakomity koncert - zachwycała się Jodie.
 - Czyżby? Nie znoszę Debussy'ego - odparł Aleksander.

Po jego cierpkiej uwadze oboje zamilkli na dobre. Bez słowa wyszli z filharmonii i wsiedli do auta.

- Dlaczego zaprosiłeś mnie na koncert, skoro nie lubisz takiej muzyki? - zapytała Jodie w drodze powrotnej.

- Miałem swoje powody. Co sądzisz o dziewczynie swojego szefa?

- Dość miła. Owinęła sobie Brody'ego wokół palca.

- Nic trudnego - odparł nonszalanckim tonem. - Facet jest bezwolny. Nie potrafi się zachować asertywnie.

- Wręcz przeciwnie - Jodie broniła szefa. - Nie zapomnij, że czasem musi zwalniać ludzi i świetnie sobie radzi.

- To nie jest mężczyzna dla ciebie. Mniejsza o jego pannę. Nawet gdyby był wolny, nie powinnaś się z nim wiązać - oznajmił niespodziewanie. - Zanudzisz się na śmierć.

- To moje życie - przypomniała.

- Jasne.

Znowu przestali się odzywać. Aleksander zaparkował przed kamienicą, odprowadził Jodie do drzwi mieszkania i długo się jej przyglądał.

- Kup nową sukienkę - poradził w końcu.

- Po co? - spytała zaskoczona.

- W przyszłym miesiącu pójdziemy na *Dziadka do orzechów*. Wiem, że to jest twój ulubiony balet.

- Tak - wykrztusiła z trudem.

- Kupię bilety - obiecał i popatrzył na zegarek. - Muszę dziś wykonać bardzo ważny telefon, a na początku tygodnia mam kilka spotkań, lecz w środę zapraszam cię na obiad.

- Świetnie.

Objął ją nagle, przytulił mocno i tak długo patrzył w oczy, aż oszołomiona rozchyliła wargi. Całował ją namiętnie i nie dał za wygraną, aż oddała pocałunek. Uniósł głowę dopiero wtedy, gdy im obojgu zabrakło tchu.

- Nie najgorzej - mruknął łagodnie - ale powinnaś więcej ćwiczyć. Śpij dobrze.

Odszedł, nim odzyskała głos i wymyśliła stosowną ripostę. Ani razu się nie obejrzał. Patrzyła za nim, stojąc przy drzwiach, aż zniknął w windzie.

Jodie wychodziła zwykle na obiad około dwunastej. Aleksander wiedział o tym, ale w środę spóźnił się na spotkanie. Przybiegł w końcu, zdyszany i dosyć ponury.

- Przepraszam, nie mogę pójść z tobą na obiad - uprzedził od razu. - Coś się wydarzyło.

- Nic nie szkodzi - zapewniła, próbując ukryć rozczarowanie. - Spotkamy się kiedy indziej.

- Wyjeżdżam na parę dni - dodał głośno - ale nie zapomnij, że w sobotę mam urodziny i organizuję przyjęcie. Zadzwoni z lotniska. Przyjadę po ciebie. Gdybym nie wrócił, zrobi to Margie. Zgoda?

Ku jej ogromnemu zdziwieniu mówił tak, jakby naprawdę zależało mu na wspólnym świętowaniu urodzin, ale nie dała się nabrać. Służyła mu za kamuflaż. Nie mówił do niej, tylko do ludzi z firmy kręcących się w holu.

- Naturalnie - odparła. - Uważaj na siebie i wracaj szybko. Do zobaczenia w sobotę.

- Na razie. - Wyciągnął rękę i dotknął czule jej policzka.

Odszedł wolno, z ociąganiem, jakby trudno mu było rozstać się z nią. Ludzie uśmiechali się na ten widok. Pełny sukces. Zgodnie z jego intencją wszyscy uwierzyli, że Jodie to jego dziewczyna.

W sobotę rano zaczęła wielkie sprzątanie, gdy zadzwonił telefon.

- Jodie? - usłyszała cichy głos Margie.

- Tak. Co u ciebie? - zapytała uprzejmie, ale bez serdecznego zainteresowania.

- Nadal jesteś na mnie zła, prawda? - westchnęła Margie. - Przepraszam, że zmuszałam cię do gotowania...

- Wcale nie jestem zła - przerwała Jodie.

Dobiegło ją ciężkie westchnienie.

- Łudziłam się, że Kirry kupi rzeczy z mojej kolekcji do sieci sklepów, w której pracuje, albo przynajmniej załatwi mi pokaz - wyznała rozżalona Margie. - Ale to marzenie ściętej głowy. Udawała tylko, że chce się ze mną zaprzyjaźnić, bo zagięła parol na Aleksandra. Na pewno jest wściekła, bo on często widuje się z tobą.

- Nie ma powodu do zazdrości - odparła chłodno Jodie. - Możesz jej tak powiedzieć. Czy to już wszystko, o czym chciałaś rozmawiać?

- Przecież nie dlatego zadzwoniłam! - krzyknęła Margie, a po chwili wahania dodała: - Aleksander nalegał, żebym odezwała się do ciebie i przypomniała o dzisiejszym przyjęciu. Kazał mi dopilnować, żebyś przyjechała.

- Nie ma mowy - odparła stanowczo Jodie.

- Ale... jemu bardzo zależy na twojej obecności - wy-

krztusiła Margie. - Powiedział, że obiecałaś przyjechać. Miałam się tylko upewnić, o której będziesz na lotnisku.

- Kirry jest zaproszona, prawda? - zapytała Jodie.

- No tak. Uznałam, że chciałby ją u nas widzieć, więc do niej zadzwoniłam.

- Aha. Prawdopodobnie zostałam zaproszona jedynie po to, żeby wzbudzić w niej zazdrość.

Zapadło kłępujące milczenie.

- Jodie, co się dzieje? Nie odbierasz telefonów, nie oddzwoniasz, przestałyśmy chodzić razem na obiad, nie reagujesz na wiadomości. Sama powiedziałaś, że nie jesteś na mnie zła, więc co jest grane?

Jodie utkwiała wzrok w podłódze. Trzeba ją wyszorować, pomyślała z roztargnieniem.

Mimo woli podsłuchiłam waszą rozmowę po ostatniej imprezie.

Margie długo milczała jak zakłęta.

- O Boże! -jęknęła.

- Może tak jest lepiej? Zajęliście się mną, kiedy nie miałam nikogo, więc automatycznie uznałam was za rodzinę. W pewnym sensie jestem wdzięczna Aleksandrowi, że otworzył mi oczy, bo teraz przestanę robić z siebie idiotkę.

- On tak nie myśli! Jestem pewna. Czasami w gniewie wygaduje różne bzdury. Teraz często się widujecie. To najlepszy dowód...

- Ależ skąd - przerwała Jodie z ponurą miną. - Nie masz pojęcia, co się dzieje. Jestem dla Aleksandra zasłoną dymną. Udaje zainteresowanie moją skromną osobą, żebył śledzić podejrzanych. Tak mu wygodniej. Nie waż siei

zdradzić przed nim, że się wygadałam. Zapewniam, że nic nas nie łączy. To zresztą niemożliwe. Należymy do różnych światów. Nie jestem w jego typie.

Margie westchnęła spazmatycznie.

- Co mam powiedzieć, kiedy zapyta, dlaczego nie przyjechałaś?

- Nie będziesz się musiała przed nim tłumaczyć - uspokoiła Jodie. - Wcale nie oczekuje, że będę na urodzinach. Zaproszenie było na niby, dla pozorów. Muszę konczyć. Biegnę do kuchni, coś mi się przypala - skłamała.

- Umówmy się na obiad w przyszłym tygodniu - zaproponowała pospiesznie Margie.

- Nie. Musisz znaleźć sobie przyjaciółkę, która bardziej do ciebie pasuje niż taka biedaczka jak ja, która ciężko pracuje na kawałek chleba. Nie należę do twojej rodziny i nic mi nie jesteś winna. Cześć!

Odłożyła słuchawkę i wyłączyła telefon na wypadek, gdyby Margie zadzwoniła ponownie. Była zrozpaczona, ale musiała zdecydowanie odsunąć się od niej. Gdy Aleksander zakończy śledztwo, ich drogi definitywnie się rozejdą. Powinna zniknąć z życia rodzeństwa Cobb, bo inaczej będzie cierpieć do końca życia.

Gdy Aleksander wrócił z krótkiej podróży, dom był pełen gości.

- Na pewno jesteś zmęczony, ale fantastycznie, że dotarłeś na czas. - Margie wybiegła bratu na spotkanie i roześmiała się, żeby ukryć niepokój. - Zostaw walizkę przy drzwiach i chodź. Goście i urodzinowy tort czekają.

Poszedł z nią do obszernej jadalni, gdzie ponad dwa-

dzieścia osób siedziało przy stole zastawionym porcelaną i kryształami, racząc się ponczem, kawą i ciastem. Rozejrzał się pospiesznie i zmarszczył brwi.

- Nie widzę Jodie - powiedział natychmiast. - Co z nią? Nie zadzwoniłaś?

- Ależ tak! - jęknęła rozpaczliwie Margie. - Powiedziała, że nie przyjedzie. Błagam, odłóżmy na później tę rozmowę. Popatrz, jest Kirry!

- Niech ją diabli wezmą! - wymamrotał przez zaciśnięte zęby i popatrzył groźnie na siostrę. - Czemu Jodie nie przyjechała?

Margie westchnęła bezradnie.

- Bo słyszała naszą rozmowę po ostatnim przyjęciu - odparła z ociąganiem i skrzywiła się, widząc cierpienie na twarzy brata.

- Słyszała te bzdury, które wygadywałem? - mruknął zdławionym głosem. - Boże, nic dziwnego, że była ostatnio taka zmieniona.

- Nie chce pójść ze mną na obiad, wzbrania się przed odwiedzinami, nie życzy sobie nawet, żebym do niej dzwoniła - żaliła się Margie. - Mam wrażenie, jakbym straciła siostrę.

Aleksander bał się, że utracił znacznie więcej.

- Powinno się mnie zastrzelić - burknął.

- Nie mów takich rzeczy. Masz urodziny - tłumaczyła Margie. - Błagam, opanuj się. Ci wszyscy ludzie przyszli tu, bo dobrze ci życzą.

Aleksander nie odpowiedział. Wszedł do jadalni i przyłączył się do gości, którzy natychmiast zaczęli składać mu życzenia.

Wieczorem dyskretnie wymknął się do swego gabinetu, zmyliwszy czujność Kirry, która nie odstępowała go na krok. Musiał zadzwonić do Jodie, lecz żeby zdobyć się na odwagę, wypił najpierw dwie duże whisky. Szumiało mu w głowie.

- Nie przyjechałaś - powiedział, gdy odebrała.

Odchrząknęła nerwowo, zakłopotana i mocno zdziwiona, że zauważył jej nieobecność.

- Zaprosiłeś mnie dla pozorów - wyjąkała. - Nie oczekiwałeś, że przyjadę.

Zapadło milczenie.

- I co? Poszłaś na randkę z Brodym? - wymamrotał drwiąco.

- Nie - odparła niechętnie. - Ale nie zamierzam również bywać w twoim towarzystwie. Ładne mi wyższe sfery! Zgnilizna i tyle! Wiarołomne żony, mężowie szukający okazji do zdrady, interesowne przyjaźnie! To nie jest towarzystwo dla mnie.

Aleksander odprężył się i usiadł wygodnie w fotelu.

- Pewnie nie uwierzysz, ale ja również czuję się fatalnie wśród takich ludzi. Wolałbym pójść z kumplami do baru, dobrze zjeść i pogadać o robocie.

Zaskoczył ją tym wyznaniem, lecz nadal mu nie dowierzała.

- To nie byłyby urodziny w stylu Kirry - odcięła się złośliwie.

Aleksander wybuchnął śmiechem.

- Zapewniam cię, że zaakceptowałabyś je, gdyby miała pewność, że w ten sposób skłoni mnie do oświadczeń. Nie zapominaj, że jestem bogaty.

- Trudno nie zauważyć.
- Kirry to pozerka. Marzy o diamentach, wabi ją blichtr wielkiego świata.

- Na pewno chce mieć również ciebie.

- A ty?

- Ja porządkuję ubrania, Aleksandrze. Masz do mnie jakąś sprawę? - zapytała oficjalnym tonem, zdecydowana odłożyć słuchawkę. Ta rozmowa sprawiała jej przykrość.

- Nie wiedziałem, że słyszałaś, co wtedy gadałem - powiedział nagle cichym, zbolałym głosem. - Strasznie cię przepraszam. Nie potrafię wyrazić, jak mi przykro. Zareagowałem histerycznie, bo kiedy matka organizowała przyjęcia... Nie masz pojęcia, co się działo. Piła na umór...

Aha, Margie się wygadała. To było do przewidzenia.

- Wypiłam trochę szampana - przerwała ostro. - Rzadko sięgam po alkohol, więc uderzył mi do głowy. Wybacz, że się na ciebie rzuciłam.

Zapadło milczenie, a potem dobiegł ją cichy głos:

- Mnie się podobało. Byłem zachwycony.

Tym razem Jodie zamilkła, bo ją zamurowało.

- Odezwij się do mnie!

- A co mam powiedzieć? - odparła drżącym głosem.

- Miałeś rację. Nie pasuję do twoich znajomych i nie zamierzam się do nich dostosować. Twierdziłeś, że się narzucam, i miałeś...

- Jodie! - zawołał rozpaczliwie, jakby coś go zabolało.

- Jodie, przestań! Naprawdę tak nie myślałem! Ani przez moment nie byłeś dla nas ciężarem, wręcz...

- Za późno. Co się stało, to się nie odstanie - odparła

ponuro. - Moja noga nigdy więcej nie postanie w waszym domu. Nie będę odwiedzać ani ciebie, ani Margie. Zamierzam na nowo poukładać sobie świat i pójść własną drogą.

- Chcesz postawić na swoim, odtrącając nas definitywnie? - zapytał.

- Chyba tak. - Westchnęła ciężko.

- Nie rób tego przed zakończeniem śledztwa - dodał po chwili. - Zgoda?

Chciała odmówić, ale przypomniała sobie twarze chłopców ze zdjęcia.

- No dobrze - ustąpiła.

Odetchnął z ulgą, jakby na serio obawiał się, że odmówi.

- I bardzo dobrze - mruknął.

- Aleksandrze, gdzie jesteś? - Jodie usłyszała donośny głos Kirry.

- Chwileczkę! Rozmawiam przez telefon!

- Chodź tu! Otwieramy prezenty!

Jodie mimo woli roześmiała się, słysząc osobliwe dźwięki wydawane przez zniecierpliwionego Aleksandra.

- Przecież to twoje urodziny!

- Cieszyłem się na nie, lecz mój upragniony prezent jest w Houston i porządkuje ubrania - odparł z irytacją.

- Nie jestem niczym prezentem, Aleksandrze - zachnęła się Jodie, choć serce kołatało jej z radości.

- Mam trzydzieści trzy lata - powiedział cicho. - Margie to cała moja rodzina. Dwu kumplom z pracy właśnie urodziły się dzieciaki. Ich biurka są zastawione fotografiami

mi żon i maluchów. Wiesz, co ja mam na biurku? Zdjęcie Kirry w balowej sukni. Sama mi je dała. Oprawione!

- Paru kolegów na pewno zazdrości ci takiej dziewczyny.

- Aha. Jodie, dlaczego ty nie dałaś mi żadnego zdjęcia?

- Powiedz tylko, kogo ma przedstawiać, a natychmiast je zdobędę.

- Ciebie!

- Nie mam żadnych zdjęć.

- Dlaczego?

- A kto mi je zrobi? Nie mam nawet aparatu.

- Ja się tym zajmę - wymamrotał. - Lubisz chodzić do parku? Może pobiegamy razem w poniedziałek rano? Koło twojego domu jest całkiem fajny park. Ten z idiotycznymi rzeźbami.

- To są arcydzieła sztuki współczesnej. Nie widzę w nich nic idiotycznego.

- Masz prawo do własnego zdania. Biegasz rano?

- Raczej nie.

- Masz bawełnianą bluzę i sportowe buty?

Jodie westchnęła z irytacją.

- Tak, ale...

- Spotkamy się w poniedziałek o świcie. - Umiłkł na chwilę. - Zamierzam cię przeprosić.

- Co ty! Muszę wezwać dziennikarzy.

- Mówię serio - odparł przyciszonym głosem. - Naprawdę strasznie mi przykro, że tamtej nocy słyszałaś, co wygadywałem do Margie.

Niezbyt udatne przeprosiny, pomyślała Jodie, ale jak na

debiutanta Aleksander wypadł całkiem nieźle. Znany był z tego, że nie lubi przyznawać się do błędów.

- Nie ma sprawy - odparła po chwili namysłu.

Westchnął głęboko.

- Zaczniemy wszystko od nowa - powiedział stanowczo.

- Wyjdź stamtąd, Aleksandrze! - zawołała płacząco Kirry.

- Może być najpierw z nią o tym porozmawiaj? - doradziła kpiąco.

- Powiem jej... Do jasnej cholery, wynoś się z mojego gabinetu! - ryknął nagle.

Jodie usłyszała głośny huk.

- Coś ty zrobił? - zawołała.

- Rzuciłem w nią grubym tomiskiem. Nie martw się, książka rai się nie podobała. Jakies bzdury o polityce w krajach Ameryki Południowej.

- Mogłeś zrobić krzywdę tej biedaczce!

- Spokojna głowa. Celowałem obok. Zapamiętaj sobie, że na strzelnicy mam sto trafień na sto strzałów - dodał chełpliwie.

- Nie wolno ciskać przedmiotami w ludzi.

- Jestem dzikusiem - odparł przymilnie. - Ktoś mnie powinien ucywilizować.

- Poproś Kirry. Jest na miejscu.

- Jeśli znów otworzy te cholerne drzwi, wyleci stąd jak z procy. Spotkamy się w poniedziałek. Zgoda?

Wahała się przez moment.

- No dobrze - ustąpiła w końcu.

Odłożyła słuchawkę i przez chwilę gapiła się tępo na aparat telefoniczny.

W jej życiu nastąpiła nagle ogromna zmiana, ale na razie nie wiedziała, czemu to przypisać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jodie włożyła bawełnianą bluzę i grube skarpetki. Właśnie zamierzała szykować śniadanie, gdy Aleksander zapukał do drzwi. Miał na sobie szary bawełniany sweter oraz ciepłe dzianinowe spodnie i sportowe buty w tym samym kolorze. Jak zwykle obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

- Nie podoba mi się ten koński ogon. Dlaczego nie rozpuścisz włosów? - marudził.

- Potargają się w czasie biegania. Trzeba je potem rozczesywać godzinami.

Aleksander węszył z jawnym zainteresowaniem.

- Śniadanko? - zapytał pełen nadziei.

- Zwykła jajecznica na bekonie i grzanki.

- Zwykła jajecznica! A taki biedak jak ja zadowala się wczorajszą kanapką z osiedlowego sklepiku.

Jodie zachichotała, bo poczuła się dziwnie, obserwując, jak Aleksander panoszy się w jej mieszkaniu i wcale nie nalega, żeby szybko wyszli.

- Jeśli dasz mi jeść, obiecuję biegać wolno, żebyś mogła dotrzeć mi kroku.

- To jest korupcyjna propozycja, mój panie - droczyła się z nim, nakrywając do stołu. - Co by na to powiedział twój szef?

- Kazałyby położyć dodatkowe nakrycie. Dla siebie. Też lubi dobrze zjeść.

Nalała mu kawy i posmutniała, spoglądając na kupowane okazjnie sztucce i zastawę. Nic do siebie nie pasowało. Stół z lokalnej wyprzedaży był mocno porysowany. Nie miała nawet porządnego obrusa.

- Żałosny widok - mruknęła do siebie, kładąc na stole łyżeczki o wzorze innym niż widelce.

- Nie robię żadnych porównań, Jodie - zapewnił, obserwując ją uważnie. - Podziwiam cię, bo nie żyjesz ponad stan i znakomicie sobie radzisz. Nie masz pojęcia, ilu ludzi tkwi w długach po uszy, żeby zaimponować rodzinie i znajomym. Czasami dają się zwieść wizją łatwego, szybkiego zarobku i z powodu rozmaitych malwersacji kończą w więzieniu.

- Wolałabym przymierać głodem, niż tak żyć. - Jodie skrzywiła się wymownie.

- Ja również - przyznał. Odgryzł kawałek grzanki i jęknął z zachwytu. - Dlaczego Jessie nie robi takich pysznych jak ty?

Uśmiechnęła się, zadowolona z pochwały, bo kucharka Cobbów była prawdziwą mistrzynią w swoim fachu.

Spróbował dżemu, obejrzał słoik i popatrzył na nią trochę zdziwiony.

- Jagodowy? Nie miałem pojęcia, że taki jest.

- Owszem, zwykli śmiertelnicy odwiedzający supermarkety doskonale o tym wiedzą, proszę jaśnie pana. Ten zrobiłam sama z jagód zbieranych latem w waszym lesie. Właściwie jesz swoje owoce.

- Możesz je zbierać do woli, pod warunkiem, że od

czasu do czasu dostanę słoik pysznego dżemiku - odparł wielkodusznie, sięgając po następną grzanekę.

Zamilkli i jedli z apetytem, zadowoleni z miłego towarzystwa. Grzanki zniknęły, nim Jodie po raz drugi napełniła kubki gorącą kawą.

- Teraz obowiązkowo muszę pobiegać - żartował Aleksander, klepiąc się po brzuchu. - Trzeba spalić nadmiar kalorii. Pyszna kawa. Wszystko mi smakowało.

- Byłeś głodny.

Usiadł wygodnie i popatrzył na nią, obejmując dłońmi kubek z kawą.

- Nadal peszysz się, słysząc komplement - powiedział cicho. - W wielu dziedzinach jesteś wybitnie uzdolniona, a zarazem tak skromna, że nie doceniasz swoich talentów.

- Lubię gotować i czasami coś mi się udaje. - Wzruszyła ramionami.

Pokiwał głową i uśmiechnął się pobłażliwie. Była taka śliczna. Z porannym rumieńcem, bez makijażu, wyglądała uroczo. Chętnie by ją pocałował, ale nie chciał niczego przyspieszać. Musiał dać jej czas, żeby przywykła do jego obecności. Miał świadomość, że jeśli nie zdobędzie się na cierpliwość, może ją stracić. Dawniej w ogóle by się tym nie przejął, ale teraz Jodie była dla niego najważniejsza. Coraz bardziej uświadamiał sobie, jak bardzo czuje się z nią związany.

- Tegoroczne urodziny to był istny koszmar - oznajmił niespodziewanie.

- Proszę? - Otworzyła szeroko oczy.

- Kirry otwierała prezenty i wygłaszała złośliwe komentarze. Wszystko było dla niej za tanie i bezużyteczne,

więc gościom zrobiło się przykro. Uspokoiała się dopiero wtedy, gdy zaserwowano mocne trunki - opowiadał z szelmowskim błyskiem w oczach. - Potem zaczęła się czepiać byłej przyjaciółki, która chodzi z jej dawnym chłopakiem. Zrobiła scenę, obraziła mnóstwo ludzi, wezwała taksówkę i odjechała, nim muzycy zegrali i zaczęły się tańce.

Jodie usiłowała zachować powagę. Współczuła Kirry, która zraziła do siebie wszystkich, nawet wyjątkowo po-błażliwą Margie, liczącą na jej poparcie i pomoc.

- Żal mi twojej siostry. Na razie nici z kariery w świecie mody.

- Da sobie radę. Kirry i tak by jej nie pomogła - odparł beztrąsko. - Jest zbyt cwana, żeby ryzykować swój dorobek dla nieznannej projektantki. Zwodziła Margie, bo chciała się do nas zbliżyć. Już wcześniej miałem jej dosyć, ale w sobotę przepełniła się czara goryczy.

- Przykro mi - wymamrotała Jodie, bo nie miała pojęcia, jak skomentować jego słowa.

- Nie byliśmy kochankami - oświadczył bez ogródek.

- Aleksandrze! - Zarumieniła się i wstrzymała oddech.

- Chcę, żebyś wiedziała, na wypadek gdyby doszły cię jakieś plotki dotyczące tej znajomości - wyjaśnił z powagą. - Kirry podobała mi się, nic więcej. Nie będę zadawać się z dziewczyną, która nawet przed snem robi makijaż.

Co mnie to obchodzi, powtarzała w duchu Jodie. Nie zapytam, nie zapytam...

- Skąd wiesz?

- Od Margie. - Uśmiechnął się szeroko. - Zapytała

o to, a Kirry odparła, że przezorna kobieta zawsze jest gotowa do podboju, bo nigdy nie wie, kiedy facet z klasą zapuka do jej drzwi. Może przyjść w środku nocy. - Pochylił się i dodał przyciszonym głosem: - Ja nie zapukałem.

- Nie pytałam!

- Ale miałaś ochotę. - Popatrzył na jej biust rysujący się niezbyt wyraźnie pod obszerną bluzą. - Jesteś o mnie zazdrosna. Wbrew sobie, ale jesteś.

Jodie uznała, że sytuacja wymyka się jej spod kontroli. Wstała i nadzwyczaj skrupulatnie sprawdziła, czy sznurowadła się nie rozwiązały.

- Możemy iść?

Wstał leniwie, przeciągnął się i zaczął sprzątać ze stołu. Przyglądała mu się, nie kryjąc zdumienia.

- Pierwszy raz widzę, żebyś zajmował się tak przyziemnymi czynnościami - zauważyła ironicznie.

- Jeśli się ożenię, co jest bardzo prawdopodobne, będzie to małżeństwo partnerskie - oznajmił, spoglądając na nią znacząco. - Brzydzą się facetami, którzy w brudnym podkoszulku wylegają się na kanapie i oglądają w telewizji mecze piłkarskie. - Zamyślił się na moment. - Wiesz co? Dobrze się składa, bo piłka nożna i tak mnie nie interesuje.

- Nie przypominam sobie również, żebyś cię kiedyś widziała w brudnym podkoszulku - powiedziała, nadrabiając miną, bo zrobiło jej się smutno, gdy wspomniał o małżeństwie. Pewnie oprócz Kirry miał w odwodzie inną pannę, którą uważał za odpowiednią kandydatkę na żonę.

- Kiedy pracuję w warsztacie, bywam ubabrany jak nieboskie stworzenie - przyznał, chichocząc.

Zebrał naczynia i wstawił je do zlewu, a następnie podszedł do Jodie, łagodnym ruchem położył dłonie na jej ramionach i z powagą zajął w oczy.

- W ogóle nie rozmawialiśmy dotąd o sprawach osobistych. Prawie nic o tobie nie wiem. Lubisz dzieci? Chcesz je mieć? Może na razie ważniejsza jest dla ciebie praca?

Lawina pytań wytrąciła ją z równowagi. Aleksander zbyt szybko przeszedł od całkowitej obojętności do natarczywego zainteresowania jej problemami. Spojrzała na niego z obawą.

- Mniejsza z tym - zreflektował się od razu. - Zapomnij, że pytałem.

Odetchnęła z ulgą i nabrała śmiałości.

- Ja... uwielbiam dzieci - przyznała nieśmiało. - Chcę pracować, a raczej chciałabym, gdyby zajęcie było ciekawe, ale to nie oznacza, że po ślubie odkładałabym powiększenie rodziny na bliżej nieokreśloną przyszłość. Moja mama pracowała, lecz zawsze miała czas dla najbliższych, bo oni byli najważniejsi. Chciałabym ją naśladować. - Popatrzyła mu w oczy, zauroczona ich niezwykłym odcieniem. Wyobraziła sobie śliczne zielonookie dzieci i jej twarz przybrała wyraz rozmarzenia. - Pieniądze i sława to wielka pokusa, ale nie zastąpią bliskich ani ich miłości. - Wzruszyła ramionami. - Same komunały, prawda?

- Raczej dojrzałe i mądre uwagi dotyczące sensu życia. - Pochylił się i pocałował ją w usta. - Sam myślę

podobnie. Ale dość tych poważnych dywagacji. Idziemy pobiegać. Szkoda czasu. O dziesiątej mam ważne spotkanie, a potem zjemy razem obiad. - Gdy uśmiechnęła się i kiwnęła głową, wziął ją za rękę i pociągnął do holu. Wyszli z mieszkania. Czekał cierpliwie, aż zamknie drzwi.

- Masz jakiś dokument? - spytał podejrzliwie.

- Nie. Tylko klucze i pięć dolarów na wodę mineralną.

- Błąd - oznajmił mentorskim tonem. - Ja noszę zawsze przy sobie dwadzieścia dolarów i dokument ze zdjęciem. Jedna z naszych plastyczek wykonujących portrety pamięciowe i rekonstrukcje twarzy ofiar ciągle powtarza, że trzeba mieć przy sobie dokumenty. Pomogła nam ustalić tożsamość wielu osób, ale skarży się, że ci bezimienni śnią jej się po nocach.

- No dobrze - mruknęła Jodie pojednawczym tonem.

- Przekonałeś mnie. Od dziś będę zabierać dokumenty.

Aleksander milczał, uśmiechając się do siebie.

Nieformalne spotkanie z przedstawicielami FBI, straży celnej, teksańskich strażników i Wydziału do Spraw Przestępczości zorganizowanej okazało się bardzo korzystne dla śledztwa. Aleksander dowiedział się od rozmówców, że podległe im służby monitorują wyjątkowo duży transport kokainy. Szykowała się poważna transakcja. Gdyby zdołali przyłapać gangsterów na gorącym uczynku, mieliby w garści nie tylko płotki, lecz także grube ryby, a ponadto niezbite dowody rzeczowe, świadczące o ich winie. Ustalono wspólny harmonogram działań oraz termin kolejnego spotkania. Na zakończenie Aleksander po-

prosił wszystkich obecnych, żeby nie udzielali żadnych informacji jego kolegom z agencji do spraw narkotyków, bo gangsterzy mają tam wtyczkę.

Gdy przyszedł do biurowca, żeby zabrać Jodie na obiad, był w doskonałym humorze. Spodziewał się, że za kilka dni dokona pierwszych aresztowań, lecz na razie musiał się przyzaić i dyskretnie śledzić działania narkotykowej mafii.

Jodie od razu spostrzegła, że Aleksander coś knuje. Gdy o to zapytała, z uśmiechem kiwnął głową.

- Przygotowujemy dużą akcję, ale najpierw musimy przyjrzeć się naszym przeciwnikom. Masz ochotę ich obserwować?

- Ja? No proszę! Dasz mi pistolet?

- Nie. - Popatrzył na nią wymownie.

- Dobra. - Wzruszyła ramionami. - Ale nie oczekuj, że w krytycznej sytuacji zdołam cię obronić.

- Moim zdaniem, będę znacznie bezpieczniejszy, jeśli nie dam ci broni - odparł z naciskiem.

Zbyła pogardliwym milczeniem jego insynuacje.

- Na czym polega obserwowanie podejrzanych?

- Przesiadujemy godzinami w zaparkowanym samochodzie, pijemy kawę i marudzimy, że lepiej byłoby obejrzeć film w telewizji - odparł szczerze. - Wyjątkowo nudne zajęcie, więc przyjemnie mieć towarzystwo. Możemy się całować. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że śledzimy przestępców.

- Zgoda. Najbardziej podobał mi się ten kawałek o całowaniu.

Gdy po obiedzie wsiadali do auta, obok nich zaparko-

wał Kennedy. Przywitał się wylewnie i zaczął rozmowę. Aleksander był dla niego bardzo miły, ale kłamał jak z nut. Twierdził, że śledztwo utknęło w martwym punkcie. Z ponurą miną zapytał Kennedy'ego, czy nie ma przypadkiem w biurowcu Thorna znajomych, których można by skłonić do udzielania informacji o firmie i jej pracownikach. Tułąc w objęciach Jodie, twierdził, że znudziła mu się codzienna harówka, więc teraz stawia na życie prywatne.

Oboje zauważyli, że Kennedy'ego zaniepokoiło pytanie o znajomych pracujących w Thorn Oil Corporation. Pożegnał się szybko i odszedł.

- Łgałeś jak z nut - dziwiła się Jodie.

- Nie potrafi trzymać języka za zębami.

- Aha. Czy to nie dziwne, że tak często go spotykamy?

Już drugi raz przychodzi na obiad do tej samej restauracji. Może łązi za nami?

- Albo lubi dobrze zjeść. Nie zaprzataj sobie lepiej tym głowy.

Dała za wygraną, ale postanowiła zachować czujność.

Gdy po przerwie obiadowej wysiadła z windy, natknęła się na Brody'ego i Carę. Mieli kwaśne miny, więc pomachała im tylko, pospiesznie wsunęła kartę do zegarowego czytnika, który odnotował powrót do biura, i zniknęła w swoim kubiku przylegającym do korytarza.

- Dlaczego nie chcesz mi pomóc? To drobna przysługa. Nic wielkiego - usłyszała głos Cary.

Czego ona znowu chce od tego biedaka? Jodie tknięta dziwnym przecuciem nadstawiła uszu.

- Owszem, kochanie, ale według mnie możesz zostawić auto gdzie indziej. Są parkingi strzeżone...

- Mój samochód sporo kosztował - przerwała, a im bardziej się złościła, tym wyraźniej pobrzmiwał latynoski akcent. - Zrozum, wystarczy, że wpuścisz mnie do środka. Sama znajdę odpowiednie miejsce.

- Regulamin firmy...

- Daj mi spokój z regulaminem! Niedługo wejdiesz do ścisłego zarządu, więc sam będziesz ustalać zasady. Nie ma sensu, żebyś takim drobiazgiem zawracał głowę zwierzchnikom. Wiem, że potrafisz samodzielnie podejmować decyzje - dodała przymilnie.

- No dobrze, ten jeden raz możesz zostawić auto w naszym magazynie, ale moim zdaniem wykupienie miejsca na strzeżonym parkingu to lepsze rozwiązanie.

- Nasi strażnicy są uzbrojeni i bardzo czujni. Niech moje auto postoi tam kilka dni, a po powrocie z delegacji poszukam bezpiecznego parkingu.

- No dobrze - mruknął Brody. - Rozumiem, że przyjedziesz jutro wieczorem. O której?

- Pół do siódmej. Będzie ciemno, więc dasz mi znak latarką. Błyśnij dwa razy...

Głosy oddalały się, jakby tamci dwoje odchodzili. Podejrzana sprawa. Brody miał rację. Po co zostawiać auto w ogromnym, ciemnym i zaniedbanym magazynie, skoro jest tyle dobrze oświetlonych i stosunkowo tanich parkingów? Cara od początku wydała się Aleksandrowi podejrzana. Podobno wiedziała, że jest zatrudniony w agencji. Za dużo niewiadomych. Trzeba go zawiadomić o najnowszym pomysle panny Dominguez. Może to głupi kaprys, a może... coś zostało ukryte w jej kosztownym aucie?

Wczesnym południem Brody zajął do kubika Jodie.

Najpierw długo i nie bez złośliwej satysfakcji plotkował na temat rzekomych niepowodzeń Cary, która straciła ostatnio ważnego klienta, odwołała kilka spotkań, a z zagranicznych podróży wracała bez podpisanych kontraktów. Jodie notowała wszystko w pamięci, ale wyglądała na roztargnioną. W końcu Brody przestał kluczyć i zapytał, czy słyszała ich rozmowę. Zrobiła wielkie oczy i niespodziewanie zaczęła chichotać.

- Przepraszam, ale nie wiem, o czym mówisz, bo jestem okropnie podekscytowana. Przyjechała do mnie kuzynka, więc Aleksander i ja nie mamy się gdzie schronić. Postanowiliśmy trochę się... poprzytulać w jego aucie. Myślę, że będzie fantastycznie.

Brody zarumienił się i szybko wyszedł.

Uradowana Jodie zacierała ręce. Jeśli Aleksander uzna, że Cara jest podejrzana i trzeba ją poddać obserwacji, grunt ma przygotowany. Była przekonana, że zasłużyła na pochwałę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jodie wpadła do mieszkania, zatrzasnęła drzwi i natychmiast wystukała numer Aleksandra.

- Możesz teraz do mnie przyjechać? - zapytała bez żadnych wstępów.

- Do twego mieszkania? Po co? - W jego głosie słyszała wahanie.

Nie mogła od razu wyjaśnić, w czym rzecz, ponieważ obawiała się, że jego telefon jest na podsłuchu. Westchnęła dramatycznie.

- Mam na sobie przezroczystą sukienkę i trzymam w ręku opakowanie pełne... sam wiesz czego.

- Jodie! - zachnął się. Był wstrząśnięty.

- Posłuchaj, muszę z tobą porozmawiać.

Zawahał się ponownie i jęknął.

- Aleks, z kim rozmawiasz? - dobiegł z oddali uwozicielski głos.

Jodie nie musiała pytać, do kogo należy. Ogarnęła ją bezsilna złość, a serce biło jak oszalałe.

- Wybacz, że wam przeszkodziłam - mruknęła pośpiesznie. - Z pewnością Kirry ma ci wiele do powiedzenia.

Rzuciła słuchawkę i wyłączyła telefon. Koniec marzeń o wielkim uczuciu Aleksandra. Ten drań znowu spotyka się z Kirry. Zaprosił ją do swego mieszkania. Jodie nabrała

pewności, że jego sentymentalna gadanina to blef i gra pozorów, żeby odwrócić uwagę kolegów z Thorn Oil Corporation od toczącego się śledztwa. Aleksander chciał jej zamącić w głowie, żeby tym łatwiej nią manipulować. Dlaczego tak długo dawała się wodzić za nos? Przecież Cobbowie od lat ją wykorzystywali. Każdy powód był dobry. Znowu wyszła na idiotkę. Aleksandrowi wcale na niej nie zależało. Była użyteczna i tyle.

Walcząc ze łzami, które napłynęły jej do oczu, włączyła komputer. Trzeba się czymś zająć. Postanowiła trochę poszperać i sprawdzić Carę Dominguez. Westchnęła, przepraszając w duchu policyjnych informatyków, i bez trudu włamała się do bazy danych.

Poszukiwania okazały się nadzwyczaj owocne. Zaabsorbowana pracą na chwilę zapomniała o wiarołomstwie Aleksandra. Cara Dominguez nie była wcale światową damą. Miała kryminalną przeszłość. Zaczynała jako zwykła dealerka. Raz została aresztowana za posiadanie narkotyków przeznaczonych do sprzedaży, ale jakimś cudem uniknęła procesu. Jodie bez skrupułów włamała się do archiwów Interpolu i odkryła, że wuj Cary mieszka w Kolumbii i jest szefem tamtejszej mafii narkotykowej. Ciekawe, czy te rewelacje zainteresują Aleksandra.

Kto wie? Może istotnie miał dość policyjnej harówki? Spotkał się z Kirry. Cholerna zołza! Jodie rozwścieczona własną bezsilnością rzuciła o ścianę plastikowym kubkiem.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek domofonu. Odczekała chwilę w nadziei, że natręt się zniechęci, ale zadzwonił ponownie, więc nacisnęła guzik.

- Tak? - rzuciła gniewnie.
- Wpuść mnie - powiedział Aleksander.
- Jesteś sam? - spytała ironicznie.
- Bardziej, niż sądzisz - odparł niskim, przymilnym głosem. - Wpuść mnie, Jodie.

Niechętnie spełniła jego prośbę i czekała w otwartych drzwiach, aż wyjdzie z windy.

Był nadal w kosztownym garniturze: elegancki, pewny siebie i bardzo zirytowany. Wszedł do mieszkania Jodie i natychmiast pomaszzerował do kuchni.

- Miałem właśnie jechać do ciebie i zaproponować, żebyśmy poszli razem na kolację, aż tu nagle zjawiła się Kirry, cała we łzach. Błagała, żebym z nią porozmawiał, no to pogadaliśmy - tłumaczył się z ponurą miną, zaglądając do garnków, aż trafił na rondel z gulaszem, wołowym. Sięgnął do kredensu po miseczkę i napełnił ją po wrąbki. - Można kawałek chleba? - zapytał posepnie. Gdy wszedł do mieszkania, od razu poczuł rozkoszną woń świeżego pieczywa.

- Właśnie dochodzi. Jest w piekarniku - powiedziała, wyjmując ciepły bochenek.

- Jestem głodny.
- Zawsze miałeś wilczy apetyt - przypomniała oskarżycielskim tonem, ale trochę się rozchmurzyła.

Odstawił miskę z gulaszem, wziął ją w ramiona i spojrział w smutne oczy.

- Nie chcę Kirry. Już ci mówiłem, i to szczerze.
- A ja ci jestem potrzebna wyłącznie jako zastona dymna, bo zamierzasz dopaść gangsterów.
- Naprawdę uważasz mnie za takiego drania? - zapy-

tał, dotknięty do żywego. - Przyznaję, że oboje z Margie bardzo ci podpadliśmy, ale nie pozwoliłbym sobie na udawanie, że mi na tobie zależy, jedynie po to, aby dopaść paru łotrów.

Jodie przestąpiła nerwowo z nogi na nogę, ale milczała.

- Zero pewności siebie - wymamrotał, patrząc jej w oczy. - Żadnej dumy. Masz oczy, a nie widzisz, co się dzieje tuż obok.

- Owszem, przyznaję, że jestem mocno zdezorientowana, bo...

Roześmiał się i pocałował ją zachłannie.

- Daj mi jeść. Potem możemy razem pogapić się w telewizor. W tygodniu wszystkie wieczory mam zajęte, bo pracuję, ale w piątek możemy wybrać się do kina.

- Naprawdę? - spytała uradowana.

- Albo do kręgielni. Dawniej chętnie tam chodziłem.

Jodie miała zamęt w głowie. A jednak lubił jej towarzystwo. Nagle przypomniała sobie, czemu doszło między nimi do sprzeczki.

- Nie zapytałeś, dlaczego chciałam się z tobą zobaczyć - powiedziała, gdy usiadł przy stole i przysunął miskę z gulaszem.

- Aha. Dlaczego? - Nalał sobie kawy i wziął od Jodie talerz z kromkami świeżego chleba.

Wstrzymał oddech, gdy streściła mu rozmowę Cary z Brodym.

- Jesteś niesamowita.

- Mam coś jeszcze. - Wręczyła mu wydruki akt Cary i jej wujaszka.

- Skąd to masz?

- Nie powiem. - Spłonęła rumieńcem. - Przepraszam. Tajne przez poufne.

- Włamałaś się do strzeżonych baz danych, prawda? - skarcił ją surowo, ale oczy mu zabłyśły.

- Nie powiem - powtórzyła.

- Dobra, poddam się. - Pożerał z apetytem gulasz, zagryzając chlebem. - Mam rozumieć, że jutro razem będziemy na posterunku?

- Aha - przytaknęła z chytrym uśmieszkiem. - Musisz pożyczyć od szefa duży samochód, bo nie mamy się gdzie podziać. Mieszka u mnie kuzynka, więc nie możemy przy niej czulić się do siebie. Dlatego wpadłeś na pomysł, że posiedzimy w aucie. Tak powiedziałam Brody'emu, a on niewątpliwie poleci z tym do Cary. Nie zdziwią się, gdy jutro po południu zjawisz się w naszym biurze.

- Mój ty geniuszu! - rozculił się, spoglądając jej w oczy. - A nie mówiłem, że jesteś urodzonym detektywem? Powinnaś zrobić dyplom z informatyki i zmienić pracę. Marnujesz się w kadrach.

- Masz chyba na myśli zarządzanie zasobami ludzkimi - poprawiła z godnością.

- Jak zwał, tak zwał, a obowiązki identyczne jak dawniej.

- Chyba masz rację. - Skrzywiła się zabawnie.

Jedli w milczeniu, uśmiechając się raz po raz. Na deser Jodie podała ciasto z bitą śmietaną i brzoskwiniami.

- Jeśli zacznę się u ciebie stołować, wkrótce będę gruby jak beczka - mruknął, a Jodie wybuchnęła śmiechem.

- Wszystkie potrawy są niskokaloryczne. Staram się

zdrowo odżywiać. W przeciwnym razie wiencówka przed trzydziestką murowana. Miałam kiedyś nadwagę i nie zamierzam stać się znowu grubasem.

- Mnie się zawsze podobałaś - powiedział cicho, uśmiechnął się i dodał z niezłomną pewnością: - Naprawdę.

Nie wiedziała, czy może mu ufać, i miała to wypisane na twarzy.

- Zapowiada się długotrwałe obłęzenie - mruknął zagadkowo i westchnął.

Po kolacji usiedli na kanapie, mocno przytuleni, i oglądali telewizyjne wiadomości. Aleksander od razu zapowiedział, że o pocałunkach i pieszczotach nie ma mowy, bo źle się to skończy. I tak łąpał się na tym, że zerka tęsknie w stronę sypialni. Po dzienniku pocałował Jodie w czubek nosa i powiedział:

- Muszę lecieć. Trzeba przygotować jutrzejszą akcję. Zabiorę cię stąd dwadzieścia po szóstej. Pojedziemy na parking koło magazynu. - Zawahał się i dodał: - Może byłoby lepiej, gdybym wziął ze sobą agentkę, bo...

- Nie ma mowy - odparła stanowczo i zerwała się na równe nogi. - To moja akcja. Gdyby nie ja, skąd wiedziałbyś, gdzie i kogo należy obserwować?

- Racja. Niestety, może być niebezpiecznie - odparł z ponurą miną.

- Nie boję się.

- Dobrze - ustąpił - ale pamiętaj, że na wypadek strzelaniny masz siedzieć w aucie. Nie waż się ryzykować.

- Tak jest - zgodziła się natychmiast.

Wielki parking wokół magazynu i biurowca firmy pod wieczór całkiem opustoszał. Nocny wartownik był wyraźnie widoczny na tle jasno oświetlonego wnętrza dyżurki. Dwukrotnie wychodził przed drzwi.

- Jest w zмовie z przemytnikami - wymamrotał Aleksander, mocniej obejmując Jodie. - Wie, kto dziś przyjedzie, i wypatruje gości.

- Masz rację. Au! - Twardy przedmiot uciskał jej żebra. - Co to jest? Wzięłeś dwa pistolety?

- Nie, to zapasowa komórka - wyjaśnił. - Mam dwie. Zestawię ci jedną, żebyś mnie zawiadomiła, jeśli zauważysz coś niepokojącego, czego sam nie dostrzegłem. Obserwuj teren, gdy wejdziemy do środka.

- Masz wsparcie? - spytała zaniepokojona.

- Tak. Jest tu cała moja grupa. Są już na swoich miejscach, chociaż ich nie widzisz.

- Niesamowite!

Nie wypuszczając jej z objęć, przesunął się tak, żeby spojrzeć w lewo, na magazyn. Z daleka wyglądali jak całująca się para.

- Serce bije ci coraz szybciej - szepnęła, czując na policzku jego chłodne wargi.

- Adrenalina - odparł cicho. - Lubię to uczucie. Nie nadaję się do spokojnej biurowej pracy.

- Ja również za nią nie przepadam - wyznała z uśmiechem.

Zbliżało się do nich jakieś auto. Kierowca zwolnił, przejeżdżając obok, a potem dodał gazu.

- Samochód Brody'ego - wyjaśniła przyciszonym głosem.

- Kto za nim jedzie? - zapytał, wskazując mały czerwony kabriolet, zagraniczny i bardzo kosztowny.

- Cara.

- Nieźle zarabia, ale z pensji nie odłożyłaby na to ferrari. Podobno jej matka to uboga kobieta, więc panna Dominguez nie jest bogata z domu. Pytanie, skąd ma forszę.

- To samo sobie pomyślałam - szepnęła. - Pocałuj mnie jeszcze raz.

- Nie ma czasu, skarbie. - Sięgnął po radio. - Uwaga, wszystkie jednostki. Obiekt się zbliża. Powtarzam: obiekt się zbliża. Czekać na rozkazy.

Wszyscy meldowali o pełnej gotowości do rozpoczęcia akcji. Samochód Brody'ego minął ich znowu, przeciął parking i włączył się do ruchu. Kiedy zniknął im z oczu, nadjechała powoli spora furgonetka. Przy wjeździe do magazynu pojawiła się Cara. Wsunęła do czytnika swoją kartę identyfikacyjną. Gdy brama otworzyła się szeroko, Cara skinęła na kierowcę furgonetki. Brama pozostała otwarta.

Aleksander odczekał, aż samochód wjedzie do magazynu. Dopiero gdy kierowca wyskoczył i otworzył tylne drzwi, padła następna komenda.

- Uwaga, wszystkie jednostki, ruszamy. Powtarzam: ruszamy. Powodzenia!

Chwycił telefon leżący na desce rozdzielczej i podał go Jodie.

- Nie ruszaj się stąd. Nie otwieraj drzwi. Czekaj, aż zadzwonię i powiem, że jesteś bezpieczna. Zrozumiałaś?

- Tak. Uważaj na siebie.

- To chyba oczywiste. - Pocałował ją. - Do zobaczenia.

Wyskoczył z samochodu i pobiegł w stronę budynku sąsiadującego z magazynem. Dołączyła do niego druga ciemna postać. Wkrótce obaj agenci zniknęli w półmroku.

Jodie rozglądała się pilnie, wpatrzona w bezładną z porzoru bieraninę ciemnych postaci i czerwone smugi ognia z broni palnej. Agenci federalni szybko opanowali sytuację. Jodie ucieszyła się, że nic już nie grozi Aleksandrowi i jego podwładnym. Nagle kątem oka dostrzegła szczupłego mężczyznę z pistoletem maszynowym, który skradał się wzdłuż ściany. Zapewne czekał w ukryciu, a teraz próbował zająć przeciwników od tyłu. Nacisnęła guzik, żeby ostrzec Aleksandra, ale ekranik zgasł. Telefon okazał się bezużyteczny.

Mężczyzna z pistoletem maszynowym był coraz bliżej Aleksandra. Jego ludzie otaczali schwytych przemytników. Nikt nie patrzył w stronę bramy.

Kluczyki tkwiły w stacyjce. Jodie błyskawicznie oceniła sytuację i uznała, że jest tylko jeden sposób, żeby uratować agentów od niechybnej śmierci: musiała staranować tamtego drania.

Usiadła za kierownicą, uruchomiła silnik i ruszyła z piskiem opon. Mężczyzna błyskawicznie odwrócił się w jej stronę i otworzył ogień. Skulona błagała niebiosa, żeby pociski nie przebiły silnika równie łatwo jak przedniej szyby, z której sypały się okruchy szkła. Usłyszała głuchy łoskot i nacisnęła hamulec, bo ostrzał nagle ustał. Z daleka dobiegał terkot broni agentów rządowych.

Drzwi szarpnięte mocnym ramieniem otworzyły się na oścież. Ujrzała bladą, przerażoną twarz Aleksandra, który patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma.

- Jodie! - krzyknął chrapliwie. - Wrzuć na luz!

Drżącą ręką przesunęła dźwignię i wyłączyła silnik. Aleksander wyciągnął ją z auta i obmacywał pospiesznie, sprawdzając, czy nie jest ranna. Sypały się z niej odłamki szkła. Po twarzy i dłoniach płynęły strużki krwi.

- Nic mi nie jest - zapewniła drżącym głosem. - Co z tobą?

- Dobrze.

Był wstrząśnięty i wcale się z tym nie krył.

- Chciał was zająć od tyłu... - zaczęła.

- Miałaś dzwonić!

- Telefon wysiadł!

Chwycił komórkę i zacisnął powieki. Bateria padła.

- Nie mogłam pozwolić, żeby was pozabijał!

Chwycił ją w ramiona, objął z całej siły i pocałował z pasją. Długo tulił ją do siebie, mamrocąc raz po raz:

- Ty wariatko! Szalona, odważna, cudowna wariatko!

Wpuścił ją z objęć dopiero wtedy, gdy podeszli do nich dwaj mężczyźni. Przez chwilę stali bez słowa, wymieniając zagadkowe spojrzenia.

- Gdyby nie pani, byłoby po nas - powiedział w końcu jeden z nich. - Dzięki.

- W życiu nie spotkałem równie odważnej i bystrej dziewczyny - oznajmił drugi.

- Trzeba ją odwieźć do szpitala i opatrzyć rany - zarządził Aleksander.

Zajął się tym jeden z jego ludzi. Wróciła do domu z Aleksandrem, który zorganizował inne auto i przyjechał po nią do szpitala. Dowiedziała się od niego, że Cara została wprawdzie aresztowana, ale szybko wyjdzie na

wolność, bo poza poszlakami agenci nic na nią nie mieli. Udawała, że w magazynie znalazła się przypadkiem. Aleksander uważał, że jej człowiekiem jest strażnik, a Brody'ego poprosiła o pomoc, żeby go później szantażować i wykorzystywać do swoich celów.

- Potrzebujemy więcej dowodów, żeby ją zamknąć. To cwana i mściwa bestia, więc uważaj na siebie. Zaczyna kojarzyć fakty i wkrótce domyśli się, że ją wystawiłaś. Od jutra będziesz miała ochronę, a dziś starannie zamknij drzwi. Moi ludzie pilnują mieszkania. Zadzwoń jutro.

- Świetnie.

- Dobranoc. Zamknij drzwi - przypomniał na odchodnym.

Gdy energicznie przekreśliła gałkę zasuwę i klucz, usłyszała stłumiony śmiech Aleksandra.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jodie miała w pamięci ostrzeżenie Aleksandra, więc gdy następnego dnia rozmawiała z Brodym o wydarzeniach poprzedniego wieczoru, udawała oburzenie.

- Przemyt narkotyków? - zawołała. - Cara jako główna podejrzana? Nabierasz mnie, prawda?

- Powtarzam ci, co słyszałem od policjantów i ludzi z naszej ochrony.

- Biedna Cara - użalała się Jodie. - To na pewno jakieś okropne nieporozumienie. Założę się, że wkrótce zostanie wyjaśnione. Doskonale wiem, co przeżyła. Aleksander i ja byliśmy tam wczoraj całkiem przypadkowo. Mówiłam ci, że z powodu odwiedzin kuzynki nie mamy się gdzie podziąć, więc przesiadujemy na parkingu. Aleksander miał ogromne nieprzyjemności, bo pożyczył auto od swego szefa. Duże, ciepłe, wygodne. Było nam jak w raj. Kiedy zaczęła się strzelanina, wyskoczył i pobiegł sprawdzić, co się dzieje, chociaż nie był na służbie. Jakiś łobuz chciał go zastrzelić. Wierz mi, przeżyłam straszne chwile. Bez Aleksandra nie wyobrażam sobie życia.

- Mówią, że przejechałaś drania.

- A co miałam robić? Właśnie dlatego Aleksander podpadł szefowi. Auto nadaje się tylko do kasacji. Trudno,

jakoś sobie poradzimy z tym problemem. Wróćmy do Cary. Co zamierza?

- Weźmie dobrego adwokata.
- Trzymam za nią kciuki. Naprawdę bardzo mi przykro, że przez przypadek została wplątana w taką paskudną aferę.

Aleksander zadzwonił w ciągu dnia i poprosił o spotkanie, więc podczas przerwy obiadowej zbiegła do kawiarni na dole.

- Mamy nowy trop - przeszedł od razu do rzeczy.
- Ustaliliśmy, że wśród ludzi pracujących dla Cary jest kelner z kawiarni The Beat.

- Znam ten lokal! - wpadła mu w słowo. - Często tam chodzę. Parzą kawę na różne sposoby. To knajpa retro. Przychodzą dawni bitnicy i cyganeria artystyczna. Stali bywalcy ubierają się na czarno, znani i nieznani poeci czytają swoje wiersze. - Zarumieniła się. - W ubiegłym tygodniu sama się odważyłam.

- Wyszłaś na scenę i recytowałaś swoje wiersze? Nie miałem pojęcia, że piszesz.

- To bardzo osobiste utwory - odparła zakłopotana.

- O mnie? - spytał chełpliwie.

- Kiedy je pisałam - odparła z godnością - najchętniej wydrapałabym ci oczy.

- Ach tak. - Gładko przełknął gorzką pigułkę i wrócił do spraw zawodowych. - Dobrze się składa, że znają cię w tym lokalu. Gdy pokażesz się tam jednocześnie z Carą nie wzbudzisz podejrzeń. Sądzę, że załatwia w tym lokalu interesy. Namierzyliśmy kilka osób, z którymi regularnie

się spotyka. Zobaczymy, co z tego wyniknie. - Aleksander pogłaskał ją po policzku, na którym pozostały drobne ranki. - Mam wyrzuty sumienia, bo znów narażam cię na niebezpieczeństwo, ale tylko tobie mogę ufać bez zastrzeżeń.

- Dam sobie radę. To moja ulubiona kawiarnia. Czuję się tam jak u siebie w domu.

Następnego dnia Jodie zaplanowała spokojne popołudnie i wieczór z książką oraz pyszną kolacją, ale musiała zmienić plany. Aleksander zadzwonił prosząc, żeby natychmiast przyjechała do wiadomej kawiarni.

- Spotkamy się na parkingu. Mam dla ciebie prawdziwe чудо. Będiesz zachwycona - oznajmił tajemniczo.

- Weź taksówkę. Zwracamy koszt. Pospiesz się.

- Dobra. Zaraz wychodzę.

Pobiegła do sypialni i wskoczyła w czarny mundurek melancholijnej poetki, na który składały się: długa spódnica z aksamitu, sweter oraz mokasyny na płaskim obcasie. Pospiesznie wyszczotkowała włosy i nałożyła na bakierek mały czarny beret. Pędem wybiegła z mieszkania i zamknęła drzwi na wszystkie zamki. Dopiero na schodach przypomniała sobie, że zostawiła na kanapie torebkę. Wróciła, przeklinając złośliwość przedmiotów martwych.

Nim minął kwadrans, wysiadła z taksówki przy bocznych drzwiach kawiarni i szybko zapłaciła kierowcy. Aleksander czekał w nieoznakowanym samochodzie agencji. Upewniła się, czy nikt jej nie śledzi, pobiegła do auta i wsiadła.

Na jej widok natychmiast usiadł prosto. Oczy miał podkrążone i smutne. Widziała je wyraźnie w jasnym blasku latarni oświetlających parking.

- Jestem - powiedziała, żeby przerwać milczenie. - Co wymyśliłeś?

- Nie jestem pewny, czy mam cię tam posłać - odparł szczerze. - Zadanie jest niebezpieczne. Na razie Cara nie ma dowodów, że działasz przeciwko niej, a poszlaki są wątpliwe, lecz jeśli umieścisz pluskwę pod stolikiem, od razu skojarzy, kto umożliwił nam podsłuchanie rozmowy, a wtedy twoje życie będzie zagrożone.

- Chwileczkę! Sam mnie w to wciągnąłeś, pokazując zdjęcia chłopców zamordowanych przez jej sługusów - przypomniała. - Wiem, że ryzyko jest duże, lecz dla dobra sprawy chętnie je podejmę.

- Drżą ci kolana - mruknął.

- Chyba tak. - Wybuchnęła nerwowym śmiechem. - I serce mi kołacze, ale się nie wycofam. Mów, czego ode mnie oczekujesz.

- Cara jest w kawiarni. Siedzi przy stoliku obok drzwi do kuchni. Proszę. - Podał jej wieczne pióro.

- Dzięki. Mam w torebce dwa...

Otworzył jej dłoń, a potem łagodnym ruchem zacisnął palce wokół pióra.

- To mikrofon. - Wyjął czarne pudełko z anteną i słuchawką na cienkim kablu. - Tutaj mamy odbiornik podłączony do magnetofonu. Zasięg urządzenia wynosi około siedemdziesięciu metrów, więc nie muszę wychodzić z auta.

- Mam przez roztargnienie zostawić pióro na stoliku?

- Lepiej upuść je tak, żeby wpadło pod stolik. Jeśli Cara zobaczy cudzy przedmiot, od razu wyczuje, co jest grane. Nie tylko legalne organizacje korzystają z podobnych gadżetów. Bądź ostrożna. - Pogłaskał ją po policzku i pocałował namiętnie. - Dasz sobie radę.

- Kogo chcesz przekonać? - Uśmiechnęła się do niego.

- Nas oboje - odparł czule i znowu ją pocałował. - Bierz się do pracy.

- Co mam zrobić, kiedy Cara wyjdzie?

- Wezwij taksówkę i wróć do domu. Tam się spotkamy. Gdyby pojawiły się jakieś kłopoty, zostań w kawiarni i zadzwoń do mnie. Masz przy sobie komórkę?

- Oczywiście.

Gdy wysiadła z samochodu, owiało ją chłodne wieczorne powietrze. Ukradkiem pomachała Aleksandrowi i pomaszerowała w stronę kawiarni. Podczas rozmowy nie wspomniała, że ma w torebce nowy wiersz o ukochanym.

Nie rozglądała się, idąc do swego ulubionego stolika. Gości było niewielu. Trzymała w ręku pióro ukryte w fałdach płaszcza. Odsunęła krzesło i dopiero wtedy zlustrowała salę. Cara rozmawiała z jakąś kobietą. Zmarszczyła brwi, widząc szeroko uśmiechniętą Jodie, ale ta nie zraziła się i podeszła do obu pań.

- Od razu cię poznałam! - rzuciła poufałym tonem.

- Nie wiedziałam, że tutaj przychodzisz. Brody mi nie rmówił.

- Nie zaliczasz się chyba do stałych bywalców. - Cara spojrzała na nią podejrzliwie.

- Wręcz przeciwnie. Uwielbiam ten lokal - odparła

całkiem szczerze Jodie. - Johnny należy do grona moich fanów.

- Fanów? - powtórzyła Cara, jakby nie знаła tego słowa.

- Wielbicieli, miłośników - tłumaczyła cierpliwie Jodie. - Jestem poetką.

- Czyżby? - Pytanie zabrzmiało jak obelga. Znajoma Cary, kobieta starsza od niej, przysłuchiwała się rozmowie z kamienną twarzą.

Jodie poczuła, że ogarnia ją strach. W spoconej dłoni ścisnęła wieczne pióro. Wahała się, czy to odpowiedni moment, żeby je upuścić. Nagle podszedł do niej Johnny opasany wielkim fartuchem.

- Cześć, Jodie - przywitał ją serdecznie. - Nic się nie bój, sami swoi. Tylko te panie są tu nowe.. Innych znasz. Marsz na scenę i pokaż, co potrafisz. Sukces mурowany!

- Dodajesz mi otuchy. - Uśmiechnęła się do niego.

- Znasz te panie? Przyjaźnisz się z nimi? - Ciemnooki Johnny z ciekawością zerkał na obie kobiety, zwłaszcza na młodszą.

- Cara jest narzeczoną mojego szefa.

- Szczęściarz - odparł Johnny niskim, zmysłowym głosem.

Cara od razu się rozchmurzyła.

- Nazywam się Cara Dominguez, a to moja... przyjaciółka. Ma na imię Chiva.

Gdy Johnny pochylił się, żeby uścisnąć ręce obu pań, Jodie udała, że potrafił ją, i padła na kolana. Podnosząc się i przeprasząc, ukradkiem wrzuciła pióro pod stół.

- Wybacz! Na widok tylu pięknych kobiet staję się niezdara. - Johnny wybuchnął śmiechem.

- Nic się nie stało - odparła pobłaźliwie. - Jestem cała zdrowa.

- Świetnie. W takim razie zapraszam na scenę. Dla ciebie to co zwykle? Cappuccino z wanilią, prawda?

' - Och tak! Duże, z rogalikiem.

.' - Na koszt firmy. Ten boski napój budzi w tobie twórczą wenę.

- Och, dziękuję!

- Cała przyjemność po mojej stronie. Zegnam miłe panie. Jestem zachwycony, że mogliśmy się poznać.

- Dla nas to również ogromna radość - wdzięczyła się Cara. Po odejściu Johnny'ego spojrzała na Jodie łaskawiej.

- A więc piszesz wiersze. Chętnie posłucham.

- Nie uważam się za wielką poetkę, ale moje utwory zwykle spotykają się z życzliwym przyjęciem.

Gdy wyszła na scenę, zerknęła raz jeszcze na Carę, z ożywieniem tłumaczącą coś przyjaciółce, a następnie zaczęła recytować. Obie panie były tak zajęte rozmową, że nie zwracały na nią uwagi. Wkrótce wróciła do stolika i demonstracyjnie usiadła tyłem do nich, udając, że prześtały ją obchodzić. Wolno piła kawę i jadła rogalika. Po kilku minutach przysiadł się Johnny.

- Pisz dalej! Świetnie się spisałaś, dziewczyno! - zawołał. - Przykro mi, ale twoje znajome nie mają artystycznej duszy. Gadały podczas twojej recytacji!

- Nie lubią poezji - oznajmiła Jodie.

- Raczej nie. Niby ładne, ale jakieś dziwne. Nie dopiły kawy.

- Już poszły? - Jodie nie odwróciła głowy.
- Przed pięcioma minutami albo coś koło tego. Mała strata.

- Dzięki za poczęstunek i za dobre słowo.
- Wiesz co? Mogłabyś dać mi ten wydruk?
- Chcesz przeczytać wiersze? - Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Są bardzo dobre. - Wzruszył ramionami. - Znam pewnego wydawcę. Pracuje nad antologią współczesnej poezji amerykańskiej. Jeśli pozwolisz, chciałbym mu pokazać te utwory.

- Ależ pozwalam! - Wręczyła Johnny'emu plik kartek. - Nie mam nic przeciwko temu! Dzięki!

- Drobiazg. Zadzwoń do ciebie.

Odwrócił się, lecz nagle przystanął i pogrzebał w kieszeni fartucha.

- Twoje pióro? Strasznie przepraszam, ale pękło. Chyba na nim stanałem. Leżało pod stolikiem, przy którym siedziała twoja znajoma.

- Zgadza się, to moja własność - powiedziała, sięgając po nie.

Johnny miał smutną minę.

- Nie nadaje się do użytku. Kupię ci nowe.

- To zwykłe pióro. Nic nadzwyczajnego - odparła z udawaną nonszalancją. - Przestań się zamartwiać.

- Poczekaj, wezwę ci taksówkę.

- Jesteś kochany!

Usiadła przy stoliku i marzyła o laurach, nie tylko dla Aleksandra, lecz także dla siebie. ,

- Zepsuło się? - wypytywała Aleksandra, gdy przyjechał do niej i oglądał mikrofon.

- Chłopaki z działu technicznego naprawią ten drobiazg - zapewnił.

- Usłyszałeś coś?

- Wszystko. - Uśmiechnął się pogodnie. - I nagrałem na taśmę. Bez twojej pomocy nic by z tego nie wyszło. Mamy tylko jeden problem.

- A mianowicie?

- Cara uznała cię za grafomankę - odparł, mrugając do niej porozumiewawczo.

- To dyletantka, ale ma prawo do własnego zdania - odparła lekceważącym tonem. - Za to Johnny uważa, że moje wiersze powinny ukazać się drukiem.

- Jestem tego samego zdania - przyznał, spoglądając jej w oczy.

- Johnny uspił podejrzliwość Cary, ale prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw. Teraz musimy jeszcze bardziej uważać - powiedziała cicho. - Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Jesteś moim najdroższym utrapieniem.

Roześmiał się zgodnie z jej intencją.

- I nawzajem. Muszę uciekać, choć nie chce mi się stąd wychodzić - wyznał nieoczekiwanie. - Powinienem wrócić do biura i przesłuchać taśmę, a jutro mam ważne spotkanie. Pamiętaj! Udajesz, że przypadkowo spotkałaś Carę w swojej ulubionej kawiarni!

- Tak było - potwierdziła.

- Zadzwoń - dodał na odchodnym.

- Wszyscy tak mówią - odparła kpiąco.

Zatrzymał się przy drzwiach i obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- To znaczy kto?

- Proszę?

- Kto jeszcze obiecał do ciebie zadzwonić? - Aleksander nie dawał za wygraną.

- Prezydent. Miał wysłuchać mego zdania na temat sytuacji międzynarodowej - odparła niewinnie.

- Jesteś niepoprawna! - Rozchmurzył się i mrugnął do niej porozumiewawczo. - Zarygluj drzwi! - krzyknął, wychodząc.

Stuknęła głośno zasuwą i znowu usłyszała jego chichot. Oparła się o ścianę i odetchnęła z ulgą. Znowu się udało. Spełniła prośbę Aleksandra i stanęła na wysokości zadania. Cieszyła się, ponieważ był z niej zadowolony.

Ostatnio uśmiechał się coraz częściej. Dawniej był wiecznie zachmurzony, milczący, poważny. Mało kto widział jego pogodną twarz, a teraz nie ukrywał, że towarzystwo Jodie sprawia mu przyjemność.

Jodie odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że Cara na razie nie podejrzewa jej o szpiegowanie. Nadal niepokoił ją Brody. Potrafił kojarzyć fakty i mało kto potrafił zrobić mu wodę z mózgu. Postanowiła, że wieczorem porozmawia o tym z Aleksandrem.

Przyszedł do jej mieszkania, ledwie wróciła z pracy. Był milczący i przygnębiony.

- Coś się stało - odgadła natychmiast, poważnie zaniepokojona.

Kiwnął głową i poprosił o kawę.

- Właśnie zaparzyłam. Chodź do kuchni.

Gdy usiadł przy stole, postawiła przed nim kubek i napełniła go po brzegi, a sama usiadła po drugiej stronie stołu. Aleksander pił małymi łykami i przyglądał jej się z uwagą.

- Kennedy wrócił dziś do miasta. Jest wtyczką Cary.

- O Boże! - Przeczowała, że usłyszy więcej złych wiadomości.

Aleksander smutno pokiwał głową.

- Kazałem mu przyjść do swego biura, zwolniłem dyscyplinarnie i wyjaśniłem, dlaczego to robię. Mam zaprzysiężone zeznania dwóch świadków, którzy zgodzili się sy-

pać kumpli w zamian za złagodzenie kary. - Westchnął ciężko. - Kennedy zaczął się stawiać. Powiedział, że sporo wie o twoim udziale w śledztwie. Domyślił się, że wystawiłaś nam Careę, i zagroził, że jeśli nie zmienię decyzji, wszystko jej wyśpiewa.

Jodie czuła, że ogarnia ją panika, ale nie pokazała tego po sobie.

- Nie przejmuj się - starała się dodać mu otuchy. - Po tym, co zrobił, nie możesz trzymać go w swoim zespole. Na pewno blefuje.

- Nie, skarbie. Mówił serio.

Zrobiło jej się ciepło na sercu, gdy usłyszała czułe słówko.

Spostrzegł rumieńce na jej policzkach i uśmiechnął się przyjaźnie.

- Do czasu zakończenia śledztwa zamieszkas z Margie. Jeszcze kilka dni i powinno być po sprawie, a nasz kamuflaż i tak diabli wzięli.

- Margie nieźle strzela, ale nie jest w tym mistrzynią. Kto może nam przyjść z pomocą, gdyby zaszła taka potrzeba?

- Nasz zarządca Chayce, no i kuzyn Derek. Ma doświadczenie, po studiach pracował w służbach specjalnych. Jest znakomitym strzelcem. Ściągnie do nas dwóch braci. - Aleksander wybuchnął śmiechem. - Zabawne. Wystarczyła krótka wzmianka, że z twego powodu Margie także grozi niebezpieczeństwo, i natychmiast zgłosił się na ochotnika.

- Nie lubisz go.

Aleksander wzruszył ramionami.

- Szczerze mówiąc, denerwowało mnie, że Margie chce się związać z człowiekiem tak blisko z nami spokrewnionym. Derek wyczuł, o co chodzi. Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, zdradził mi rodzinny sekret. Nie jest synem mego stryja. Jego matka po ślubie romansowała z dawnym chłopakiem i Derek jest owocem tej miłości, a więc naszym powinowatym, nie krewnym.

- Sam ci to wyznał? - zdziwiła się Jodie.

- Bez żadnego przymusu. Oczywiście wiem, że tobie zwierzył się dawno temu, ale Margie jeszcze nie wie.

- Powiesz jej? - zapytała.

- To jego rzecz - odparł. - I tak za bardzo się wtrącałem. - Popatrzył na zegarek. - Trzeba iść. Mój człowiek pilnuje mieszkania, ale jutro z samego rana powiesz Brody'emu, że bierzesz urlop, żeby opiekować się chorą kuzynką. Potem jedziesz do Margie. Rozumiemy się?

- Ale moja praca...

- Tu chodzi o życie! - przerwał, spoglądając na nią groźnie. - Mamy do czynienia z bezwzględnyimi mordercami. Pamiętaj o pani Garcia i jej synach. Cara zapewne już wie, że jesteś zamieszana w tę sprawę. Zostaliśmy zdekonspirowani, więc musisz zniknąć z miasta. Koniec, kropka. Aha, nie martw się o pracę. Nawet jeśli Brody uzna, że samowolnie ją porzuciłaś, i zwolni cię bez skrupułów, dobrze na tym wyjdiesz. Znam paru dobrych head hunterów. Znajdą ci lepszą posadę. - Odprężył się nagle, usiadł wygodnie na krześle i wolno sączył kawę. - Rozważam też inną opcję - mruknął, obrzucając ją badawczym spojrzeniem.

- Jaka?

- Porozmawiamy o tym w swoim czasie. - Dopił kawę. - Na mnie już pora.

- Mogę ci zadać jedno pytanie?

- Śmiało.

- Dlaczego poprosiłeś, żebym pomogła ci w śledztwie?

- Ze strachu.

- Przed wtyczką gangsterów w policji?

- Nie. Mam swoje dojścia. Jesteś świetna i wykonałaś kawał dobrej roboty, ale mogłem skorzystać z pomocy informatyków FBI, straży granicznej albo teksańskich strażników - odparł z przepraszającym uśmiechem.

- W takim razie dlaczego przyszedłeś z tym do mnie?
- krzyknęła zniecierpliwiona.

Wstał, podszedł bliżej i objął rękoma jej twarz. Przyjemnie było poczuć na policzkach ciepło jego dłoni.

- Ze strachu, że cię utracę. Odsunęłaś się ode mnie - szepnął, muskając wargami jej usta. - W żaden inny sposób nie zdołałbym się do ciebie zbliżyć.

- Ale Kirry...

- Była tylko na pokaz. Po urodzinach okropnie wściekałem się na Margie, bo ją zaprosiła. Rozmawiałyście o tym?

Uszczęśliwiona pokręciła głową.

- Nareszcie wszystko sobie wyjaśniliśmy. Pamiętaj, grozi ci poważne niebezpieczeństwo. Rygluj drzwi, nie odbieraj telefonów i korzystaj tylko z mojej komórki. Gdzie ją masz?

- Gdy podała mu telefon, na wszelki wypadek sprawdził baterie. - Naładowane. Stale miej go przy sobie. Gdyby coś cię zaniepokoiło, dzwoń natychmiast. Jasne?

- Jak słońce.

Pocałował ją na pożegnanie i wyszedł.

- Jak to? Chcesz wziąć trzy dni urlopu? Bez uprzedzenia? - wybuchnął Brody następnego dnia, kiedy powiedziała mu o swoich planach. Po raz pierwszy widziała na jego twarzy wyraz nieprzejednanej wrogości. - Jak mam pracować bez sekretarki? Sam będę przepisywać listy?

Oto prawdziwe oblicze mojego szefa, a nie elegancka fasada, pomyślała zafascynowana tą przemianą. Po raz pierwszy widziała, jak Brody się złości.

- Nie jestem zwykłą sekretarką - przypomniała uprzejmie.

- Do diabła! Przepisujesz listy i wypełniasz formularze - burknął opryskliwie. - Nazwij tę pracę, jak chcesz, ale to kretyńskie zajęcie. Każda by sobie z tym poradziła. - Zmrużył oczy. - Chcesz zwać, bo wrobiłaś Carę, prawda? Boisz się, więc uciekasz!

Zaczerwieniła się i natychmiast zapomniała o względach należnych szefowi.

- Twoja Cara tkwi po uszy w brudnych interesach. Jej mocodawcy bez skrupułów mordują kobiety i dzieci. Proszę bardzo, możesz jej bronić, ale nie rób z niej ofiary, bo jest wredna i mściwa.

Brody gapił się na nią, nie mogąc wykrztusić słowa. Przepracowali razem kilka lat, ale po raz pierwszy stawiała mu czoło i wyraziła swoje zdanie. Chwyliła torebkę i kilka osobistych drobiazgów leżących na biurku.

- Możesz poszukać sobie kogoś innego na moje miejsce. Odchodzę! - dodała znużonym głosem. - Z pewno-

ścią znajdzie lepszą posadę i nie będę musiała uważać się nad mięczakiem, który uważa, że jestem głupia. Jedno ci powiem, Brody: ty i ta twoja dealerka możecie iść do diabła, z moim błogosławieństwem.

Odwrociła się na pięcie i wyszła z naręczem swoich drobiazgów. Czuła się jak kometa ciągnąca za sobą ognisty warkocz. I bardzo dobrze. Ogień to siła! Pełne niedowierzania westchnienie Brody'ego było dla jej uszu najpiękniejszą muzyką. Aleksander miał rację. Marnowała się tutaj. Potrzebowała nowych wyzwań. Miała niezłomną pewność, że wkrótce znajdzie lepszą posadę.

W drzwiach omal nie zderzyła się z Phillipem Hunterem, szefem działu ochrony i bezpieczeństwa. Podtrzymał ją delikatnie, żeby nie straciła równowagi, i unióśł brwi.

- Pani odchodzi? - zapytał.

- Owszem, panie Hunter - odparła aroganckim tonem, bo nadal kipiała ze złości. Brody działał jej na nerwy.

- Wspaniale. Proszę za mną. - Ruchem głowy wskazał kierunek.

Zaprowadził ją do sali konferencyjnej i zamknął drzwi. Przy stole siedziało dwu starszych panów. Natychmiast rozpoznała właściciela firmy, Thorna, oraz prezesa rady nadzorczej, Rittera.

- Zechce pani usiąść? - poprosił uprzejmie prezes Ritter, uśmiechając się do niej przyjaźnie. Czuła na sobie badawcze spojrzenie niebieskich oczu lśniących pod siwą czupryną.

- Panie prezesie, chętnie wyjaśnię, dlaczego... - zaczęła niepewnie, zastanawiając się nerwowo, co jest grane.

- Niczego nie musi pani wyjaśniać - przerwał łagod-

nie, lecz stanowczo. - Wszystko już wiemy. Zastanawiam się, czy po zamknięciu śledztwa w sprawie przemytu narkotyków, a Cobb zapewnia, że wkrótce zakończy tę sprawę, zechciałaby pani wrócić do nas i objąć stanowisko pozwalające na wykorzystanie znakomitych kwalifikacji i wybitnych talentów.

Jodie oniemiała i wpatrywała się w niego bez słowa, tuląc do piersi swoje drobiazgi.

- Myśleliśmy o stanowisku wicedyrektora działu informatyki i zabezpieczeń elektronicznych. Pani bezpośrednim przełożonym byłby Colby Lane, który współpracuje z Aleksandrem Cobbem. Wejdzie na miejsce Huntera, który właśnie awansował. Wszyscy trzej mówią o pani w samych superlatywach. I co? Odpowiada pani ta praca?

Kiwnęła głową, wciąż próbując ogarnąć rozumem nową sytuację.

- Doskonale! - zawołał Ritter, mrugając porozumiewawczo do Thorny. - Proszę w naszym imieniu podziękować Cobbowi, że ostrzegł nas, co się świeci. Gdyby wyszło na jaw, że mafia narkotykowa wykorzystuje nasze magazyny do swoich celów, rząd nałożyłby takie kary, że poszlibyśmy z torbami. Cobbowi należą się wyrazy wdzięczności.

- Chętnie je przekażę - zapewniła, uśmiechając się promiennie. - Dzięki za okazane zaufanie. Na pewno go nie zawiodę.

- Dla nas to oczywiste, moja droga. Hunter panią odwiedzie. Proszę mi wierzyć, ostrożności nigdy za wiele, • choć z drugiej strony młoda dama, która staranowała płąt-

nego mordercę, nie lękając się huraganowego ostrzału, poradzi sobie z każdym przeciwnikiem.

- Gdybym miała czas do namysłu, pewnie nie odważyłabym się na taką brawurę. W towarzystwie pana Huntera będę się czuć zupełnie bezpieczna.

W mieszkaniu czekał na nią Aleksander, który uparł się, że sam odwiezie ją do posiadłości Cobbów.

Margie ucieszyła się na ich widok, bo podejrzewała, że w natłoku zajęć zapomną o maskaradzie, którą urządzała zawsze pod koniec października. Z jawną ciekawością przyglądała się bratu i najlepszej przyjaciółce. Nie widziała ich zaledwie miesiąc, a miała wrażenie, że rozmawia z innymi ludźmi. Byli otwarci, pogodni i chętnie się przekomarzali. Podobała jej się ta zmiana. Byle tak dalej!

Gdy Margie i Jodie zostały same, natychmiast zaczęły plotkować o mężczyznach. Derek wyznał Margie swój sekret, a ona polubiła jego postawnych, mrukliwych braci. Jeden był ranczerem, a drugi strażnikiem przyrody. Uwielbiał niedźwiedzie i bez litości tropił kłusowników polujących na leśną zwierzynę.

Aleksander tego samego dnia wrócił do Houston. Jego grupa spotkała się wieczorem, żeby dopracować plan działania na kilka najbliższych dni. Spodziewali się, że wkrótce zakończą śledztwo. Posiadali już niezbite dowody świadczące o winie Cary Dominguez oraz jej pomocników. Furgonetka z narkotykami została ukryta w magazynach Thorna. Agenci zastawili sprytną pułapkę, ale nim się zamknęła, ich plany spełzły na niczym. Cara Dominguez niespodziewanie zniknęła. Furgonetka jakby wypa-

rowała. Ochroniarze przysięgali, że nie wyjechała z magazynu, kamery telewizji przemysłowej potwierdzały jej obecność, lecz auta nie było. Aleksander chodził jak struty. Był w punkcie wyjścia i musiał zacząć dochodzenie od nowa. Podejrzywał, że w tej sprawie maczał palce Kennedy. Mścił się, bo został zwolniony. Trzeba się rozejrzeć w firmie Thorna. Cara nie była zapewne jedyną wtyczką narkotykowej mafii.

Trudno, powiedział sobie. Klęska jest zaczynem sukcesu. Obiecał sobie w duchu, że postawi na swoim. W pracy i w życiu prywatnym.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jodie snuła się bez celu po starym domu Cobbów. Tęskniła za Aleksandrem. Ostatnio widywali się prawie codziennie, więc bardzo jej go brakowało. Przyjechał dopiero w sobotę, gdy wszyscy domownicy zwijali się jak w ukropie, aby zdążyć z przygotowaniami do wieczornej maskarady.

Aleksander zmusił Jodie, żeby włożyła płaszcz i wyszła z nim na werandę, choć Margie miała mu to za złe. Przegadali całą godzinę. Opowiedział jej o swoich niepowodzeniach i dodał, że nie odda nikomu tej sprawy. Był zdecydowany doprowadzić ją do końca. Nie była to jedyna obietnica, którą złożył ostatnio samemu sobie.

- Wiesz, Jodie, uważam, że powinniśmy nadal współpracować - oznajmił i niespodziewanie pocałował ją w usta.

- Jaki rodzaj współpracy masz na myśli? - szepnęła, niemal dotykając wargami jego ust. - Przyda się broń i kamuflaż?

- Myślałem raczej o pocałunkach i pieszczotach... oraz stosownych środkach ostrożności.

Gdy zrozumiała, co knuje, była tak uradowana, że nie wiedziała, czy mu przyłożyć, czy raczej całować do utraty tchu.

- Jodie! - wydzieriała się Margie.

Gdy Aleksander uniósł głowę, wzrok miał błędny i rozmarzony.

- Jodie! - dobiegło ich jeszcze głośniejsze wołanie.
- Zaraz wracam! - odkrzyknęła Jodie.
- Siostry to zakała - mruknął, wzdychając ciężko.
- Obawiam się, że nastąpiła drobna katastrofa, z którą tylko ja mogę się uporać - tłumaczyła z uśmiechem.

Aleksander zachichotał, ale po chwili oznajmił cichym, zmysłowym głosem:

- Dobrze, teraz idź, ale dziś wieczorem będziesz moja.

Zarumieniła się, bo jego ton świadczył o wyjątkowej pewności siebie. Chciała zaprotestować, lecz znowu rozległ się krzyk zniecierpliwionej Margie, więc zamiast się spierać pobiegła do domu.

Aleksander nie mógł się napatrzeć na Jodie, gdy schodziła na dół przed przyjazdem pierwszych gości. Spędzili razem cały dzień na konnych przejażdżkach i rozmowach. Przewornie unikali bliższego kontaktu, ale dla wszystkich było oczywiste, że łączy ich nowa, bardzo mocna więź.

Jodie rozpuściła jasne, falujące włosy. Miała na sobie czerwoną suknię z szerokim, wirującym dołem i obcisłym karczkiem. Piękne ramiona były odsłonięte. Włożyła pantofle na wysokich obcasach i zrobiła makijaż odważniejszy niż zwykle. Była zachwycająca. Aleksander kiwał głową i pożerał ją wzrokiem, gdy szła po schodach z dłonią na poręczy.

- Chciałbym cię mieć na deser - mruknął, gdy stanęła obok niego.

- A ja ciebie - odparła, patrząc na niego z uwielbieniem. - Dlaczego nie włożyłeś kostiumu?

- Wypraszam sobie - zachnął się na niby. - Przebrałem się za tajnego agenta.

- Aleksandrze! -jęknęła.

Roześmiany wziął ją za rękę.

- I tak wyglądam lepiej niż Derek. Przebrał się za kowboja z rodeo. Paraduje w skórzanych ochraniaczach, wykoślawionych buciorach, a srebrną sprzączkę przy pasku ma wielkości mojej stopy.

- Postawił na autentyzm.

- Ja również, nie sądzisz?

Jodie zmierzyła go zachwyconym spojrzeniem.

- Słuszna uwaga. Margie ostrzegła, że przyjadą tłumy.

- Będziemy tylko we dwoje - zapewnił cicho, spoglądając jej w oczy. Gdy poczuła na sobie jego wzrok, gotowa była w to uwierzyć.

- Margie tak samo czuje się przy Dereku - mruknęła zamyślona. - Szkoda, że jego bracia musieli wyjechać.

- Nie bawią ich przyjęcia - odparł. - Nas dwoje też chyba nie.

Kiwnęła głową, popatrzyła mu w oczy i nagle zrobiło jej się lekko na sercu, gdy pomyślała, jak wiele się zmieniło między nimi. Miała wrażenie, że dawne nieporozumienia rozwiały się niczym poranna mgła. Czowała się odrodzona, młoda, tryumfująca, a po minie Aleksandra poznała, że podziela jej doznania.

- Co sądzisz o krótkim narzeczeństwie? - zapytał nagle, wpatrując się w nią.

Uznała, że postanowił przedłużyć miłe sam na sam i szuka tematu do rozmowy.

- To zależy. Jeśli para wcześniej długo się znała...

- Znam cię dłużej niż jakąkolwiek dziewczynę na świecie poza moją siostrą - przerwał z powagą, wpatrując się w nią zachłannymi, lekko zmrużonymi oczyma.

Otworzyła usta, chcąc odpowiedzieć, ale nie była w stanie wykrztusić słowa, bo przeżyła szok.

- Podejrzywałem, że będziesz wstrząśnięta - mruknął czule i skrzywił twarz. - No dobrze, nie musisz odpowiadać natychmiast. Przyłączymy się do gości, potańczymy trochę, a potem raz jeszcze zadam ci to pytanie.

Poszła za nim bez słowa, ale nie wierzyła samej sobie. Chyba miała omamy. Aleksander w ogóle nie chciał się żenić. Odbiło mu! Pewnie stres wywołany chwilowym niepowodzeniem w walce z mafią narkotykową tak na niego podziałał. Z drugiej strony jednak nie wyglądał jak człowiek słaby na umyśle. Dodatkowym argumentem na potwierdzenie zagadkowych słów był sposób, w jaki na nią patrzył i trzymał za rękę.

Co więcej, nie patrzył w ogóle na inne kobiety. Przez cały czas wpatrywał się w Jodie. A przecież pod nieobecność ślicznej Kirry stawiało się u Cobbów mnóstwo prawdziwych piękności. Aleksander ledwie je dostrzegał. Tańczył wyłącznie z Jodie i obejmował ją tak mocno, że ludzie, którzy znali ich od lat, zaczęli szeptać, widząc, co się święci.

" - Gapią się na nas - wymamrotała, gdy skończyli jeden taniec i natychmiast ruszyli do następnego.

- Niech sobie patrzą - odparł wielkodusznie.

- Dawniej ci się nie podobałam - przypomniała. - Chyba mnie nawet nie lubiłeś.

- Wszystko się zmieniło, gdy odważyłem się do ciebie

zbliżyć - tłumaczył. - Żyłem w swoim własnym świecie, próbując zapomnieć o matce i jej szaleństwach - wyznał. - Umyślnie raniła moje uczucia, do dziś mam blizny. Kobiety trzymałem na dystans. Wydawało mi się, że i ciebie mam pod kontrolą - dodał, chichocząc cichutko. - Dla dobra śledztwa zacząłem się z tobą spotykać i wpadłem we własną sieć.

- Czyżby? - spytała, zdziwiona.

- Uważaj - szepnął. - Mówię poważnie. - Niespodziewanie pochylił głowę i czule pocałował ją w usta. - Za późno, żeby się wycofać, Jodie. Nie pozwolę ci odejść.

Objął ją mocniej. Westchnęła cicho, tuląc się do niego. Czowała, że jej pragnie, i sama też chciała mu się oddać.

- To ty uważaj - ostrzegła bez tchu. - Ja płonę! Nie igraj ze mną, bo zostaniesz uwiedziony na podłodze w pierwszej lepszej komórce.

- Jestem za. Którą komórkę wybierasz? - zapytał pół żartem, pół serio.

Jodie wybuchnęła śmiechem, ale jej nie wtórował, tylko zacieśnił uścisk i szepnął:

- Może byśmy tak uciekli i wzięli ślub?

- Proszę?

Uniósł głowę i z poważną miną zajął jej w oczy.

- Ucieczka i ślub. Prosta sprawa. Trzeba zwać rodzinie z maskarady, wsiąść do auta, pojechać do Meksyku i wziąć ślub. W Stanach też można się tak zaobrączkować. Oczywiście zamiast wlec się autem możemy polecieć samolotem. Za sześć minut będziemy na lotnisku, za godzinę wskakujemy do maszyny i lecimy.

- Dokąd? - spytała wystraszona.

- Do Meksyku - jęknął rozpaczliwie i popatrzył jej w oczy. - Po powrocie do Jacobsville pobierzemy się ponownie, jeśli będziesz chciała. Sama wyznaczysz datę.

- W takim razie po co gnać dzisiaj do Meksyku? - zapytała zbита z tropu.

Przyciągnął jej biodra do swoich i spojrzał tak wymownie, że się zarumieniła, ale nie dała za wygraną.

- To żaden powód. Pod wpływem chwilowego nastroju nie należy podejmować tak ważnych decyzji. Wyprawa do Meksyku naprawdę nie jest konieczna - oznajmiła mentorskim tonem, chociaż jej ciało było innego zdania.

- Zostanę przy swoim - odparł, spoglądając na nią znacząco.

- A gdybym powiedziała: tak? - wybuchnęła nagle.

- Ślub to poważna sprawa. Pod wpływem chwilowego kaprysu chcesz się ze mną związać na całe życie? Skoro potrzebujesz sobie ulżyć, na górze jest sypialnia...

Zatrzymał się i spojrzał na nią z powagą.

- Aha! Już to widzę! Zaraz mi powiesz, że nie masz nic przeciwko krótkiemu sam na sam w moim łóżku, co? - mruknął kpiąco. - A potem miesiącami będziesz się zdręczać, że jesteś łatwa i tak dalej.

- Masz rację. Chciałabym, ale... - zaczęła z westchnieniem.

- Rodzice wpoili ci pewne zasady - dokończył za nią.

- Mój ojciec był taki sam - dodał cicho. - Zostałem wychowany przez tradycjonalistę. Jeśli chcesz wiedzieć, nie jestem wcale takim kobieciarzem, za jakiego uchodzę. Niewiele ich było - wyznał enigmatycznie. - Szczerze

mówiąc, teraz marzy mi się, żeby ani jedna się nie przydarzyła.

- Ładnie to powiedziałeś - szepnęła, przyciągnęła go do siebie i pocałowała.

- Jestem z tobą zupełnie szczerzy. - Oddał pocałunek najczulej, jak potrafił. - Ucieknijmy razem - zachęcał. - Natychmiast!

To czyste szaleństwo. Na pewno mu odbiło. Z drugiej strony jednak nadarzała się wyjątkowa sposobność, żeby zaciągnąć go do ołtarza, więc grzechem byłoby z niej nie skorzystać. Nagle ogarnął ją ten sam zapach, który mallował się na jego twarzy.

- A co z twoim konserwatyżmem?

- Jutro rano będę znów uosobieniem tradycyjnych zasad i nakazów - obiecał. - Dziś chcę zakosztować ryzyka. Weź płaszcz. Nie mów nikomu, że wyjeżdżamy. Coś wymyślę, żeby zamydlić oczy Margie.

Jodie zerknęła na przyjaciółkę, która obserwowała ich z jawnym zainteresowaniem i szeptała do roześmianego Dereka.

- Zgoda. Niech będzie tak, jak chcesz. Jesteśmy szaleni, ale nie będę się z tobą spierać. Jeśli chodzi o Margie, zdaję się na ciebie. Uważaj, ona nie jest głupia - ostrzegła Jodie i pobiegła na górę.

Aleksander czekał przy frontowych drzwiach. Sprawiał wrażenie zirytowanego, więc serce ścisnęło jej się z obawy.

- Co się stało? - zapytała, podbiegając do niego. - Zmieniłeś zdanie?

- Nigdy w życiu! - Chwycił ją za ramię, pociągnął na werandę i szybko zamknął drzwi. - Margie jest za sprytna, Derek też.

- Racja. Twoją siostrę trudno przechytryć - odparła roześmiana, bo kamień spadł jej z serca. Zbiegli po schodach i popędzili do garażu, gdzie stał jaguar.

- Derek też ma oczy dookoła głowy. Nic się przed nim nie ukryje - mruknął Aleksander i zaczął chichotać.

Otworzył drzwi auta i wyłączył elektroniczną blokadę. Popatrzył wyczekująco na Jodie.

- Zaryzykuję, jeśli i ty w to wchodzisz - powiedziała.

-Ale gdybyś miała wątpliwości, możesz się jeszcze wycofać.

Pokręciła głową i popatrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem.

- To moja jedyna szansa, żeby cię zaciągnąć... do ołtarza. Wątpliwe, żebyś kiedykolwiek był znów w takim nastroju.

- Nie rozśmieszaj mnie.

Pomógł jej wsiąść i wkrótce mknęli na lotnisko.

W samolocie trzymali się za ręce, robiąc plany na przyszłość. Ani się obejrzeni, jak wylądowali w El Paso. Aleksander wynajął samochód. Gdy przekraczali granicę, był tak rozpromieniony, że celnik od razu domyślił się, jaki jest cel podróży.

- Idę o zakład, że zamierzacie się pobrać - powiedziała z szerokim uśmiechem. - *Buena suerte* - dodał, oddając im dokumenty. - Jedźcie ostrożnie.

- Ma się rozumieć! - zawołał Aleksander i ruszył.

Znaleźli kaplicę i duchownego, który po krótkiej nara-dzie z policjantem kierującym ruchem na sąsiednim skrzy-żowaniu zgodził się udzielić im ślubu.

Jodie pożyczyła od żony pastora drobną monetę na szczęście i bukiet sztucznych kwiatów wykonanych z jedwabiu. Duchowny odprawił po hiszpańsku krótką ce-remonię zaślubin.

Aleksander tłumaczył wszystko dla Jodie, spoglądając na nią czule i łagodnie. Omal nie pękł z dumy, gdy usły-szał słowa pastora oznajmiającego, że są małżeństwem. Wyjął z kieszeni złote obrączki z grawerowanym wzorem i wsunął mniejszą na palec żony. Pasowała idealnie. Jodie rozpoznała uroczy drobiazg, do którego od lat wzdychała tęsknie, odkąd jako nastolatka wystawała z Margie przed sklepem jubilera. Obie snuły wówczas młodzieńcze ma-rzenia o kochającym mężu. Zapewne przyjaciółka opo-wiedziała wszystko bratu.

Po ceremonii podpisali niezbędne dokumenty. Aleksan-der złożył na ręce pastora hojną ofiarę. Zaopatrzeni w świadectwo ślubu wrócili do auta.

Jodie spoglądała na obrączkę oraz świeżo poślubionego męża, nie wierząc własnym oczom.

- Chyba nam odbiło - mruknęła.

- Nieprawda! Jesteśmy wyjątkowo rozsądni, a nasze działania układają się w logiczny ciąg: najpierw ucieczka, potem miodowy miesiąc, a na końcu normalne wesele dla Margie i przyjaciół. - Spojrzał na nią roziskrzonymi oczy-ma. - Wspomniałaś, że do pracy musisz wrócić dopiero w przyszłym tygodniu, prawda? W takim razie nasz mio-dowy miesiąc potrwa dobrych kilka dni.

- Chwileczkę! Mylisz pojęcia. Czy mógłbyś łaskawie wyjaśnić, o co ci chodzi, kiedy mówisz o miodowym miesiącu? - dopytywała się Jodie.

Trzy godziny później spoczywała w objęciach Aleksandra na wielkim łożu, a przez otwarte okna dobiegał szum fal Zatoki Meksykańskiej. Zatrzymali się w pięciogwiazdkowym hotelu, zjedli pyszną kolację i przeszli się po białej, piaszczystej plaży. Jodie doceniła te atrakcje, ale najważniejszy był Aleksander i jego rozpromieniona twarz, gdy zasypywał ją pocałunkami. Leżała rozpalona na chłodnej, szeleszczącej pościeli i drżała z niecierpliwości.

- Jesteś słodka jak cukierek - szepnął, całując jej brzuch.

- Dawniej tak nie myślałeś - droczyła się z nim mimo pewnych trudności w oddychaniu.

- Przeciwnie. Zawsze byłem tego zdania, ale nie miałem pojęcia, jak ci to powiedzieć. Traciłem głowę, kiedy byłaś w pobliżu. - Całował ją coraz namiętniej.

- Ja również. - Westchnęła z zadowolenia i wsunęła palce w gęste, ciemne włosy, przyciągając jego głowę do swoich piersi. - To bardzo przyjemne - mruknęła zachęcająco.

- Dopiero zaczynamy. Zobaczysz, co będzie dalej - szepnął, wkładając rękę między jej uda. Zaskoczona próbowała zaprotestować, ale zamknął jej usta pocałunkiem. W tej samej chwili ogarnięta rozkoszą zatraciła się w nowych doznaniach.

Nie czekając, aż ochłonie, wsunął się między jej uda. Znieruchomiała na moment, zaskoczona i wystraszona, ale pieszczotami i pocałunkami skłonił ją, żeby mu uległa.

- Zaraz przejdzie - mruknął uspokajająco.

Gdy zaczął poruszać się wolno i rytmicznie, wrażenie przyjemności powróciło i zaczęło narastać.

- O tak - szeptał z ustami przy jej wargach. - Spróbuj wyczuć, jaki rytm najbardziej ci odpowiada. Powiedz mi, czego chcesz.

Ucieszyła się, że nie chce jej niczego narzucać i zachęca do eksperymentów. Gdy poruszyła się ostrożnie, wybuchnął śmiechem i westchnął spazmatycznie, a Jodie poczuła wzbierającą falę rozkoszy.

Rozpalona i coraz bardziej świadoma swojej władzy nad jego ciałem zachęcała, prowokowała i stawiała mu wyzwania. Podążał za nią aż do spełnienia, które przeżyli jednocześnie. Wtuliła się w niego, porażona siłą doznań, które przeszły jej najśmielsze oczekiwania.

- Teraz wiesz - szepnął, całując jej przymknięte powieki.

- Tak, wiem.

Mocno objęci razem wracali do rzeczywistości.

- Kocham cię, skarbie - wyznał czule.

- Ja też cię kocham - odparła bez tchu, ogarnięta szaloną radością.

Zamknął ją w mocnym uścisku. Ukołyszani łagodnym szumem oceanu zapadli w głęboki sen.

- Cześć.

Usłyszała znajomy głos i poczuła cudowny, mocny, bogaty aromat świeżej kawy.

Nie uniosła powiek, ale przekręciła głowę, wciągając w nozdrza przyjemną woń.

- Widzę, że to działa. Śniadanie gotowe - kusił Ale-

ksander. - Są twoje ulubione bułeczki z orzechami i smażony bekon.

- Pamiętałeś! - Otworzyła oczy.

- Dobrze wiem, co lubisz. - Z uśmiechem wydał wargi. - Zwłaszcza po ostatniej nocy.

Rozpromieniona zwlokła się z łóżka i włożyła szlafrok, bo jeszcze nie miała odwagi paradować przed nim nago.

Aleksander był już ubrany, włożył nawet buty. Z zachwytem popatrzył na jej bose stopy i potargane włosy.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział, obrzucając ją tęsknym spojrzeniem. Odchrząknął nerwowo i dodał: - Po śniadaniu możemy się powłóczyć po okolicy. - Usiadł przy stole i energicznie strzepnął serwetkę.

Jodie popijała kawę, starając się nie zwracać uwagi na i własne ciało, które buntowało się przeciwko rozumowi, • nad zwiedzanie zabytków i cudów natury przedkładając inne rozrywki. Aleksander obserwował ją ukradkiem.

- Z drugiej strony jednak - ciągnął, skubiąc bułeczkę - jeśli masz ochotę poleniuchować, możemy wyciągnąć się na łóżku i słuchać szumu fal albo...

Jodie sięgała właśnie po pieczywo, ale znieruchomiła w pół gestu.

- Albo... - powtórzyła.

Wybuchnęła śmiechem, gdy uśmiechnął się tajemniczo. Błyskawicznie zjadła kanapkę z bekonem, wstała od stołu i najdosłowniej rzuciła się mężowi na szyję. Był z siebie dumny, ponieważ panował nad sobą do tego stopnia, że prawie mu się udało dotrzeć do łóżka. Grunt to samokontrola!

Dwa dni później wymęczeni po miodowym miesiącu, w czasie którego zabrakło im czasu na intensywne zwiedzanie, wrócili do domu z wielką torbą wypełnioną prezentami dla Margie. Łudzili się, że złagodnieje, gdy zobaczy piękne muszle, koszyki, uroczą letnią sukienkę z muslinu i pyszne cukierki.

Obrzuciła ich przeciągłym, drwiącym spojrzeniem i zdecydowała autorytatywnie:

- Wesele będzie tutaj. Nie wyłgacie się szybkim ślubem w Meksyku. Trzeba powtórzyć ceremonię w Jacobsville, bo nikt tu nie uwierzy, że jesteście małżeństwem.

- Nie mam nic przeciwko temu - odparł potulnie Aleksander - ale nie licz na mnie, kiedy zaczną się przygotowania.

- Jodie i ja damy sobie radę.

- Weź poprawkę na to, że muszę wrócić do pracy - wtrąciła Jodie, podchodząc bliżej, żeby wręczyć torbę z prezentami i przywitać się serdecznie. - Aha, jeszcze ci nie mówiłam, że zmieniam stanowisko! Gdzie możemy spokojnie porozmawiać?

- A co z mężem? - żalił się Aleksander. - Chcesz mnie opuścić?

Spojrzała na niego z ukosa.

- Powinieneś chyba sprawdzić, czy w posiadłości wszystko idzie, jak trzeba. Znajdź sobie jakieś zajęcie, a ja tymczasem opowiem Margie o nowej posiadzie.

- Taka jest dola mężów - westchnął ponuro. - Człowiek się żeni, a jego połowica natychmiast biegnie do przyjaciółki na plotki.

- Bądź łaskaw zauważyć, że mam zamiar plotkować

z ukochaną szwagierką - podkreśliła uśmiechnięta Jodie.

- Potem upiekę ci szarlotkę, Aleksandrze - obiecała.

- Zgoda, dam się przekupić - oznajmił po namyśle.

- Ale przestań nazywać mnie Aleksandrem. Jesteśmy po ślubie, więc zasługuję na miłe zdrobnienie.

Zastanawiała się przez moment.

- Kochanie - rzuciła zalotnie.

Zrobił głupią minę, parsknął śmiechem i zamruczał jak wielki kot. Gdy wyszedł, jego żona i siostra wciąż zanośiły się od śmiechu.

Nowożeńcy kupili wkrótce niewielki dom na przedmieściach Houston. Margie zadbała o wystrój wnętrz i urządziła je z wielkim smakiem, choć czasu miała niewiele, bo udało jej się zainteresować swoją kolekcją renomowany salon z damską konfekcją, więc każdą wolną chwilę poświęcała na przygotowywanie pokazu mody.

Aleksander z zapałem nadzorował prace wykończeniowe. W agencji zwolnił tempo i zdał się na podwładnych. Wcześniej wracał do domu i ograniczył wyjazdy, żeby jak najwięcej czasu spędzać z Jodie.

Cara Dominguez zniknęła, ale śledztwo przeciwko niej nie zostało umorzone i poszukiwania trefnego towaru oraz przemytników i narkotykowych bonzów szły pełną parą.

Jodie rozkwitała w nowej pracy. Za radą Aleksandara i z jego błogosławieństwem uzupełniała kwalifikacje, studiując informatykę, chcąc rozszerzyć wiedzę zdobytą podczas zajęć na kursach wydziału ekonomii.

Nie zapominała o hobby i od czasu do czasu chodziła z mężem do poetyckiej kawiarenki, żeby recytować swoje

utwory. Pewnego wieczoru Johnny, właściciel lokalu, zadzwonił do niej z dobrą nowiną. Skacząc z radości, pobiegła do Aleksandra.

- Kochanie, moje wiersze ukażą się drukiem. Wydawca je zaakceptował! - zawołała. - Ukażą się w antologii amerykańskiej poezji współczesnej. Co za wspaniała nowina!

- Fantastyczna - przytaknął, całując ją czule. - A teraz mów szczerze. Wszystkie twoje wiersze są o mnie, prawda?

- Tak, co do jednego. - Westchnęła. - Sama nie wiem, co dalej z moim pisaniem, bo dotąd byłam wyjątkowo melancholijną poetką. Teraz jestem szczęśliwa, więc muszę szukać nowych środków wyrazu - dodała, rozpinając guziki jego koszuli.

- Owszem, przydadzą się. Pracuj nad tym, bp oświadczam kategorycznie, że czekają nas długie lata błogiej szczęśliwości.